Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena 20 gr.

GŁOS NARODU

Nr. 82. — ROK XLII.

NIEDZIELA 24 MARCA 1935.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW, NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranica
Miesięcznie	5·– zł.	4·50 zł.	5.– zł.	8·– zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

Wielka gra.

Byłoby przedwcześnie już dziś stawiać horoskopy, jak będą rozwijać się wydarzenia na terenie polityki międzynarodowej w następstwie demonstracyjnego uchylenia się Niemiec od ciążących na nich zobowiązań, przewidzianych w piątej części traktatu Wersalskiego. Istnieje pod tym względem szereg możliwości, mniej lub więcej prawdopodobnych, z któremi można i należy się liczyć. Ale jedno, zdaje się być zupełnie pewnem: zamach Niemiec na traktat Wersalski wywołał głębszą i powszechniejszą reakcję, aniżeli przewidywał to z pewnością rząd Trzeciej Rzeszy. Drugą rzeczą nie mniej pewną jest to, że sprawy tej nie da się utopić w ciszy gabinetów ministerjalnych, ani zaciemnić w drodze wymiany not dyplomatycznych. Skierowanie jej do Ligi Narodów, której głównem zadaniem jest trwać na straży pokoju w Europie, zmusi wszystkie państwa nie tylko do zajęcia się ostatniem wystąpieniem Niemiec, ale także do sprecyzowania swego stanowiska wobec wydarzenia, które w żadnym razie nie przyczyni się do utrwalenia stosunków pokojowych. W tej chwili nie jest to problem, który interesuje tylko trzy czy cztery mocarstwa, jest to zagadnienie ogólno-europejskie, jeżeli nie wszechświatowe.

W dniu wczorajszym obradowała w Paryżu konferencja przedstawicieli Francji, Anglji i Włoch. Pp. Laval, Eden i Suvich naradzali się nad sytuacją i prawdopodobnie przynajmniej w ogólnych zarysach ustalili plan dalszego postępowania. — Wprawdzie charakter paryskiej konferencji jest do pewnego stopnia przedwstępny, bo poprzedza ona konferencję główną, która odbędzie się po powrocie min. Simona z Berlina, a min. Edena z Moskwy i Warszawy, ale nie wydaje się nam, ażeby w międzyczasie zaszło coś takiego, coby mogło wpłynąć na stanowisko Francji, podzielane w tym wypadku bez zastrzeżeń przez Włochy, a z zastrzeżeniami przez Anglję. Zgóry można powiedzieć, że wiadomości, przywiezione przez min. Simona z Berlina, nie wpłyną na zmianę nastrojów, a co do stanowiska Rosji także nie można mieć żadnych wątpliwości. Te mogą istnieć tylko w odniesieniu do Polski, której polityka zagraniczna nie jest na tyle jasna, żeby nie budziła nieraz bardzo fantastycznych domysłów i przypuszczeń.

Byłoby rzeczą bezcelową ukrywać, że między Anglją a Francją istnieje różnica zdań w stosunku do Niemiec, ale z drugiej strony nie odpowiadałoby to rzeczywistości, gdybyśmy ją zbytnio przeceniali. — Uzbrojone od stóp do głów Niemcy są groźne zarówno dla Anglji, jak i dla Francji, tem więcej, że zbroją się one nie tylko na lądzie i w powietrzu, ale i na morzu. Jest to zatem różnica raczej taktyczna, a nie istotna, uwarunkowana szeregiem przyczyn, wśród których nie ostatnie miejsce zajmują angielskie stosunki wewnętrzne i perspektywa bliskich wyborów do izby gmin. Pod tym względem większą swobodę mają inne mocarstwa: we Francji stanowisko rządu popiera cała opinja publiczna. Podobnie jest we Włoszech i w Rosji Sowieckiej.

Wymieniamy na razie tylko te państwa, bo w tej chwili między niemi rozgrywa się główna gra na tle zamachu Niemiec na traktat Wersalski. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że w obronie postanowień tego traktatu występuje także Rosja, która do niedawna zwalczała go bardzo energicznie. Hitlerowskie Niemcy, ich światoburcze plany, nauczyły rząd sowiecki szanować traktat Wersalski i widzieć w nim jedną z najpewniejszych podstaw pokoju europejskiego.

Gra, o której przed chwilą wspomnieliśmy, zatacza coraz szersze kręgi i przyspieszy niewątpliwie urzeczywistnienie koncepcyj politycznych, które dotąd wydawały się albo mało realne, albo których rewizja napotykała na różne przeszkody. Nasz korespondent belgradzki donosi o nawiązującem się zbliżeniu między Włochami a Jugosławją. Nie będzie przesady, jeżeli powiemy, że dochodzi ono do skutku pod wrażeniem wypadków w Europie środkowej. Współpraca francusko-włoska, zainicjowana przed kilku miesiącami na zjeździe rzymskim, daje już pozytywne wyniki, które obserwujemy również obecnie w solidarnej akcji Francji i Włoch w stosunku do Niemiec.

Inny etap tej gry — to zbliżenie, które niewątpliwie znajdzie swój wyraz w formie sojuszu, między Francją i Rosją. Gdy jeszcze niedawno znaczna część opinji francuskiej wypowiadała się przeciwko temu zbliżeniu, dziś umilkły wszelkie objekcje i zastrzeżenia i wyjazd min. Lavala do Moskwy uważany jest powszechnie za bardzo pożądany i wskazany. Widzimy więc już dorażne skutki wystąpienia Niemiec, a będzie ich z pewnością znacznie więcej.

Jak dotąd, w grze tej, która doprowadzi do poważnych zmian w układzie stosunków międzynarodowych w Europie, nie bierze udziału Polska. Są tacy, którzy się cieszą z tego i snują na ten temat bardzo pogodne wnioski. Ale takich jest stosunkowo nie wielu. Większość jest zdania, żeby było daleko lepiej i korzystniej, gdyby Polska brała udział w toczącej się grze i gdyby jej głos rozlegl się z równą mocą, jak głos innych państw, zainteresowanych nawet mniej od niej w utrzymaniu traktatów pokojowych. **A. D.**

Narady paryskie.

Paryż, 23 marca (PAT). **O godzinie 9.55 rano min. Eden udał się sa Quai d'Orsay gdzie odbył dłuższą rozmowę z min. Lavalem.**

Paryż (PAT). O godzinie 9.35 rano **przybył do Paryża podsekretarz stanu Suvich, którego na dworcu powitał szef gabinetu min. Lavala oraz członkowie ambasady włoskiej.**

Paryż, (PAT). Po półgodzinnej rozmowie **z min. Lavalem, Eden opuścił Quai d'Orsay, dokąd wkrótce potem przybył Suvich, który również konferował z Lavalem. Wspólne rozmowy 3 mężów stanu oraz członków delegacyj rozpoczęły się o godzinie 11.20. Po konferencji tej min. Laval wydał dla jej uczestników śniadanie.**

Paryż, (PAT.) „Petit Journal“ donosi, że sprawa wyznaczenia terminu **wizyty ministra Lavala w Moskwie** nie została jeszcze załatwioną. W każdym razie przypuszcza się, że odbędzie się **w pierwszej połowie kwietnia**. Wizyta wymaga drobiazgowych przygotowań. Min. Laval stopniowo **przygotowuje materjały, które będą mu potrzebne podczas wizyty moskiewskiej.** Rozpatrywanie tych kwestyj rozpoczęło się już w czwartek w czasie rozmowy min. Lavala z ambasadorem sowieckim.

W LONDYNIE — O PRZYSZŁOŚCI EUROPY.

Londyn, (PAT). „Daily Mail“ donosi, że w razie pozytywnych rezultatów wizyty berlińskiej rząd brytyjski wystąpi z inicjatywą **zwołania do Londynu konferencji okrągłego stołu wszystkich zainteresowanych mocarstw.** Na konferencji tej, która miałaby się ewentualnie zebrać niezadługo, omówiono przyszłość Europy.

MOBILIZACJA WE WŁOSZECH.

Rzym. (PAT). Mussolini w charakterze ministra wojny, lotnictwa i marynarki **zarządził** mobilizację drogą powołań indywidualnych **całego rocznika 1911**. Jak wiadomo, część rocznika 1911 została zmobilizowana już dla zasilenia dywizji florenckiej i messyńskiej, które zostały wysłane do kolonij włoskich w Afryce wschodniej.

O czem piszą inni?..

„Kuźnia Młodych“ i „opieka“ p. J. Jędrzejewicza

W „Kurjerze Porannym“ wystąpił nieja ki p. Czyżewski z obroną pisma „Kuźnia Młodych“, organu „Straży Przedniej“ dla młodzieży szkół średnich. Wiadomo, że K. A. P. wystąpiła przeciw temu pismu zarzucając mu tendencje bolszewickie i antykatolickie; jest to — podniosła — tem dziwniejsze, że pismem i organizacją opiekują się b. premjer Janusz Jędrzejewicz i dyr. dep. M. W. R. i O. P., p. Makuch. Na te zarzuty odpowiada w „Kurjerze Por.“ p. Czyżewski i wyjaśnia stosunek tych dwóch panów do „Kuźni Młodych“ i do „Straży Przedniej“.

„Pan Janusz Jędrzejewicz — pisze — jest rzeczywiście **opiekunem „Kuźni Młodych“** i opieka ta wychodzi na zdrowie naszemu czasopismu. Ale tego Katolicka Agencja Prasowa nie jest w stanie zrozumieć. Natomiast pan Makuch jest **kierownikiem organizacyjnym „Straży Przedniej“**, a „Kuźnia Młodych“ interesuje go o tyle, o ile interesuje wszystkich pedagogów polskich. A p. Makuch jest znanym i wytrawnym pedagogiem i dlatego umie ocenić i zrozumieć nasze wysiłki. Tak samo, jak umieją je ocenić i zrozumieć wszyscy ci, którym dobro i przyszłość młodzieży polskiej leży na sercu. Katolickiej Agencji Prasowej przyszłość młodzieży leży na wątrobie“.

Przyjmujemy to wyjaśnienie do wiadomości. Jest ono bardzo cenne. Zwłaszcza stwierdzenie, że „opiekunem“ (!) „Kuźni Młodych“ jest p. J. Jędrzejewicz.

Człowiek, który spadł z księżyca..

„Tydzień Polski“. lwowski organ B. B., pisze o „potrzebie entuzjazmu“... Zapewnia, że dzięki wysiłkom B. B.

„rozpoczęła się pod znakiem entuzjazmu nowa epoka twórcza, która postawiła państwo nasze na obecnej platformie, pozwalając mu nietylko pokonywać trudności chwili obecnej, związane z ogólną sytuacją światową, ale osiągać sukcesy przebudowy ustroju w kierunku ugruntowania i skrzepienia naszego bytu państwowego.

W całem społeczeństwie czuje się atmosferę wysokiego napięcia. To wysokie napięcie w twórczej pracy państwowej musi być utrzymane. Ten entuzjazm, ogarniający mimo mizerji dnia powszedniego coraz szersze kręgi, musi być motorem, który przeprowadzi przebudowę naszego państwa w niezwalczoną potęgę, i potęgę tę utrzyma po wieki, aby posłannictwo dziejowe Polski spełniło się“.

Tak myśli człowiek, który spadł z księżyca.

Raport urzędowy — o „zwycięstwie“.

W odpowiedzi prasie opozycyjnej pisze „Dzień Pomorski“, organ p. wojewody Kirtiklisa.

„Myli się ten, — zapewnia — kto sądzi, że nowa Konstytucja i nowa ordynacja wyborcza nie wywrą żadnego wpływu na bieg historji i że raczej zaostrzą walkę opozycji przeciwko Rządowi.

O szerokich masach narodu, które rzekomo straciły zaufanie do obecnego reżimu, niech prasa endecka lepiej zamilknie. Co szerokie masy myślą o Rządzie i obozie prorządowym, tego najlepszym dowodem są **ostatnie wybory do samorządów miejskich i wiejskich**, które przyniosły druzgocącą klęskę defetystom endeckim, co jednak prasa endecka skwapliwie przemilcza“.

Jest to prawdopodobnie wyjątek z urzędowego raportu o wyborach wysłanego do władz centralnych. Nie sądzimy jednak, by się p. min. Kościałkowskiemu podobał!

Nowa partja w Polsce!

Nadesłano nam do redakcji program stworzonej świeżo w Warszawie „Polskiej Partji Komunalno - Socjalistycznej“. Założył ją p. Jan Leszczyński, „autor wielu prac literackich“, oficer rezerwy. W programie tej partji czytamy, że chce „amnestji moralnej“ dla jednostek, które się „odrodziły“, — „rewolucji moralnej“, —

„dekoncentracji kapitałów, realizowanej przez ustanowienie maximum własności prywatnej i **wywłaszczenie na rzecz ustrojów terytorjalnych lub państwa** zakładów użyteczności publicznej przedsiębiorstw górniczych, hutniczych, elektrowni i t. d. — **zniesienia stronnictw politycznych** i ustanowienia parlamentu gospodarczego, w którym rząd winien posiadać odpowiednią ilość własnych, niezależnych reprezentantów (posłów), dla zapewnienia sobie rzeczowej krytyki“.

„Polska Partja Komunalno - Socjalistyczna — kończy się ten „manifest“ — rozpocznie swą działalność już w najbliższym czasie, a **z chwilą spełnienia swego zadania zostanie rozwiązana“.**

Sądzimy raczej, że P. P. K. S. wogóle nie będzie potrzebowała rozwiązywać się. Cała jej „działalność“ ograniczy się do wydania „manifestu“, o którym piszemy.

Czytelnictwo na wsi.

„Kurjer Wileński“ wraca do projektu przymusowych bibljotek. Teoretycznie jest za tym projektem; praktycznie jednak — przeciw.

„Czytelnictwem — pisze o wsi na Wileńszczyźnie — zajmuje się dziś na wsi przeciętnie zaledwie 0.4 proc. ludności — i to dorywczo. Książki w bibljotekach szkół powszechnych (serje, przeznaczone dla dorosłych przy oświacie pozaszkolnej: Prus, Sienkiewicz, Reymont, rolnicze etc.) mimo swej bezpłatności — leżą prawie nietknięte. Jedzą je mole — mimo, że są za darmo — i tuż na miejscu we wsi, w budynku szkolnym — tak, że nie potrzeba chodzić po nie do odległej o kilkanaście kilometrów i niezbyt lubianej gminy. Tak. Chłop dzisiejszy nie czyta. Bo jest głodny — bo nie ma sił czytać. Nędza doprowadziła go do anemji mózgu. Zresztą — w lecie nie ma czasu czytać — a w zimie nie ma za co kupić nafty. Siedzi tedy pociemku na piecu — i wiecznie osowiały myśli beznadziejnie o tem, „jak przetrzymać ten rok“.

Przegląd religijny.

W takich, jak obecne, przełomowych i przejściowych okresach myśl ludzka pracuje ze zdwojoną energją. Prócz rozwiązywania bowiem codziennych problemów ma do rozwiązania jeszcze problem dziejowy — znalezienia nowych form ustrojowych, nowego typu kultury i cywilizacji. Myśl współczesna bierze się do tego zagadnienia poważnie. Mamy już olbrzymią literaturę w różnych językach na ten temat. Także mnóstwo pomysłów, teoryj lub nawet gotowych programów... Są one ciekawe jako próby ujęcia życia społecznego w pewną formę i jako próby nadania nowego „ducha“. Nie mniej ciekawe są w nich tendencje do związania ich z wielkiemi nurtami dziejowemi. Mussolini nie raz zapewniał, że faszyzm jest odrodzeniem Imperjum rzymskiego. Filozofowie III Rzeszy Hitlera widzą w narodowym socjalizmie zmartwychwstanie Sparty, lub pragermańskiego społeczeństwa. Rosyjski filozof Berdjajew zapowiada „powrót średniowiecza“.

Ostatnie określenie przyjęło się w pewnych kołach reformatorów katolickich (w Polsce i zagranicą). Sprowadza się zaś do dwóch postulatów: — oparcia ustroju społecznego na korporacjach, których prototypem były średniowieczne cechy — i podporządkowania życia społecznego zasadom chrześcijańskiej moralności... Oto wszystko, co się rozumie przez „powrót średniowiecza“.

ŚREDNIOWIECZE, CZY RENESANS? Przeciw tej idei występuje dwutygodnik „młodzieży narodowej“ poznański „Głos“ (Nr. 5)... Artykuł jest chaotyczny do tego stopnia, że właściwie żadnej myśli w nim nie przeprowadzono do końca — poza tą jedną, że się ze średniowiecza niczego uczyć nie można.

Autor jest zdania, że ustrój „demo-liberalny“ załamuje się, również kapitalistyczny, również marksizm. Ku czemuż zatem idziemy? Ku ustrojowi „narodowemu“. Lecz cóż to jest ustrój „narodowy“, jaki jego pogląd na stosunek jednostki do zbiorowości, na własność, na zagadnienie kultury? Autor jest dyskretny. Przezornie nie daje odpowiedzi na te pytania. Zaledwie ogólną ideę tego „ustroju“ zdradza, kiedy nas zapewnia, że „przeżywamy dziś okres wczesnego renesansu“, a nie średniowiecza. I kończy wierszem nieznanego bliżej poety łódzkiego: „Wyjdź Milońska,... błyśnij cudem ciała,... i krzyknij w przestrzeń świtu — Marsyljankę“.

Jest to oczywiście nieporozumienie. O ile bowiem orjentuję się w politycznej literaturze „narodowej“, to pomysł oparcia ustroju na wzorach Renesansu jest diametralnie przeciwny jej założeniom. Renesans był buntem jednostki przeciw zbiorowości, przeciw organizacji i przeciw etyce. Buntując się przeciw organizacji dał początek nowemu okresowi indywidualizmu i mechanicznej koncepcji państwa. Buntując się zaś przeciw etyce średniowiecza zniszczył wszelką wogóle etykę, zniszczył wszelką wogóle jedność — stwierdza prof. Muirz Glasgow... Kierunki narodowe walczące przeciw mechanicznej koncepcji państwa, przeciw zasadzie indywidualistycznej etyki — są mu diametralnie przeciwne. Wyznaje to zresztą mimowoli i sam autor artykułu z „Głosu“, kiedy się z pogardą odzywa o ustroju „demo-liberalnym“. — Wszak ustrój „demo-liberalny“, to — indywidualizm, a indywidualizm, to — Renesans!

ASCEZA I „WAGANCI“. — Ale, poza tem warto zapytać się o zarzuty, które autor z „Głosu“ stawia średniowieczu... Z rzadką szczerością wyznaje autor, że je zaczerpnął z książki prof. Ptaśnika: „Kultura wieków średnich“. Ze źródła — mojem zdaniem — podejrzanego!

Książka prof. Ptaśnika przedewszystkiem nie odpowiada tytułowi. Nie daje bowiem pełnego i objektywnego obrazu „kultury wieków średnich“. Jest zbiorem — dość jednostronnie zestawionym — patologicznych objawów życia w średniowieczu. Jako syntetyczne ujęcie moralnego niezdrowia w średniowieczu stanowi niewątpliwie cenną pracę. Najbardziej jednak stanowczo zastrzec się trzeba przeciw dopatrywaniu się w niej obrazu życia średniowiecznego. Byłoby to bowiem tak, jakby ktoś, kto chce dziś dać obraz zdrowotności w Polsce, oparł się na działalności naszych szpitali — albo ktoś, kto chce dziś dać obraz życia moralnego, zestawił i opracował rozprawy w polskiem sądownictwie karnem!... Trzeba niedoświadczenia i naiwności, by w książce prof. Ptaśnika szukać obrazu „kultury wieków średnich“.

Skutkiem tego mogą być poszczególne fakty opowiedziane w jego książce prawdziwemi, nieprawdziwemi są jednak jego sądy o całem średniowieczu wysnute z tych faktów. Klasycznym jest tu ustęp (przytoczony przez autora z „Głosu“), w którym prof. Ptaśnik twierdzi, że w średniowieczu „przez wyrzeczenie się świata rozumiano... wyrzeczenie się miłości ojczyzny i miłości rodziny“. Prof. Ptaśnik miał tu na myśli bądź ascezę zakonną, której podstawą było istotnie wyrzeczenie się rodziny — bądź „wagantów“, którzy oddani poszukiwaniu przygód, a często wprost żebraninie, przebiegali gromadami poszczególne kraje z żadnym nie związani. Lecz „waganci“ stanowili tylko odprysk społeczeństwa średniowiecznego i nikt ich z niem nie utożsamia; zresztą wiadomo, ile wysiłków wkładał Kościół w walkę z tą ówczesną plagą. Niezręcznem wreszcie naciąganiem faktów jest dowodzenie braku miłości rodziny w średniowieczu z ascezy zakonnej, która wówczas kwitła. Przecież ascezie zakonnej oddawały się tylko jednostki; masy zaś prowadziły życie rodzinne, i to zdrowe życie rodzinne. Nicby nie ucierpiała chrześcijańska rodzina, gdyby się chciała zbliżyć do średniowiecznego typu rodzinnego z jej „brakami“.

WŁAŚCIWE ŹRÓDŁO. — Właściwe jednak źródło niechęci do średniowiecza tkwi gdzieindziej, nie w tych „brakach“, o których za prof. Ptaśnikiem pisze „Głos“... Tkwi ono w tem, co się nazywa integralizmem lub uniwersalizmem katolickim. Średniowiecze rozciągało wpływ religji — nie zawsze w praktyce, lecz zawsze w teorji — na wszystkie dziedziny życia. Historycy protestanccy (a za nimi i prof. Ptaśnik) widzą w tem dążność Kościoła do „zdobycia potęgi politycznej“. Zapewne i ta dążność odgrywała pewną rolę. Ale była zjawiskiem wtórnem, ubocznem, sporadycznem. Istotę zaś stanowiła dążność do oparcia całego życia na religji, prosta konsekwencja żywej wiary średniowiecza.

Człowiek 20 w., wychowany w atmosferze indyferentyzmu, nie pojmie tego i nie odczuje wielkości tego prądu kulturalnego. I z tem się musimy pogodzić. Nie możemy się jednak pogodzić z tem, gdy ten człowiek 20 w. zawiany liberalnemi uprzedzeniami nie chce dojrzeć nawet tych dwóch wielkich wartości średniowiecza: solidarystycznych instytucyj cechowych i pryzmatu moralności w życiu. Wszak najszlachetniejsze i najwybitniejsze jednostki z naszego pokolenia na tych właśnie dwóch zasadach budować chcą dalszy rozwój życia społecznego. Nie brak ich także w obozie, którego organem jest „Głos“...

Pejot.

Ludendorff przyszłym wodzem „w polu?“.

Znamienne pojednanie na tle 16 marca b. r.

Gdy w listopadzie 1918 r. na przedpolu „linji Hindenburga“, napieranej coraz groźniej przez armje sprzymierzonych, nagle z okopów niemieckich **podniosła się biała chorągiew**, cała odpowiedzialność za tę tragiczną dla Niemiec decyzję musiał wziąć na siebie **marsz. Hindenburg.**

Okazało się bowiem, że w tej chwili jest właściwie sam, jak palec. Jego **mocodawca Wilhelm II.** pod osłoną ciemnej, bezksiężycowej nocy przeniósł się do **Holandji**, a jego szef sztabu, mózg niszczycielskiej wojny, która miała skończyć się niezawodnem zwycięstwem, gen. Erich **Ludendorff** w podobny sposób **zaszył się gdzieś w Skandynawji.** Marsz. Hindenburg obok polityków, jak Erzberger, Rathenau i częściowo Scheidemann, z konieczności wziął ciężar i hańbę klęski na siebie i wyprowadził Niemcy z chaosu listopadowego przy stratach właściwie minimalnych.

Stosunek Ludendorffa do Hindenburga nigdy nie był dobry. Niedyskretna literatura pamiętnikarska wyjaśniła już, że Ludendorff przez cały ciąg wojny był właściwym wielkorządcą Naczelnej Głównej Kwatery, twórcą wszystkich jej projektów politycznych i techniczno-wojskowych, umiejącym podporządkować sobie także Wilhelma, który się go poprostu bał, zatwierdzając wszystkie pochodzące od niego rozkazy, nawet wbrew ostrzeżeniom Bethmanna-Hollwega. Generalissimus Hindenburg dopiero w kilkanaście godzin później **dowiadywał się o nakazanej ofenzywie** lub rozpoczętej okupacji jakiegoś obcego obszaru, ponosząc w rezultacie odpowiedzialność za jej następstwa. Ludendorff kierował operacjami wojennemi równie apodyktycznie jak zagadnieniami niemieckiej polityki zagranicznej, zarządem okupowanych terenów, przemysłem wojennym itd., **realizując niemiecki imperjalizm**, którego był najgroźniejszym wyobrazicielem.

Fanatyczny wyznawca idei, że Niemcy winny panować nad światem, z całą brutalną otwartością ustalił też **program aneksyj**, tworzenia państw buforowych, hołdowniczych, wcielonych itp. Nie znosił Hindenburga i nie przebaczył mu wyniesienia na godność prezydenta państwa (sam kandydował w 1925 r.) nawet po jego śmierci. Zbliżony niemal od pierwszej chwili do hitleryzmu, **nie wziął udziału w pogrzebie starego marszałka**, i nie zawahał się nawet przed inwektywami.

Chociaż był uczestnikiem zamachu hitlerowskiego w Monachjum (1923 r.) i właśnie z ramienia tego ruchu stanął jako kontrkandydat Hindenburga (1925 r.), stosunek jego do „kanclerza i wodza“ pozostawiał wiele do życzenia. Ostatnio atakował nawet kilkakrotnie stronnictwo narod.-socjalistyczne, z kanclerzem Hitlerem nie stykał się, nie bez złośliwości omawiał na łamach swego „Am heiligen Quell deutscher Kraft“ wypadki czerwcowe (1934 r.), śmierć „szefa“ Roehma i jego towarzyszy.

Nie bez zdumienia przyjęła wobec tego opinja publiczna Niemiec, że wielka manifestacja „odrodzonej siły zbrojnej“ połączona całkiem sztucznie z dniem poległych 17 marca br. przyniosła m. in. szczególnie **ciepłe słowa min. Blomberga** dla zdawało się już zapomnianego gen. kwatermistrza **Ericha von Ludendorffa.** Powiedziane było bowiem wyraźnie, że on był duchem zwycięskiej armji niemieckiej, wsławionej bezprzykładnemi triumfami na wszystkich polach wojny światowej. Ponieważ nie mogło to być powiedziane bez porozumienia z kancl. Hitlerem, więc z zainteresowaniem oczekuje się w Niemczech dnia 7 kwietnia br., w którym gen. **Ludendorff** obchodzić będzie swe 70-lecie. Być może, iż w dniu tym obwołany też będzie przyszłym wodzem „armji w polu“.

Zobaczymy. O ile zaś chodzi o podstawy tej nowej współpracy, to poza walorami wojskowemi wchodzi tu może także czynnik inny. Gen. Ludendorff jest do pewnego stopnia ojcem **neopoganizmu niemieckiego.** Od lat głosi bowiem **kult Wodana**, postulaty „czystej rasy“ i walczy z trzema międzynarodowemi potęgami, za które uważa OO. Jezuitów, wolnomularstwo i żydów. Chorąży germańsko-pogańskiego ruchu (podobno pod wpływem swej drugiej żony Matyldy) zapewne miejsca po marsz. Hindenburgu nie zajmie, ale na wejście do Walhalli także on teraz prawdopodobnie może już liczyć. **(ab)**

Na ziemiach Rzplitej.

Podróż naukowa kapłanów polskich do Ziemi Św.

Chcąc dać księżom polskim sposobność zwiedzenia drogich pamiątek po Zbawicielu i Matce Najświętszej oraz możność zapoznania się z najnowszemi odkryciami na terenie biblijnym, **Polskie Towarzystwo Teologiczne** organizuje we wrześniu r. b. wycieczkę naukową do Ziemi św. Projekt podróży został już zaaprobowany przez władzę duchowną. Szczegóły zostaną podane w swoim czasie. (KAP.)

Urzędnik Uniw. Warszaw. skazany na cztery lata.

W piątek w późnych godzinach wieczornych sąd okręgowy w Warszawie wydał wyrok skazujący **urzędnika kwestury Grygolewicza**, oskarżonego o zdefraudowanie 40.000 zł., na 4 lata więzienia. Grygolewicz zapowiedział apelację i złożył 3.000 złotych kaucji, wobec czego pozostawiono go na wolnej stopie.

—oo—

KOMISJA SYNODALNA EPISKOPATU POLSKI. Dnia 22 b. m. w pałacu arcybiskupim w Warszawie odbyło się posiedzenie Komisji Synodalnej, w skład której wchodzą Ks. Arcybiskupi oraz Ks. Biskupi Przeździecki, Łukomski i Szelążek. Komisja Synodalna Episkopatu Polski rozpatrzyła prace przygotowawcze, związane ze zwołaniem synodu krajowego. (KAP.)

NOWE ROZPORZĄDZENIE W SPRAWIE STRZELANINY WIELKANOCNEJ. W Warszawie opracowane zostało ostre rozporządzenie, dotyczące tradycyjnej strzelaniny na Rezurekcję. Władze administracyjne skierują represje **nietyle przeciwko fabrykantom petard, ale przeciwko tym drogistom, którzy dostarczają młodzieży chloranu potasu.**

WYROK NA DEMONSTRANTÓW W ŁUCKU. PAT donosi: Sąd okr. w Łucku ogłosił wyrok w sprawie 35 oskarżonych o urządzanie w dn. 1 maja 1933 r. demonstracji w Kiwercach, pow. Łucki. Ofiarą tych demonstracyj padło dwóch policjantów, pobitych w czasie pełnienia swych obowiązków służbowych. Mocą wyroku, **czterech oskarżonych skazanych zostało za podburzanie do demonstracji i przynależność do partji komunistycznej na karę po 8 lat więzienia**, pozostali na różne kary więzienia od 2 do 3 lat.

POTURBOWANY PRZEZ NIEDŹWIEDZIA. Do szpitala św. Jakóba w Wilnie dostarczono z Lidy 9-letniego Jana Kozakiewicza, który został poturbowany przez niedźwiedzia. Chłopiec dostał się na dziedziniec koszar w Lidzie, **gdzie jeden z pułków wychowuje młodego niedźwiedzia.** — Chłopiec wszedł do klatki z niedźwiedziem, który nieproszonego gościa dotkliwie poturbował.

SKRADZIONĄ KROWĘ POMALOWALI FARBĄ. Są jeszcze niewyczerpane pomysły szczęśliwe u ludzi z pod ciemnej gwiazdy. — W ub. dniach skradziono rolnikowi J. Szwabie w Kożyczkowie, w powiecie kartuskim, wartościową krowę. Przed dokonaniem kradzieży nie znani osobnicy zastrzelili p. Szwabie psa podwórzowego. Policja wdrożyła energiczne dochodzenia, w wyniku których odnaleziono skradzioną krowę w Pobłociu. Właściciel jednakże początkowo nie rozpoznał swej własności dlatego, ponieważ złodzieje pomalowali krowę na czarno z białemi plamami. Pomysłowych złodziei aresztowano.

—oOo—

Ubój rytualny nie jest przepisem religijnym.

Warszawa żąda całkowitego zniesienia uboju rytualnego.

W Warszawie w sali Tow. Higjeniczne go odbył się odczyt o uboju rytualnym, zorganizowany przez Tow. Opieki nad Zwierzętami R. P., składający się z dwóch części. Słowo wstępne wypowiedział **wiceprezes Towarzystwa p. Idzikowski.** W pierwszej części **ks. prałat dr. St. Trzeciak**, b. prof. Akademji duchownej w Petersburgu, jeden z największych znawców Talmudu w Polsce, oświetlił ubój rytualny od strony wskazań biblji i talmudu. W starannie opracowanym referacie swym **ks. Trzeciak** zbijał kolejno cytatami z biblji i talmudu, jeden z najpoważniejszych argumentów, którym walczą żydzi, dla utrzymania antyhumanitarnego uboju rytualnego, mianowicie motyw religijny. Prelegent dowiódł, że system zabijania jest zabytkiem barbarzyństwa archaicznych czasów, **nie mających żadnego potwierdzenia w przepisach religijnych wyznania mojżeszowego.** Dowiódł również, że rzezacy, pobierający wygórowane wynagrodzenie, dochodzące na terenie rzeźni warszawskiej do 1.000 zł. miesięcznie, nie są bynajmniej służbą duchowną, gdyż rzezakiem może być każdy żyd. Po obszernem i wyczerpującem umotywowaniu tej tezy, mówca zaapelował do całego społeczeństwa, bez względu na wyznanie, by zgodnie wypowiedziało się przeciwko ubojowi rytualnemu, będącemu hańbą kulturalnego społeczeństwa, zwłaszcza, że we wszystkich krajach zachodnich od dłuższego już czasu jest on zakazany.

Następnie rozpoczął referat **dyrektor rzeźni miejskiej w Katowicach dr. Sobota**, który starał się brać w obronę żydów. Niezdolny referat, wypowiedziany narzeczem śląskiem, został przerwany i gwizdami i głośnym protestem słuchaczy. Po tym nie miłym incydencie zabrał głos jeszcze raz ks. prałat Trzeciak, poczem wiceprezes p. Idzikowski odczytał projektowaną rezolucję, **którą w imieniu społeczeństwa delegaci Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami R. P. chcą przedłożyć pp. ministrom i marszałkom Sejmu i Senatu, a w której proszą o wydanie odpowiednich zarządzeń, celem całkowitego zniesienia uboju rytualnego na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej**, idąc za przykładem państw kulturalnych Europy Zachodniej oraz celem oszczędzenia zwierzętom zbędnych cierpień, wprowadzenie najhumanitarniejszego sposobu uśmiercania zwierząt za pomocą wystrzałów z pistoletów.

Nowe premjowane książeczki

oszczędnościowe PKO.

P. K. O. wypuszcza z dniem 1 kwietnia 1935 roku — III. Serję premjowanych książeczek oszczędnościowych, które odznaczają się tem, że prócz kwoty zł. 1.000.—, wypłacanej właścicielowi książeczki po upływie 9½ lat oraz po wniesieniu należnych wkładek, książeczka bierze udział w ciągnieniu i może wygrać premję, a w razie otrzymania premji, nie traci swej ważności, lecz bierze udział w następnych ciągnieniach.

Wkładka kwartalna wynosi zł. 24.— i może być wpłacana miesięcznie po zł. 8.—, przyczem należność za cały kwartał musi być uiszczona najpóźniej do dnia 2-go miesiąca, w którym następuje ciągnienie. Ciągnienia odbywać się będą publicznie w gmachu P. K. O. w Warszawie, co kwartał, w dniach 30 stycznia, 30 kwietnia, 30 lipca i 30 października każdego roku. Pierwsze ciągnienie nastąpi w dniu 30 lipca b. r.

Każda książeczka, na którą wniesiono przypadające wkładki, bierze udział w losowaniu i może wygrać jedną z premij po zł. 1.000.—, 500.—, 250.—, lub 100.—.

Książeczka, na którą nie wpłacono należnych wkładek w przepisanym terminie, nie bierze udziału w losowaniu.

W razie likwidacji książeczki przed upływem 9½ lat od otwarcia książeczki, P. K. O. zwraca w pierwszych trzech latach pełną wpłaconą kwotę, po potrąceniu kosztów w granicach od zł. 1.50 do zł. 3.50. a po upływie trzech lat — pełną wpłaconą kwotę z odsetkami. Po trzech latach P. K. O. lombarduje książeczki premjowane, wypłacając do 80% wniesionych wkładek.

Premjowane książeczki oszczędnościowe P. K. O. mogą nabywać osoby fizyczne i prawne w dowolnej ilości. P. K. O. obowiązuje bezwzględna tajemnica co do posiadania i wysokości wkładów oszczędnościowych.

Książeczki premjowane otrzymać można w kasach P. K. O. oraz we wszystkich urzędach i agencjach pocztowych. Wkładki przyjmują powyższe kasy i urzędy oraz agencje pocztowe, bez względu na miejsce wydania książeczki.

„Na Marsie żyją ludzie".

Sto prawie lat ubiegło od pamiętnego dnia, w którym astronom włoski, Schiaparelli, dostrzegł przez teleskop na powierzchni Marsa sieć linij prawidłowych, które nazwał kanałami. To, co Schiaparelli mógł dostrzec przy pomocy słabego w porównaniu z dzisiejszymi olbrzymami teleskopu, przedstawiało sieć cieniutkich kresek, łączących się w rozmaitych punktach. Oplątała ona całą powierzchnię planety aż do świecących białością śniegu i lodu biegunów Marsa. Coby to mogło być? Byłoż to dzieło rozumnych jestestw, służące jakimś celom?

Schiaparelli nie śmiał posuwać się tak daleko w swych przypuszczeniach. Ale gdy te same linje-kanały dostrzegli astronomowie francuscy i amerykańscy, gdy dostrzegł je Flammarion, Green i inni — sprawa zaczęła nabierać innego znaczenia. Wysunięto hipotezę: **na Marsie żyją ludzie, linje-kanały są dziełem istot rozumnych.**

Czem mogły być, jakim celom mogły służyć owe prace? Zdaniem uczniów Schiaparelliego i Flammariona owe linje prawidłowe nie mogły być niczem innem, jak właśnie kanałami nawadniającymi pustynne przestrzenie Marsa, na powierzchni których niema wogóle mórz ani oceanów. Kanały marsjańskie muszą służyć do rozprowadzania wody z topniejących pod biegunami wiecznych śniegów i lodów podczas letniego okresu. Kto mógł wykopać, przeprowadzić te gigantyczne kanały? Nikt inny, jak istoty żyjące na Marsie.

Jakiego rodzaju mogły to być istoty? W każdym razie musiałyby to być istoty obdarzone rozumem, których cywilizacja stałaby na znacznie wyższym poziomie od naszej ziemskiej cywilizacji. Wniosek ten nasuwał się logicznie, o ile się przyjmowało istnienie sztucznych kanałów. Na to, aby kanały mogły być widziane okiem ludzkiem, nawet przy pomocy najsilniejszych teleskopów współczesnych, musiałyby one mieć od 30 do 40 kilometrów szerokości, co pozwoliłoby dopiero spostrzec je w postaci cieniutkich kreseczek na powierzchni planety. Na to zaś, aby linijka taka osiągnęła w polu widzenia teleskopu długość, w jakiej ją dostrzegamy, musi taki kanał ciągnąć się na przestrzeni conajmniej od dwóch do pięciu tysięcy kilometrów. Jakież więc gigantyczne prace musianoby wykonać na Marsie, jakimi środkami i jaką techniką musieliby rozporządzać Marsjanie, wykonywując prace, wobec których największe rekordy techniki ziemskiej są niczem.

W tym punkcie zabierają głos przeciwnicy hipotezy życia na Marsie. Oto astronomowie wyposażeni w najnowsze teleskopy, przyglądając się dłużej Marsowi, nie dostrzegli owych kresek. Znikły one poprostu z pola widzenia. A więc, jak twierdzi Antoniadi, Cerulli, Kühl i inni, było to tylko złudzenie optyczne. **Niema Marsjan, niema życia na Marsie!**

Bynajmniej, twierdzą w odpowiedzi dwaj znakomici astronomowie amerykańscy, Slipher i Lowell. Oko ludzkie ulega złudzeniom, płyta fotograficzna jest jedynym pewnym dokumentem, objektyw aparatu fotograficznego nie może się mylić. I oto przedstawili oni zdjęcia fotograficzne, na których „kanały" Schiaparelliego widnieją tak, jak je zoczył i opisał on sam.

Sto lat minęło od czasu, gdy narodziła się sporna kwestja życia na Marsie, gdy powstało pytanie: Marsjanie są czy niema ich? Pytanie wisi nadal w powietrzu.

M. K.

Zakaz składek i zbiórek w szkołach.

W związku ze skargami rodziców dzieci uczęszczających do szkół na przymusowe składki na różne cele szkolne i społeczne, Minister Oświaty polecił przypomnieć podległym urzędom, dyrekcjom i kierownikom wszystkich szkół, że jedyną obowiązującą w szkołach opłatą jest t. zw. taksa administracyjna, natomiast wszystkie inne składki i zbiórki, choćby uzasadnione wychowawczo, winny mieć charakter ściśle **dobrowolny**, a niezapłacenie ich nie może w żadnym wypadku pociągać jakichkolwiek konsekwencyj dla uczniów.

—oOo—

Echa sprawy p. Polakiewicza.

P. Paweł Krzowski komunikuje nam, że przeprowadził skrupulatne dochodzenie w sprawie walki, jaka toczy się między Centralnym Związkiem Młodzieży Wiejskiej, a Związkiem Młodzieży Ludowej na temat ideologji politycznej, społecznej, oświatowej i gospodarczej na wsi. Swoje objektywne obserwacje wydał w osobnej broszurze p. t.: „List otwarty do synów chłopskich", a fragmenty z niego będzie drukować jeden z największych dzienników polskich.

Z jednej strony zanalizuje p. Krzowski działalność Związku Młodzieży Ludowej z p. Dr. Polakiewiczem na czele, z drugiej strony scharakteryzuje pracę Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej. Pozatem rozważy podstawy orzeczenia Sądu Obywatelskiego w sprawie b. Wicemarszałka Sejmu i posła Dr. Polakiewicza.

Z całego świata.

Pielgrzymka polska na audjencji u Papieża.

Jadąca do Ziemi Świętej pielgrzymka polska, zorganizowana przez towarzystwo „Francopol" zatrzymała się w Rzymie i uzyskała **audjencję** u Ojca św. Pielgrzymka składa się z trzydziestu osób, wśród których znajduje się dziesięciu księży. Papież przemówił do **pielgrzymów w serdecznych słowach, udzielił im** błogosławieństwa i pożegnał po polsku wypowiedzianem pozdrowieniem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Dnia 23 b. m. uczestnicy pielgrzymki po zwiedzeniu Rzymu wsiądą na statek w porcie neapolitańskim i udadzą się w dalszą drogę. (KAP.)

Silny wybuch gazu ziemnego w okolicy Wiednia.

Sensacją dnia w Wiedniu jest wybuch gazu ziemnego, który nastąpił w szybie **głębokości 700 metrów**, należącym do towarzystwa „New European Gas and Electric Company", na terenie uważanym ostatnio za całkowicie wyczerpany. Siła wybuchu zniszczyła zupełnie urządzenia szybu. Słup gazu, ziemi-szlamu sięgał wysokości kilkuset metrów. — Jeśli okaże się że zapas gazu ziemnego jest znaczny, możliwe jest założenie rurociągu do Wiednia, co przy szybkiem tempie, robót zajęłoby kilka tygodni czasu. Elektrownia wiedeńska zyskałaby w ten sposób **niezwykle tani środek opałowy.** Szyb znajduje się na terenie, gdzie parę lat temu dało się odczuć trzęsienie ziemi. Obecnie trwają roboty nad ujarzmieniem gazu.

Matuszka był hypnotyzowany przez adwokata.

Do sądu w Suboticy w Jugosławji zgłosił się adwokat **dr. Karol Gerkusza**, składając sensacyjne zeznanie, że on to właśnie hypnotyzował Matuszkę w **celu skłonienia go do dokonania zamachów dynamitowych na pociągi.** Jak wiadomo, bezpośrednio przed zamachem pod Bia Torbagy Matuszka bawił w okolicy Suboticy. — Adwokata Gerkusza aresztowano.

Aresztowania w Berlinie.

„Reichspost" donosi z Berlina, że w tych dniach tajna policja po rewizji dokonanej **w katolickim klasztorze żeńskim w Reinickendorf**, przedmieściu Berlina, aresztowała przeorysze klasztoru oraz jej zastępczynię. Jednocześnie dokonano licznych **aresztowań wśród członków protestanckiej** organizacji „Bekenntniskirche" **pod zarzutem przygotowania odezwy do wiernych przeciw nowemu pogaństwu i kultowi rasy.** Wśród aresztowanych znajduje się podobno przywódca „Pfarrernotbundu" pastor Niemoeller. (KAP).

Sowiecki balon automatyczny osiągnął wysokość 40 klm.

Automatyczny balon stratosferyczny, wypuszczony przez moskiewskie obserwatorjum hydrologiczne, osiągnął rekordową wysokość **39.580 mtr.** Najniższą temperaturę 60.4 stopni poniżej zera zanotowano na granicy stratosfery na wysokości 10.300 metrów Temperatura na największej wysokości wynosiła 47.6. Balon osiągnął maksymalną wysokość po dwu godzinach lotu i spadł w odległości 200 km. od Moskwy.

—ooo—

ZGON MOISSIEGO. Słynny niemiecki artysta dramatyczny Aleksander Moissi **zmarł w Wiedniu na zapalenie płuc.**

Sport.

ZAGRANICZNY TRENER GARBARNI.

Treningi KS. Garbarni objął wybitny trener zagraniczny, Häusler, b. gracz wiedeńskiego Hakoahu, oraz amerykańskich drużyn zawodowych. Należy się spodziewać, że praca nowego trenera pomyślnie wpłynie na formę ligowych graczy Garbarni.

AFGANISTAN NA IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH.

Afganistan przyjął zaproszenie do udziału w igrzyskach olimpijskich 1936 roku w Berlinie i zamierza na zawody te wysłać ekspedycję, złożoną z 25 **zawodników**.

FINAŁ PUHARU ANGLJI.

W półfinałowych rozgrywkach piłkarskich **o puhar Anglji** zwyciężyły drużyny: Westbromwich Albion i Scheffield — Wednesday. W dniu 27 kwietnia b. r. odbędzie się w Londynie na stadjonie Wembley **mecz finałowy.** Na mecz ten rozkupiono wszystkie bilety już przed kilkoma tygodniami.

DWA MECZE PIŁKARSKIE W KRAKOWIE.

Dzisiaj w niedzielę rozegrane zostaną w Krakowie dwa mecze piłkarskie. **Cracovia** spotka się z najlepszą drużyną ligi śląskiej **K. S. Dąb, Wisła** zaś z **Garbarnią.** Oba mecze rozegrane zostaną na boisku Cracovii. Początek meczu Cracovia — K. S. Dąb o 14.15. Mecz Wisła — Garbarnia rozpocznie się po ukończeniu spotkania pierwszego.

Ruch wydawniczy

„POLACY W CZECHOSŁOWACJI W ŚWIETLE FAKTÓW I LICZB“. Komisja Studjów nad stosunkami polsko-czeskiemi przy Polskim Instytucie Współpracy z Zagranicą opublikowała memorjał p. t. „Polacy w Czechosłowacji w świetle faktów i liczb“. Warszawa 1935. Str. 130. Memorjał ukazał się w dwóch wydaniach: polskim i czeskim.

Praca powyższa opatrzona mapą rozmieszczenia Polaków w czechosłowackiej części Śląska Cieszyńskiego, na podstawie urzędowych danych czeskiego spisu ludnościowego z 1 grudnia 1930 r. — jest źródłowem zobrazowaniem wszystkich dziedzin życia ludności polskiej w Czechosłowacji.

Memorjał analizuje sytuację prawną Polaków na Śląsku Cieszyńskim, metody czeskich spisów ludnościowych, porównuje wyniki ich z rezultatami wyborów gminnych — poczem przechodzi do krytycznej oceny czeskich roczników statystycznych, oraz ich tendencyjności.

Memorjał w ustalaniu faktów i liczb opiera się wyłącznie na oficjalnych danych czeskich i na pracach czeskich uczonych. Bibljografja na ogólną ilość 16 podstawowych prac zawiera w konsekwencji 15 źródeł czeskich.

Ustalając istotny liczebny stan posiadania polskiej ludności w Czechosłowacji, memorjał poddaje krytycznej analizie sytuację polskiego szkolnictwa na czeskim Śląsku Cieszyńskim, oraz omawia upośledzenie polityczne i gospodarcze Polaków, niedomagania w dziedzinie Kościoła katolickiego i ewangelickiego, sytuację prasy polskiej, życie organizacyjne Polaków itd.

W końcowych wnioskach memorjał Komisji Studjów nad stosunkami polsko-czeskiemi wypowiada opinję, że „Jeśli ludność polska na czeskim Śląsku Cieszyńskim domaga się należnych jej praw, to jasne jest i zrozumiałe, że społeczeństwo polskie i prasa polska walce tej przygląda się z niesłabnącem zainteresowaniem, w poczuciu tej potężnej spójni narodowej, która łączy naród polski, świadomy swej roli, z braćmi, zamieszkałymi na innych państwowo terytorjach“.

Ukraińskie liceum rolnicze.

W sprawie nowokreowanego ukr. liceum rolniczego w Czernicy koło Mikołajowa (pow. Żydaczów), „Diło“ przynosi garść ciekawych szczegółów:

„Liceum z trzyletnim czasem nauki ma wejść w życie **z początkiem września b. r.** (I. klasa), lecz już wkrótce — około połowy kwietnia — lwowskie kuratorjum szkolne zawezwie na praktykę tych, którzy do niej się zgłosili i zostali przyjęci. Kandydaci odbywać będą praktykę w licealnym folwarku w Czernicy, którym ma zarządzać inż. Eugenjusz Bryliński, dotychczasowy kierownik ukraińskiej prywatnej szkoły rolniczej w Miłowani (pow. Tłumacz) — i on ma się zająć praktycznem przygotowaniem kandydatów. Wyjątkowo tego roku praktyka trwać będzie tylko kilka miesięcy, zamiast jednego roku, jak będzie w przyszłości. Praktykanci mają zdać następnie wstępny egzamin z nabytych wiadomości w czasie praktyki i będą przyjęci do pierwszej klasy liceum.

Kierownictwo liceum nie przejęło jeszcze zarządu folwarku. a dyrektor liceum inż. dr. Michał Cholewczuk przebywa od kilku tygodni w Warszawie, gdzie bierze udział w specjalnej ministerjalnej komisji, która ma wygotować dokładny plan nauczania dla rolniczych liceów w Polsce.

Takiego planu do dziś jeszcze nie było, bo nie było dotąd wcale rolniczej szkoły licealnego typu, a **ukraińskie liceum w Czernicy będzie jedną z pierwszych szkół tego rodzaju.** Oczywiście, wskutek nieustalenia planu nauki nie przystąpiono jeszcze do kompletowania nauczycielskiego grona, a stanie się to dopiero w letnich miesiącach po powrocie dra Cholewczuka z Warszawy.

Jak słychać. do rolniczego liceum w Czernicy zgłosiła się poważniejsza liczba kandydatów, synów włościan, wiejskiej i miejskiej inteligencji, ale ze względu na brak u niektórych kandydatów wymaganych warunków, jak też i ze względu na brak jeszcze na folwarku w Czernicy odpowiedniego umieszczenia — przyjęto na razie zaledwie kilkunastu kandydatów. W jesieni, po przeprowadzeniu odpowiednich adaptacyj w mieszkalnych i gospodarczych budynkach na folwarku, przyjmie się więcej kandydatów (30—40) tak na praktykę, jak i do pierwszej klasy. System wychowania będzie internatowy. **B.**

Radjo.

„MARCHOŁT“ KASPROWICZA W TEATRZE WYOBRAŹNI. Twórczość wielkiego poety polskiego, który wyrósł na żyznej glebie kujawskiej, to przeważnie liryka refleksyjna, liryka filozoficzna. Utwory sceniczne w twórczości Kasprowicza zabierają niezbyt wiele miejsca. „Marchołt gruby a sprośny“, tragikomiczne misterjum zamknięte w czterech obrazach jest jakby inscenizacją poszczególnych etapów z życia poety, który uważał ten utwór za syntezę całego życia, za potężny finał zamykający całą twórczość. Pragnął go też widzieć bardzo na scenie. Fragment z tej tragikomedji wystawia Teatr Wyobraźni dnia 24 bm., to jest w niedzielę o godz. 13-ej w opracowaniu dr. St. Papee, który wystawiał ten utwór na scenie Teatru Polskiego w Poznaniu.

„MELODJE NORWESKIE“ — GRIEGA. Tem czem Chopin dla Polski, jes dla Skandynawji — Edward Grieg, który wspólnie z Ricardem Nordaakiem stworzył „narodową muzykę północną“. Dzieła jego owiane poezją i ubarwione fantastycznemi refleksami legend i baśni (Nimfy, Koboldy „Król Gór“) pełne finezji, harmonji i indywidualnych pomysłów tętnią nutą ludową. Choć dzisiaj utwory Griega nie są już rewelacją, jaką były w chwili jego wystąpienia, jednakże zawsze opanowują słuchacza swą miękką uczuciowością, urokiem świeżości i kolorytu. W koncercie radjowym przeznaczonym utworom Griega w niedzielę dnia 24 bm. o godz. 22.15 wykonane zostaną dwa utwory o wybitnem zabarwieniu narodowem. Będą to „Melodje norweskie“ — suita na orkiestrę smyczkową — oraz koncert fortepianowy a-moll w wykonaniu pianisty M. Dąbrowskiego.

—o0o—

Programy stacyj radjowych.

Poniedziałek, dnia 25-go marca 1935.

Kraków. (293.5 m). Godz. 6.30 Transmisja z Warszawy; 7.45 Program na dzień bieżący oraz wskazówki praktyczne; 8 Transm. z Warszawy; 11.57 Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej; 12.03 Transmisja z Warszawy; g. 12.05 Płyty; 12.45 Transmisja z Warszawy; g. 13 Koncert kameralny; 13.40 Muzyka lekka z płyt; 13.50 Transmisja z Warszawy; 15.45: Transmisje z Warsz. i Lwowa; 18: Wędrówka mikrofonu; 18.25 Chwilka społeczna; 18.30 Poczta hotelowa, pogadanka; 18.40 Wiadomości bieżące; 18.45 Płyty; 19.07 Program na dzień następny; 19.15 Recytacje; 19.25 Wiadomości sportowe; 19.30 Transmisje z Warszawy, Katowic i Lwowa; 22.30 Koncert reklamowy; 22.45 Transmisja z Warszawy.

Lwów. (377.4 m). Godz. 16.30 Lekcja niemieckiego; 18 Wędrówki mikrofonu po starym Lwowie; 18.30 Skrzynka dla dzieci; g. 19.15 Miasto na dziewięciu topkach soli, feljeton; 21 Koncert symfoniczny Tow. Muz. we Lwowie.

Warszawa. (1339.3 m). Godz. 6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“; 6.33 Pobudka do gimnastyki; 6.36 Gimnastyka; 6.50, 7.25 Płyty; 7.15 Dziennik poranny; 7.45 Program na dzień bieżący; 7.50 Wskazówki praktyczne; 8 Audycja dla szkół; 11.57 Sygnał czasu; 12 Hejnał z Krakowa; 12.03 Wiadomości meteor. 12.05 Płyty; 12.45 „Sublokatorzy“; 12.55 Dz. południowy; 13 Koncert z Krakowa; 13.40 Muzyka z płyt; 13.50 Wiadomości o eksporcie polskim; 13.55 Przegląd giełdowy; 15.45 Koncert tria; 16.30 Lekcja języka niem. ze Lwowa; 16.45 Takie sobie wsiowe piosneczki; 17 Audycja dla dzieci; 17.15 Rezerwa ogólnopolska; 18 Wędrówka mikrofonu po Polsce; 18.25 Chwilka społeczna; 18.30 Skrzynka ogólna; g. 18.40 Życie artystyczne i kulturalne stolicy; 18.45 Płyty; 19.07 Program na dzień następny; 19.15 Skrzynka rolnicza; 19.25 Wiadomości sportowe; 19.35 Koncert z Katowic; 19.50 Przegląd filmowy. 20 Tylko dla dorosłych, audycja starych piosenek; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Jak pracujemy i żyjemy w Polsce; 21 Koncert ze Lwowa; 22.30 Koncert reklamowy; 22.45 Muzyka salonowa; 23 Wiadomości meteorologiczne.

Katowice. (395.8 m). Godz. 16.30 Jedziemy do Afryki; 18.25 „Caritas“; 18.30 Kochani ludzie, feljeton; 19.15 Ostatni Piast na Śląsku; 19.35 Koncert mandolinistów „Halka“.

Szukam wyrazu...

Dziwnie nierówny jest stosunek człowieka — nie twórcy — do sztuki na różnych jej odcinkach. Dysproporcja rzuca się wprost w oczy i choć stan ten wydaje się nieuleczalny — wartoby spróbować w chwili szczerości, zająć konsekwentnie takie samo stanowisko wobec literatury i muzyki, jak wobec malarstwa, rzeźby i architektury.

O literaturze mówi każdy z niczem niezachwianą wiarą w swoje indywidualne i czysto subjektywne zdanie. Każdy człowiek co innego z przeczytanego dzieła wchłania. Zdania i krytyki krzyżują się, a nawet często ścierają, a literatura naprawdę wartościowa, idzie jakoby obok własnym wytyczonym torem. Jasnem jest i słusznem, że każdy czytelnik, ma swoje zdanie o przeczytanej książce, z chwilą jednak kiedy ktoś nie mający tytułu „recenzenta“ odważy się na oficjalną krytykę (w prasie), to możemy być pewni, że w mgnieniu oka zostanie zmiażdżony, przez wszystkich krytyków literackich i to w sposób względnie solidarny. Nic więc dziwnego, że tego rodzaju dowód nadludzkiej odwagi należy do rzadkości. — Wogóle w tej dziedzinie panuje w z g l ę d n a harmonja między autorem a czytelnikiem. Nie słyszałam naprzykład nigdy zarzutu tego rodzaju: dlaczego spółcześni literaci piszą i n a c z e j niż Prus, lub Sienkiewicz, a nawet Żeromski? Wprost przeciwnie. — Książki wybitnie modernistyczne, lub powiedzmy skromniej współczesne — są nietylko czytane, ale nawet nagradzane.

Z muzyką już trochę inaczej sprawa się przedstawia. Prawo do głosu jest w tej dziedzinie dość wyraźnie ograniczone. A więc poza fachowcami, wolno o muzyce mówić jedynie ludziom, którzy mają s ł u c h. Ludzie zaś tak zwani niemuzykalni, są niejako wyjęci z pod prawa, i wolno im jedynie w skrytości ducha słuchać. Wrażliwość na muzykę, jest w Polsce stosunkowo dość duża, to też nic dziwnego, że „słuch“ jest u nas nierzadką właściwością. Każdy człowiek muzykalny, słucha muzyki z rozkoszą, rozumie jej język i pragnie jej. Mało tego — wielbicielami muzyki są bardzo często ludzie pozbawieni słuchu. Umiłowanie muzyki, działa tutaj zdaje się jako ten niezawodny łącznik, między kompozytorem, wirtuozem, a słuchaczem. Muzyka t. zw. modernistyczna, a właściwie tylko współczesna, ma o ile się nie mylę, równą ilość wyznawców, jak i nieprzyjaciół. Stosunek słuchacza do muzyki, jest oparty o silną wiarę, która nawet nie musi zrozumieć, na to żeby ocenić i słuchać — może nawet czasem zbyt bezkrytycznie.

A teraz sztuki plastyczne. Tu z dziwną konsekwencją, stosuje się wszelkie prawa na opak. Malarze, rzeźbiarze, a nawet architekci, są p r z e w a ż n i e z publicznością na stopie wojennej. Jak wszędzie tak i w tej dziedzinie, powodem n i e p o r o z u m i e n i a jest n i e z r o z u m i e n i e, sprawy dla nas plastyków tak prostej. Czy jest do pomyślenia, żeby w epoce tak zasadniczych przemian, w epoce postępu i wprost fantastycznych wynalazków, można było s z c z e r z e malować lub rzeźbić, tak jak w czasach, kiedy dalsze podróże odbywano dyliżansem? Nie wiem też co za odpowiedź otrzymałabym, proponując jakiemuś inżynierowi, żeby zamiast aeroplanem, zaczął podróżować dyliżansem, a zamiast światła elektrycznego używał lamp naftowych?

Jakiem prawem więc żądać od sztuk plastycznych, zastygnięcia na jednym punkcie raz kiedyś osiągniętym, podczas gdy we wszystkich innych dziedzinach życia postęp odbywa się w tempie wprost zawrotnym?! W imię czego odbiera się plastyce prawo do współczesności?! Artysta-plastyk ma podobno prawo do „tworzenia“, ale nie ma natomiast prawa do twórczości i n d y w i d u a l n e j, według niespisanego dotąd kodeksu krytyki. Prawo krytyki zaś przysługuje bez wyjątku wszystkim. Najgorszym z tej galerji krytyków jest „miłośnik sztuki“, którego orjentacja (wątpliwego zresztą gatunku), kończy się na Fałacie i po za ten okres nie chce i nie odważa się wyjść.

Odrębny zupełnie typ — to przeciętny handlarz obrazów. Za skarby świata nie spróbuje nawet wylansować nieznanego jeszcze artystę. Zdaje on sobie doskonale sprawę z tego prostego faktu, że przeciętny amator obrazów, nie ma wcale wygórowanych wymagań: chce jedynie żeby wszystko było jak dawniej, żeby malarstwo dawało złudzenie rzeczywistości i żeby było wszystko jak „żywe“.

Nikt nie twierdzi, że dawniej nie było dobrych malarzy; owszem byli, ale rzadko kiedy się zdarza, by się na ich nazwiska powoływano. Mimo dystansu lat, jaki nas dzieli od sztuki XIX. w. nie wszyscy jeszcze zdołali się do niej właściwie ustosunkować. Wszyscy bowiem wiedzą naogół o wielkich twórcach za czasów Renesansu, ale im bliżej współczesności, tem mniejsza pewność sądów. Nic dziwnego też, że trudno w tych warunkach o właściwe podejście do malarstwa współczesnego — i do plastyki współczesnej w ogólności. Równolegle od siebie w poszukiwaniach idą ściśle drogi malarstwa, rzeźby i architektury. Razem też bywają krytykowane i potępiane dążenia do szczerej i indywidualnej twórczości.

Czytelnik, słuchacz i widz, to nie ten sam człowiek. Między kastą widzów niema podziału na speców i amatorów, ani nawet na ludzi widzących i niewidomych. Czyja w tem wina? Według mnie wina to naszego języka, któremu brak jednego wyrazu w tak bogatym zresztą słowniku! Jak bowiem nazwać (w celu unieszkodliwienia go) „człowieka, który nie umie patrzeć“? Nienazwany ten jeszcze okaz, nierzadki niestety, idzie najspokojniej w świecie na wy-

Co słychać w Krakowie.

Niedziela 24: Głucha. Tymoteusza m., Szymona z Fryd., Aleksandra m.
Wschód słońca 5.37, zachód 17.56.
Długość dnia 12 godzin i 19 min.

Poniedziałek 25: Zwiastowanie Najśw. M. P.
Wschód słońca 5.34, zachód 17.57.
Długość dnia 12 godzin i 23 min.

TELEGRAM GRATULACYJNY LUDWIKA SOLSKIEGO. Mistrz Ludwik Solski nadesłał w związku z powołaniem na stanowisko dyrektora teatru prof. Frycza, telegram gratulacyjny, w którym podkreśla, że wybór ten uważa za szczęśliwy.

3 TYSIĄCE RODZIN BEZROBOTNYCH CIERPI GŁÓD. Obywatelski Komitet Pomocy Zimowej dla rodzin pozbawionych pracy przystępuje w okresie świątecznym do urządzenia wielkiej wenty na rzecz tych rodzin. W związku z tem Komitet postanowił zwrócić się do krakowskich kół przemysłowych i kupieckich o dary na wentę w postaci fantów.

BUDOWA MUZEUM NARODOWEGO podjęta zostanie w pierwszej połowie kwietnia. — Gmach ma stanąć do jesieni pod dachem. Komitet budowy posiada 1 miljon 100 tys. zł. gotówki. Oprócz tego zdeklarowano na cele budowy 900 tysięcy zł., które wpłyną do kasy Komitetu w najbliższym czasie.

NIE MA POSAD W TRAMWAJU. Dyrekcja krakowskiej Miej. Kolei Elektrycznej zawiadamia wszystkich interesowanych, że żadnych wolnych posad w Tramwaju nie ma, nadsyłanie podań jest bezcelowe i wnoszone podania będą musiały pozostawać bez odpowiedzi.

NOWA KADENCJA SĄDÓW PRZYSIĘGŁYCH rozpocznie swą działalność 11 kwietnia. Na wokandzie znajduje się kilka spraw o rabunek i zabójstwa, oraz jeden większy proces komunistyczny.

WIEŚNIAK OFIARĄ OSZUSTA. Ryszka Paweł, rolnik, zam. w Morawicy pow. Kraków, zgłosił organom PP., że w ub. piątek nieznany osobnik wyludził od niego w podstępny sposób obligacje Pożyczki Narodowej wartości 50 zł.

PASERKA POD KLUCZEM. Zatrzymano Tyńską Marcjannę, lat 28. robotnicę, zam. w Skotnikach za paserstwo. gdyż posiadała ona część rzeczy, pochodzących z kradzieży, dokonanej w dniu 10 bm. w zakładzie krawieckim Alojzego Szewczyka w Krakowie przy ul. Smoleńsk 15. Szewczykowi skradziono garderobę wart. 790 zł. Od Tyńskiej odebrano jedną zarzutkę pochodzącą z tej kradzieży.

SAMOCHÓD WPADŁ NA WÓZ. W ub. czwartek o godz. 10.30, nieznany kierowca samochodu osobowego Nr. Kr. 6780, jadąc ul. Kazimierza Wielkiego w kierunku Łobzowa, najechał na skrzyżowaniu ul. Nowowiejskiej i Kazimierza Wielkiego na wyjeżdżający wóz jednokonny. naładowany drzewem, własność Niedziołka Piotra, zam. w Morawicy pow. Kraków. Wskutek najechania u wozu został złamany dyszel, a w samochodzie zostały wybite z lewej strony szyby. Wypadku w ludziach nie było.

Graficznych zmian w pisowni polskiej nie będzie.

W związku z pracami Komitetu Ortograficznego przy Polskiej Akademji Umiejętności rozwinęła się w prasie namiętna dyskusja na temat ewentualnych zmian, jakie w pisowni polskiej Komitet ten miałby rzekomo przeprowadzić. Ostatnio niektóre pisma zanotowały wersję, iż wogóle reforma będzie zaniechana. Jak się dowiadujemy, Komitet Ortograficzny kontynuuje w tej chwili swe prace **i żadnych postanowień nie powziął.** W komisjach, powołanych dla poszczególnych zagadnień, a obradujących w Krakowie, Warszawie i we Lwowie (dla interpunkcji) odbywają się narady i **komisje te nie przedłożyły jeszcze komitetowi swych wniosków.** W każdym razie nie ulega żadnej wątpliwości, **że żadnych graficznych zmian w pisowni polskiej nie będzie,** sprawa ta została zadecydowana już w pierwszych uchwałach Komitetu, powziętych bezpośrednio po rozpoczęciu jego prac.

Na ostatniem posiedzeniu komisji krakowskiej **odrzucono wszelkie wnioski co do przeprowadzenia jakichkolwiek radykalnych zmian** w używaniu „rz“, względnie „ż“, dalej „ó“; względnie „u“, „h“, czy „ch“. Nie znaczy to **jednak, by pewne zmiany w zasadach stosowania tych znaków nie miały być przeprowadzone. Reforma taka w mniejszym zakresie jest przewidziana.** Dalsze zmiany polegać będą na tem, że usunięte zostanie dotychczasowe rozróżnienie: np. dobrem dzieckiem a dobrym człowiekiem, natomiast obowiązywać będzie pisownia dobrym dzieckiem i dobrym człowiekiem. Wreszcie prowadzone zostaną **zmiany w interpunkcji, w dzieleniu wyrazów** i t. p. O jakiejś gwałtownej, obrazoburczej reformie niema mowy.

Na pierwszem posiedzeniu Komitetu rozważano tylko teoretycznie w czysto akademickiej dyskusji możliwości w jakich wogóle reforma mogłaby pójść. Jednakowoż ta teoretyczna dyskusja nie może dawać podstawy do wysnuwania takich wniosków, jakie przypisuje się Komitetowi Ortograficznemu. Najbliższe posiedzenie pełnego Komitetu Ortograficznego odbędzie się prawdopodobnie w maju b. r.

Nowe dary dla Muzeum Narodowego

W ostatnim okresie czasu Muzeum Narodowe wzbogaciły nowe dary: Z zapisu śp. **Heleny Ziętkiewiczowej** w Wadowicach otrzymało Muzeum dwa obrazy szkoły niderlandzkiej, oraz kilka okazów pięknych mebli biedermajerowskich. **Stefanja z Domaszewskich Węgierska** złożyła pas polski jedwabny z w. XVIII-go jako legat dla Muzeum, **śp. Bronisławy z Estreicherów Domaszewskiej.** Oddział Muzeum Narodowego im. Jana Matejki wzbogacił się darem **Leona Holzera.** Jest to jedyny w swoim rodzaju rysunek Jana Matejki w którym mistrz, w karykaturalnem ujęciu przedstawił siebie gdy w pracowni w otoczeniu rodziny maluje obraz „Kopernik“. **Stanisław hr. Ursyn Rusiecki** z Warszawy przysłał dodatkowo do swej darowanej dla Muzeum dwa piękne reflektory metalowe z XVIII w. i puharek srebrny z herbem Rawicz pochodzący również z tej epoki. **Cecylja Kanarek** ofiarowała artystyczny żyrandol, **Władysław Cichoń** trzy drzeworyty **Adolf Schmaus** — broszkę i pierścionek z emblematami narodowemi stanowiące pamiątki z roku 1863. **Witold Mieszkowski** z Komorowa — medal z epoki Ludwika XIV, **Karol i Marja Kapellnerowie** z Krakowa — pięć starych monet srebrnych z różnych epok. Piękny zegar wykonany przez krakowskiego zegarmistrza Friedleina z pocz. XIX w., ofiarował **Wincenty Sawiński.** Szczególnie cennym nabytkiem wzbogaciła się kolekcja pasów polskich. Złotolity pas kontuszwy z wieku XVIII-go nadesłała z Monachjum hr. **Goetzendorf-Grabowska** w imieniu jej zmarłego syna śp. **Dra Klobassy Zrenckiego,** attache poselstwa R. P. w Wiedniu.

stawę, patrzy i (bestja jedna) widzi wszystko najdokładniej, ze szczegółami, z wyjątkiem rzeczy dla twórcy najistotniejszych, oprócz momentu emocjonalnego, oprócz jego celu artystycznego.

Wśród stałych bywalców wystaw spotyka się ten typ gościa aż nazbyt często. Patrzy i nie widzi, nie dociera do niego żadna emocja wizji, gdyż oczekuje on od obrazu jedynie wiernego i banalnego powtórzenia, a raczej naśladownictwa natury, a nie jakiegoś tam „transponowania“. Widz przyzwyczaił się do tego że obraz to opowieść na jakiś temat, a więc coś z literatury. — podczas kiedy **prawdziwe malarstwo wiąże się raczej z muzyką.** Mam wrażenie, że i w tem należy szukać źródeł nieporozumienia między widzem a plastykiem. Nic więc dziwnego, że przy tem nastawieniu, nie bierze go harmonja barw i form, nie słyszy muzyki obrazu (a każdy dobry obraz gra w jakiejś tonacji), i nie czuje żadnego oddziaływania poza wzrokiem niejako. Na dzieło sztuki trzeba patrzeć nietylko oczami, ale równocześnie intelektem i sentymentem. Sztuka współczesna musi dawać emocje i jeżeli dzieło sztuki nas nie wzrusza — to trudno przywiązywać do niego jakąś wagę.

Malarstwo dziś, to problem, to walka o własny wyraz mozolne poszukiwanie formy wypowiedzenia się. Wczoraj jeszcze szukało się „techniki“, dzisiaj szuka się zestawień plam i form, bezpośredniości pewnej, a przedewszystkiem — indywidualności twórczej. **Prawdziwy** widz oczekuje od dzieła sztuki wrażeń zarówno intelektualnych jak i zmysłowych. Emocje które przeżywa artysta w chwili tworzenia (nie natchnienia) muszą na widza działać.

Nigdy chyba nie nastąpi przymierze między twórcą a widzem, jeżeli widz nie pójdzie śladem artysty w nauce patrzenia. Sztuka patrzenia to przecież cała tajemnica twórczości. Uczyć się jej można jedynie idąc drogami prawdziwych, a nie fałszowanych realizacji plastycznych. W nauce patrzenia, którą by nawet można nazwać sztuką, są niejednokrotnie fałszywie znaczone drogi. I właśnie dlatego niełatwą jest sprawą, w tej nauce nie błądzić, i nie pójść fałszywemi torami.

Na zakończenie wracam jeszcze raz do porównania z muzyką. Niczem nie wytłumaczonym jest dla mnie fakt, że podczas gdy człowiek przeciętnie muzykalny, odruchowo syknie usłyszawszy fałszywy ton, to ludzie uchodzący za miłośników i znawców sztuk plastycznych, napotykając na każdym kroku „fałszywy ton“ w malarstwie i rzeźbie (nie wyłączając architektury), nietylko nie syczą solidarnie, ale z podziwu godną wytrwałością, a nawet uporem, zwalczają tych którzy syczą, — w próżnię.

Oto dlaczego szukam wyrazu... na określenie „człowieka, który patrzy a nie widzi“.

HANNA KRZETUSKA.

ROZPRAWA O SPOWODOWANIE KATASTROFY KOLEJOWEJ POD KRZESZOWICAMI rozpocznie się 20 maja b. r. Rozprawa wyznaczona została na dni 8. Przeprowadzona ona zostanie na nowo, od samego początku.

SPALIŁY SIĘ CZAPKI. W piątek o godz. 6.05, zawezwano Straż Pożarną na ul. Krakowską 5, gdzie w pracowni kapeluszy Peterschaima zapaliła się skrzynka drewniana, do której na noc wsypano popiół z ogniem. Od paczki tej zapaliła się następnie podłoga. — Ogień przerzucił się na nagromadzone czapki.

WOJOWNICZY MĄŻ. O godz. 16.15. zostało zawezwane Pogotowie Ratunkowe na ul. Józefa do Bronisławy Stefanik, lat 28, zam. w Woli Duchackiej 139. Stefanikowa zraniona została nożem w okolicę lewej łopatki przez swego męża Bronisława, zam. przy ul. Karmelickiej 15, z którym Stefanikowa nie żyje. Lekarz Pog. Rat. po udzieleniu pierwszej pomocy odwiózł ofiarę wojowniczego męża do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

SKŁAD NARKOTYKÓW U FRYZJERA. Policja w czasie rewizji przeprowadzonej u fryzjera St. Gerhardt-Czajkowskiego, pl. Kossaka 6 natrafiła na pewną ilość opium i morfiny. Śledztwo wykaże, czy Czajkowski trudnił się sprzedażą narkotyków, czy posiadał je na własny użytek.

MOTOCYKLISTA MIĘDZY TRAMWAJAMI. W piątek wieczorem żołnierz V dyonu art. przeciwkolotniczej W. Jasicki przejeżdżając motocyklem przez ulicę Zwierzyniecką dostał się między dwa jadące w przeciwnych kierunkach tramwaje. Motocykl został zupełnie zniszczony. Jasicki szczęśliwym zbiegiem okoliczności doznał nieznacznych obrażeń.

—oo—

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY

WALNE ZEBRANIE TOW. POLSKO-CZECHOSŁOWACKIEGO odbędzie się we środę dnia 27 marca br. o godz. 6.30 wiecz. w sali Polskiego Tow. Tatrzańskiego, Potockiego 5. Na porządku dziennym między innemi wybór nowych władz.

—o o—

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

WIELKOPOSTNE REKOLEKCJE dla wiernych, pod kierownictwem ks. Józefa Biedy, Tow. Jezusowego, odprawiać się będą w kościele Archiprezb. Najśw. Marji Panny począwszy od niedzieli dn. 31 marca do dnia 7-go kwietnia włącznie. — Początek rekolekcyj dnia 31 marca o godz. 4 popoł. „Gorzkie żale“, błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem i Nauka wstępna. W ciągu tygodnia codziennie o godz. 7 wieczorem Nauka i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. W niedzielę dnia 7 kwietnia o godz. 8 rano uroczysta Wotywa, wśród której Nauka, poczem wspólna Komunja św. i udzielenie Błogosławieństwa Papieskiego.

REKOLEKCJE Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo odbędą się w Zakł. SS. Miłosierdzia im. Św. Stanisława przy ul. Warszawskiej 11 od dnia 2 do 7-go kwietnia. Początek codziennie o 17.30.

—xx—

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.

Niedziela popoł.: „Poskromienie złośnicy“; wieczorem: „Stracona miłość“.

Poniedziałek 25 marca: Przedstawienia wieczorem nie będzie.

Wtorek 26 marca. „Stracona miłość“

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: Sztandar wolności.
WANDA: „Wesoła wdówka“.
UCIECHA: „Imitacja życia“.
SŁONKO: „Bokser i dama“.
PROMIEŃ: „Carioca“. (Miss Flora).
ADRIA: „Uwielbiana“.
BAGATELA: „Taniec miłości“. Na scenie rewja: Marzec — Koty — Zaloty.
KINO „MUZEUM“. W sobotę i niedzielę dwa filmy „Jarmark i miłość“ (Janet Gaynor) oraz „Wesoły karawaniarz“ (Vlasta Burjan).

Z TEATRU M. IM. J. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj w niedzielę popołudniu, pełna humoru komedja W. Szekspira „Poskromienie złośnicy“ w opracowaniu scenicznem T. Białkowskiego z p. p. dyr. Osterwą, i Tarnowiczówną w rolach głównych, w dalszej premjerowej obsadzie zespołu. Wieczorem komedja A. Birabeau „Stracona miłość“, w opracowaniu scenicznem reż. J. Karbowskiego, w obsadzie ról głównych pp. Karbowski, Ankwicz-Szyjkowska, Klońska, Hierowski i in. „Stracona miłość“ powtórzona będzie we wtorek.

REPERTUAR TEATRU DOMU ŻOŁNIERZA. W niedzielę 24 marca o godzinie 3,30 popoł. „Za dawnych dobrych czasów“ operetka w 3-ch aktach Br. Hardta. — O godzinie 7.30 wieczór „Syn nienaturalny“ farsa w 3-ch aktach Gienet Dancourta.

—ooo—

Organizacja kobiet katolickich w archidiecezji krakowskiej.

Onegdaj odbył się w Krakowie **kurs dla zarządów parafjalnych K. S. K. i zjazd delegowanych K. S. K.** Jakkolwiek praca w K. S .K. zaczęła się naprawdę dopiero od 3-go czerwca 1934 r., to jednak zdołano już zorganizować **52 oddziały z ponad 3.000 członkiń.** Członkinie rekrutują się przeważnie ze sfer wiejskich i wykazują zapał i zrozumienie zadań K. S. K. Przewodniczącą Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet na archidiecezję krakowską ks. metropolita Sapieha mianował zasłużoną działaczkę katolicką p. dr. **Zofję Włodkową** a sekretarką generalną — **p. Klotyldę Weissową.**

Na zjeździe delegowanych wybrano nadto do zarządu: ks. Teresę Sapieżynę, jako wiceprzewodniczącą i jako członkinie zarządu panie: Turska, A. Orłowską, hr. Ad. Potocką, Bron. Słomkową ze Świątnik. Emilję Bieńkową ze Skawiec, Annę Madeyską, hr. Starzeńską, Marję Kępińską, Pacińską i dr. Stef. Szaleską.

Przedłużenie godzin urzędowych na poczcie w Żywcu.

Prezes krakowskiej Dyrekcji Poczt i Telegrafów uwzględnił wniosek Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie i **zarządził przedłużenie służby telegraficznej i telefonicznej w Urzędzie pocztowym w Żywcu w dnie powszednie i świąteczne do godz. 24-ej.**

Niebezpieczeństwo grozi największej palmie rosnącej w Polsce.

Na ostatniem zebraniu Towarzystwa Miłośników Krakowa **doc. dr. Ziobrowski wygłosił**

odczyt o powstaniu i rozwoju krakowskiego ogrodu botanicznego. Prelegent przeszedł po kolei dzieje tej pięknej placówki naukowej, począwszy od założenia, które nastąpiło przed 150 laty. W zakończeniu interesującego odczytu doc. dr. Ziobrowski wspomniał o wielkim niedostatku środków uniemożliwiających dzisiaj rozwój ogrodu botanicznego. Jaskrawym tego przykładem jest fakt, iż **wobec braku funduszów na nowe szklarnie i niemożności dalszego podwyższania starej palmiarni, najwspanialsza z palm, wysoka ok. 30 metrów, będzie musiała niezadługo ulec ścięciu.**

Smutny wynik zawodów sportowych.

W lipcu ub. r. w czasie gry w szczypiórniaka między drużyną złożoną z członków klubu „Makabi“, a zespołem osób w żadnym klubie niestowarzyszonych, gracz Makabi **Halpern Dawid** absolwent W. S. H. powalił na ziemię znanego lekkoatletę krakowskiego **mg. Florkiewicza,** powodując u niego **skomplikowane złamanie ręki.** Mecz odbył się na błoniach na terenie wsi Kostrze. Halpern odpowiadał dziś przed **sędzią Wasilewskim** w Sądzie Okr. karnym za nieumyślne uszkodzenie ciała. W wyniku przeprowadzonej rozprawy został on uniewinniony od winy i kary.

NIEPOPRAWNA AKUSZERKA.

Stefanja Gorączko, 38-letnia akuszerka z ul. Czarnowiejskiej, skazana w dniu wczorajszym przez Sąd Okr. za spędzenie płodu u śp. Stanisławy Korzeniec, która w następstwie tego zabiegu zmarła, na półtora roku więzienia. Sąd uznał Gorączkową winną spędzenia płodu i namawiania męża zmarłej do złożenia fałszywych zeznań. Skazana odpowiadała już raz przed sądem za podobny występek.

NOWY CENNIK ELEKTROWNI.

Począwszy od okresu IV-go br. Elektrownia miejska w Krakowie stosować będzie za energję elektryczną następujące opłaty: za światło dla lokali handl., przemysł., biurowych, kinoteatrów itp. na niskiem napięciu 60 gr. za 1 kilowat, na wysokiem napięciu 52.50 gr. za 1 kilowat, za światło dla urzędów państw. na niskiem napięciu 42 gr. za 1 kilowat, na wysokiem napięciu 36.75 gr. za 1 kilowat. Inne dotychczasowe opłaty pozostają bez zmian.

Z obniżki ceny energji elektrycznej skorzystają, jak już donosiliśmy, właściciele lokali handlowych, przemysł., biurowych, kin itp., którzy dotąd płacili 65 gr. za kilowat oraz urzędy państw., które płaciły 45.5 gr. za kilowat.

W KRAKOWIE SZERZY SIĘ SZKARLATYNA.

W wydziale Zdrowia Publicznego zgłoszono od 17 do 23 bm. następujące choroby zakaźne: błonica (dyfterja) 7 wypadków, **płonica (szkarlatyna) 20,** czerwonka 1, ospa wietrzna 8, mumps 14, róża 3, krztusiec 1, odra 2, różyczka 1. W ub. tygodniu zaznaczył się więc poważny wzrost zachorowań na szkarlatynę.

Życie gospodarcze.

Termin losowania pożyczek państwowych

W dniu 1 kwietnia br. odbędą się losowania: 4 proc. premjowej pożyczki inwestycyjnej, 5 proc. konwersyjnej m. Wil. oraz 4 i 4½ proc. listów zastawnych Tow. Kredytowego Ziemskiego w Warszawie.

W tym samym dniu przypada termin płatności kuponów od 4 proc. premjowej pożyczki inwestycyjnej, 6 proc. pożyczki dolarowej z roku 1920, 7 i 8 proc. obligacyj komunalnych Banku Gospodarstwa Krajowego 8 proc. obligacyj budowlanych BGK. oraz 8 proc. obligacyj m. Poznania z roku 1921 i 1929.

W dniu 15 kwietnia br. przypada termin płatności kuponów 7 proc. pożyczki stabilizacyjnej z roku 1927.

Obniżenie ceny specyfików lekarskich

od 10 do 40 procent.

W trakcie stopniowego wprowadzenia w życie jest obniżka cen specyfików farmaceutycznych zarówno zagranicznych, jak i krajowych. Obniżka ta waha się od 10 do 40 proc. w zależności od składu chemicznego specyfików i odbywa się na zarządzenie p. ministra Opieki Społecznej.

Zarządzenie to wychodzi z teoretycznego założenia, że ceny tych specyfików, pobierane przez fabryki farmaceutyczne, nie mogą być wyższe od cen aptekarskich, gdyby specyfiki te były wyrabiane przez apteki, przyczem za podstawę w obliczeniach przyjęta jest niedawno obniżona taksa aptekarska.

Omawiane zarządzenie jest nader istotne, albowiem obecne ceny specyfików, naprzykład passifloriny, spasminy etc. są tak wygórowane, że są niedostępne nawet dla średnio zamożnych chorych.

Dla informacji należy dodać, że detaliczna cena musi być ujawniona na każdym specyfiku i że wkrótce ogłoszony będzie urzędowy szczegółowy wykaz specyfików wraz z nowemi cenami.

Poważny spadek waluty belgijskiej.

Najważniejszem wydarzeniem na giełdach walutowych w sobotę **był poważny spadek waluty belgijskiej.** Spadek ten rozpoczął się właściwie w piątek w późniejszych godzinach, dlatego też wczorajsze giełdy warszawska i zurichska **odnotowały go tylko w małym stopniu. Paryż wczoraj wcale Belgji nie notował.**

Dewizę na Brukselę notowano w dniu dzisiejszym: w Warszawie 121.50 wobec 123.20 wczoraj i parytetu wynoszącego 123.95, w Zurichu 70.75 wobec 71.87 i pół wczoraj, w Paryżu 344 i pół wobec przedwczorajszego kursu 353 i trzy czwarte i parytetu około 355. Bardzo poważnie osłabła również belga w Londynie i Nowym Jorku.

Jak widać z powyższych kursów, spadek **dewizy na Brukselę nie jest jednakowy na wszystkich giełdach.** Obraca się on w stosunku do parytetu w granicach **2—3 i pół procent, wyraźnie więc przekracza rozmiary wahań, jakie może mieć waluta stała.**

Ze spadkiem waluty belgijskiej — mimo wprowadzenia **ograniczeń dewizowych,** będących stosunkowo dobrą obroną przeciw międzynarodowej spekulacji — należało się jednak liczyć od pewnego czasu. **Trudności gospodarcze Belgji są na tyle poważne, że nacisk na walutę — mimo wspomnianych ograniczeń dewizowych — jest bardzo duży.** Niewątpliwie na poważną deprecjację belgi wpłynęło **przeciągające się przesilenie rządowe,** którego faktycznym powodem są **trudności walutowe.**

Z innych fluktuacyj na podkreślenie zasługuje

DALSZY SPADEK LIRA.

Dewizę na Medjolan notowano: w Warszawie 43.95 wobec 44.05 wczoraj, w Zurichu 25.47 i pół wobec 25.65, w Paryżu bez zmian na bardzo niskim poziomie — 125.50. Zurich nie wykazał poważniejszych zmian, ale utrzymuje się na dolnym punkcie złota, przejściowo spadając poniżej niego. Wyraźniejszy był **spadek franka szwajcarskiego** w Londynie. Słabiej kształtuje się również Amsterdam.

Dewiza na Londyn w porównaniu z piątkowym kursem nieco osłabła.

Echa dyskusji generalnej nad budżetem Krakowa.

SPRAWA SPÓŁKI „CARO“.

Szczególnie gorącym momentem piątkowej dyskusji budżetowej r. m. Krakowa, która to dyskusja przeciągnęła się do późnej nocy, była sprawa spółki „Caro“, wznowiona z okazji omawiania pierwszego działu dochodów budżetu na r. 1935/36. Radny z PPS Drobner wytknął mianowicie stosunki, jakie na terenie tego przedsiębiorstwa, należącego w większości do gminy, panowały. Oto — wedle twierdzenia dra Drobnera — „ówczesny dyrektor „Cara“ Landau zawarł sam z sobą umowę, **wynajmując sobie w domu „Cara“ przy ul. Batorego mieszkanie z 5 pokoi, za czynszem 250 zł. ale równocześnie potrącając z tego czynszu 150 zł. miesięcznie za „administrację“ domu.** Faktycznie więc za tak obszerny lokal w okresie dobrej konjunktury p. Landau, zarabiający około 2.000 zł. miesięcznie, płacił spółce „Caro“ **100 zł. na miesiąc.** Takie stosunki panowały w spółce, w której zasiadali przedstawiciele miasta“.

Tutaj nastąpiła **ostra wymiana słów** między wiceprez. m. Klimeckim a p. Drobnerem.

Następnie w sprawie „Cara“ złożył p. Klimecki następujące oświadczenie: „Wszystkie deficyty i nadużycia w spółce „Caro“ zaistniały nie za obecnego zarządu miasta i rady nadzorczej tej instytucji, tylko **za poprzedniej rady.** Faktem jest, że **„Caro“ poniosło skutkiem tych nadużyć straty na sumę około 1.300.000 zł.** (radny Kuśnierz: 2.000.000 zł.!). Poprzednia rada nadzorcza **ciągnęła z „Cara“ korzyści i wysokie tantjemy. Każdy członek rady nadzorczej pobrał po kilka tysięcy zł.** Obecna rada nadzorcza jest zmuszona **wyciągnąć ten wóz z bagna za darmo** i nie pobiera ani tantjem ani marek prezencyjnych. Ujawnienie nadużyć nastąpiło w r. 1931/32, kiedy to pierwsze zamknięcie rachunkowe w marcu 1932 r. przedłożono radzie nadzorczej z nadwyżką 7.000 zł. Wówczas rozeszły się słuchy, że **coś się działo w „Carze“ źle.** Wówczas też specjalna komisja stwierdziła, że **poniesiono olbrzymie straty,** że w bilansie za odnośny rok jest **nie 7.000 zł. dochodu, ale 105.000 zł. straty.** Natychmiast zasystowano wypłatę marek prezencyjnych a wszyscy ci, którzy je pobrali, musieli je zwrócić. **Natomiast tych 1.300.000 zł. straty nigdy się nie wróci i trzeba je było odpisać.** Zbyt wiele i zbyt głośno o tem mówiono, niż było potrzeba. Istnieje uchwała, by **nazwę** firmy „Caro“ jako skompromitowaną, zmienić na **nazwę** Kasy Targowej, jednakowoż rząd przygotowuje ustawę specjalną o kasach targowych, pod którąby wówczas i „Caro“ zostało podciągnięte“.

Jak wiadomo sprawa spółki „Caro“ jest przedmiotem dochodzeń **specjalnej komisji rady miejskiej,** która prac swych jeszcze nie ukończyła, a której sprawozdanie ostatecznie wyświetli **winę pewnych osób** za straty, na jakie gmina w tej skandalicznej aferze została narażona.

DOŻYWOTNIE BEZROBOCIE.

Sprawie obniżenia poborów pracowników miejskich — którą poruszył już w swem onegdajszem przemówieniu r. dr. Bogdanowski, — poświęcił obszerne uwagi radny **Skotnicki.** Podkreślił on, że moment do obniżki nie był szczęśliwy. W czasie gdy pracownikom państwowym przyznano szereg dodatków, kiedy ruszono z awansami, pracownikom samorządowym odbiera się 7 i pół proc. poborów, a — jak już głośno się mówi — w razie zniesienia myta, nawet 15 proc. **Bezrobocie wśród pracowników umysłowych** — mówił dalej r. Skotnicki — **wzrasta ciągle.** Przypływ jest znacznie większy, aniżeli odpływ. I tu w ostatnich dwu latach widzimy charakterystyczny ruch: młodzież wprawdzie z wielkim trudem, ale zdobywa pracę i odpływ z pośród młodych bezrobotnych jest jednak znaczny. **Natomiast wśród starszych bezrobocie gwałtownie wzrasta, a ubytek następuje tylko przez śmierć.** Bezrobocie to staje się **dożywotniem.** Bezrobocie wśród pracowników umysłowych wynosi **25% ogólnego bezrobocia w Krakowie.**

O ŚWIADCZENIA TOWARZYSTW ASEKURACYJNYCH NA RZECZ GMINY.

Przy omawianiu dochodów, radny St. **Rąb** podniósł, że podobnie jak Powszechne Towarzystwo Ubezpieczeń Wzaj. płaci na rzecz gminy sumę 40.000 zł. z tytułu utrzymywania przez nią instytucyj zwiększających bezpieczeństwo w mieście (n. p. straż pożarna) tak samo i inne towarzystwa asekuracyjne, działające na terenie miasta winny być pociągnięte do pewnych świadczeń na rzecz gminy. Towarzystwa te winne poczuwać się do obowiązku ulżenia gminie w jej ciężarach, przyczyniających się zresztą do zmniejszenia ryzyka towarzystw asekuracyjnych.

Ponadto radny Rąb zabrał głos przy omawianiu działu VI-go dochodów, w sprawie opłat targowych pobieranych od drobnych kupców i kramarzy. Mowca wyraził zapatrywanie, że zamiast obciążać tych ludzi opłatami należałoby raczej rozciągnąć baczniejszą kontrolę nad „latającym“ handlem ulicznym, który jest dotkliwą konkurencją dla osiadłych kupców, chcących swe przedsiębiorstwo prowadzić solidnie.

TECHNICZNA ZMIANA W DYSKUSJI BUDŻETOWEJ.

Zaznaczyć należy, że dyskusję szczegółową nad budżetem rozpoczęto od dochodów, a nie jak dotąd było praktykowanem od wydatków. Inowacja ta wywołała też z miejsca sprzeciwy ugrupowań opozycyjnych, które widziały w tem próbę zaskoczenia. Okazuje się, że zmiana ta nie jest przypadkową, ale jest wynikiem instrukcji władz, które wymagają, aby rada miejska najpierw ustaliła dochody i do nich dostosowała wydatki a nie odwrotnie. W razie gdyby po ustaleniu dochodów opozycja usiłowała rozbudować budżet wydatków, spadłby na nią zarzut stworzenia deficytu.

Uchwalenie nowej konstytucji.

Warszawa, 23 marca. Dzisiejsze plenarne posiedzenie Sejmu, którego prządek dzienny przewidywał m. in.

ZMIANY SENATU DO USTAWY KONSTYTUCYJNEJ

wzbudziło wielkie zainteresowanie. Posiedzenie rozpoczęło się o godz. 10.15 **przy dużym komplecie posłów i zapełnionej galerji.** Ławy rządowe zajęte do ostatniego miejsca. Obecni są wszyscy **ministrowie z prezesem** rady min. prof. **Kozłowskim** na czele, wiceministrowie i wielu wyższych urzędników. Loża prasowa zapełniona. Jest wielu przedstawicieli prasy **zagranicznej,** marsz. Raczkiewicz, prezes N. I. K. gen. Krzemieński, prezes Najwyż. Trybunału Admin. dr. Hełczyński oraz liczni senatorowie.

Na wstępie pos. **Kuehn** zreferował projekt ustawy o ratyfikacji **umowy handlowej polsko-angielskiej,** wskazując na korzystny rozwój naszych stosunków handlowych z Anglją. Po pomyślnem załatwieniu **zatargu o eksport węgla na rynki północne,** obecny traktat ma na celu utrzymanie dla Polski do tychczasowego stanu posiadania i stworzenie warunków dla **zwiększenia eksportu rolniczego.** Oczywiście tendencją Anglji jest zwiększenie eksportu artykułów przemysłowych i dlatego układ zawiera zarówno szereg dogodnych dla nas punktów, ale również i pewne koncesje. Po krótkiej dyskusji Sejm **przyjął** ustawę ratyfikacyjną w obu czytaniach.

P. Car zaleca poprawki Senatu.

Po przyjęciu w dalszym ciągu rządowego projektu ustawy o inwalidzkim sądzie administracyjnym izba przystąpiła do debat nad poprawkami Senatu do projektu ustawy konstytucyjnej.

Referent poprawek wicemarsz. Car w dłuższem przemówieniu scharakteryzował poprawki senackie i kończąc swe przemówienie podkreślił, że „Sejm obecny dobrze się zasłuży krajowi uchwalając ostatecznie ustawę konstytucyjną“. Posłowie, którzy wezmą udział w uchwaleniu tej konstytucji spełnią dobrze swój obowiązek, zarówno względem Ojczyzny, jak i względem przyszłych pokoleń.

P. Sławek o przeszłości i przyszłości.

Prezes B. B. poseł **Sławek** złożył z kolei obszerne oświadczenie, zapewniając na wstępie, że autorowie projektu ustawy konstytucyjnej nie kierowali się „prywatą koteryjną klubu czy obozu“ lecz szukali rozwiązania, zgodnego z duchem narodu. Sięgając do przeszłości mówił o akcie 3-go Maja 1791 r., Targowicy, pojęciu wolności szlacheckiego społeczeństwa przed rozbiorami. „Wolność i godność człowieka — mówił — to wielki klejnot“. Na nich — i tylko na nich — znalazły oparcie wszystkie późniejsze wysiłki, by państwo odzyskać.

Urywa się rozwój własnych form państwowych, kończy się doktryna złotej wolności szlacheckiej. Urasta na to miejsce coś o wiele ważniejszego, urasta pytanie — **jakiemi drogami klęskę odwrócić.** I to

PYTANIE ZADOMINUJE (?) NAS

na cały czas późniejszej niewoli. Usiłowania w

dwóch bardzo rozbieżnych pójdą kierunkach. Jednym z nich było

LICZENIE NA CUDZĄ POMOC.

Nie można odmówić pobudek szlachetnych i ofiar ciężkich tym, którzy gniotąc w sobie uczucia dumy własnej, o pomoc dla Polski żebrali. Lecz wiara ich w sprawiedliwość świata w stosunku do Polski była złudzeniem, a liczenie na nią wytwarzało nastroje wyczekiwania i pogłębiało bierność własnego narodu. Zmniejszało ono napięcie podejmowanych walk. Aż po moment wyzwolenia Polski ten akt wiary we własne siły prężność naszą rozkładał — a i dzisiejszą naszą treść niemałym trudem się wtłacza“. Była i **druga linja działania** — a jako taką wymienił p. Sławek najpierw powstanie **T. Kościuszki**, a następnie **„pożar rewolucji“** który budził nadzieję, że może on zaborców osłabić, wytworzyć układ sił dla Polski korzystniejszy. Przez cały wiek 19-ty i aż po moment wyzwolenia Polski we wszystkich zamysłach, we **wszystkich rewolucjach,** jakie wstrząsały Europą są Polacy. Umieją oni zespolić w jedno, spleść swe

ŻOŁNIERSKIE RZEMIOSŁO Z HASŁAMI REWOLUCJI.

Cóż zrobiono w odrodzonem państwie polskiem.

Formy ustrojowe, wysuwane przez **demokrację** dla walki z absolutyzmem monarchów, mające ich ograniczać i krępować, przyjęto, jako wytyczne najważniejsze przy ustalaniu zrębów ustroju polski. Zapomniano po pierwsze, że Polska nie jest monarchją, zapomniano po drugie, że to, co miało rozkładać siłę państw zaborczych nie jest formą najlepszą dla budowania mocy państwa własnego.

Prezydenta Rzplitej — twierdził dalej p. Sławek — pozbawiono wszelkiej władzy, rząd uczyniono słabym. Sejmowi — ciału zbiorowemu — najwyższe przyznano uprawnienia. — Stworzono oligarchję partji politycznych, współzawodniczących między sobą o popularność i poklask.

Przypomnijmy sobie, — mówi. dalej — jak Sejm swawolił na wszystkie sposoby, gdy Józef **Piłsudski** siedział sobie w Sulejówku. A gdy z Sulejówka

Z WOJSKIEM DO WARSZAWY PRZYSZEDŁ

poczęto wołać: Niech obejmie **dyktaturę.** Marsz. Piłsudski rad tych nie usłuchał. O ile ja go rozumiem postawił przed nami pytanie, czy naród własną na rzecz państwa pracą, wykształci w sobie coś z tych uczuć, które pobudzały do ochotniczej służby obronnej o całość Rzplitej, a później do walki o jej wyzwolenie. Postawił pytanie, czy ku odrodzeniu własnym wysiłkiem naród pójść potrafi. Odpowiedź może dać tylko czas.

Historja projektu BB.

Przepracowaliśmy już w poprzednim Sejmie **projekt poprawek do konstytucji,** idących w kierunku wzmocnienia władzy prezydenta Rzeczypospolitej.

Po nowych wyborach wnieśliśmy w lutym w 1931 r. **po raz drugi ten sam projekt** zmiany konstytucji, jaki był przez nas zgłoszony. Ówczesny prezes klubu p. Janusz Jędrzejewicz wyraźnie oświadczył, że projekt ten wnosimy, aby mieć podstawę do dyskusji, ale pragniemy, aby rozwinęła się nad nim swobodna wymiana myśli, do której wzywamy wszystkie odłamy myśli politycznej. Uczyniliśmy wszystko, co w naszej było mocy, aby myśl każda — z Sejmu, czy z poza Sejmu pochodząca została rozpatrzona. W poszukiwaniu rozwiązań dla poszczególnych zagadnień konstytucyjnych **przestudjowaliśmy wzory obce** i poddaliśmy wszechstronnemu rozważaniu koncepcje własne. Wszystko to jednak było pracą tylko naszego klubu. Dajemy wynik, według naszej najlepszej woli i rozumienia **Polsce potrzebny,** a wartość jego niech osądzi historja.

Głosowanie — po północy.

Warszawa, 23. 3. (Telef.). **W nocy z soboty na niedzielę z 23 na 24 b. m. zostanie uchwalona nowa konstytucja według projektu B. B. Do głosu zapisanych jest 18 mówców, co zapowiada, że posiedzenie przeciągnie się do późnej nocy a być może nawet do rana. W każdym razie wydano Klubowi B. B. dyspozycję wytrwania do końca i przegłosowania poprawek Senatu.**

Wyjaśniły się równocześnie wszystkie okoliczności, które powodowały w ostatnich dniach rozmaite narady. Głosowanie odbędzie się

na zasadzie art. 125 konstytucji

dotychczasowej, — postanawiającego, że „zmiana konstytucji może być uchwalona tylko w obecności conajmniej połowy ustawowej liczby posłów, względnie członków Senatu większością 2/3 głosów“. W głosowaniu wezmą udział tylko stronnictwa polskie. Tak jak sprawy stoją w chwili obecnej, to znaczy o godz. 18-ej przedstawiciele rozmaitych ugrupowań mniejszościowych wyraźnie oświadczają, że w głosowaniu udziału nie wezmą. Tę okoliczność uważa Stronnictwo Narodowe za swój sukces swego poglądu, że Polska jest państwem narodowem, bowiem przedstawiciele mniejszości narodowych usuwają się w ten sposób od decydowania o najważniejszych i podstawowych zagadnieniach Rzplitej. — Klub B. B. wobec zapowiedzianej nieobecności mniejszości narodowych, będzie dysponował przy głosowaniu większością 2/3 i skutkiem tego

POPRAWKI KONSTYTUCYJNE BĘDĄ UCHWALONE.

Na którą godzinę przypadnie głosowanie, trudno przewidywać, przypuszczalnie jednak po północy. Słychać głosy, że gdyby posiedzenie miało przeciągnąć się do godziny 6 rano, marszałek wytrwa aż do końca. Głosowanie odbędzie się

nad wszystkiemi poprawkami łącznie.

Istnieje jedna poprawka mniejszościowa, zgłoszona przez posła Rotenstreicha od art. 27, w której to poprawce poseł Rotenstreich żąda przywrócenia zasady proporcjonalności.

Na niedzielę na godziny ranne mają być zapowiedziane uroczyste „Te Deum“, zaś na godzinę 5 popołudniu odbędzie się z powodu uchwalenia konstytucji — przyjęcie u premjera, na które premjer Kozłowski rozesłał już zaproszenia. Pozatem przygotowane są w stolicy na niedzielę w południe manifestacje. Wszystkie te szczegóły są już zgóry ustalone.

Poruszenie w stolicy.

Zapowiedziana na dziś debata konstytucyjna wywołała **w całem mieście bardzo silne poruszenie.** Mnóstwo osób chciało dostać się na galerję, by być obecnym w czasie dzisiejszego posiedzenia. Z kraju **przybyło trochę dziennikarzy.** Władze policyjne zarządziły **odpowiednie środki bezpieczeństwa,** utrzymane jednakże w tonie dyskretnym. Uwagę wstępujących do gmachu sejmowego zwracała **nieobecność straży marszałkowskiej.** Na tych posterunkach, gdzie normalnie rozstawiona była straż marszałkowska, **stali tylko woźni, natomiast straży użyto tylko nazewnątrz gmachu.** O g. 10 rano zaczęli przybywać do Sejmu przedstawiciele rządu, przyczem pierwszy przybył **wiceminister Szembek.** Obrady zaczęły się od ratyfikacji umów międzynarodowych i innych projektów ustawowych, których **nie słuchano z zainteresowaniem.**

Dopiero o godz. 12.30 rozpoczęły się obrady nad poprawkami Senatu do konstytucji. W tym momencie na ławach ministerjalnych znaleźli się wszyscy członkowie rządu **z wyjątkiem dwu ministrów: ministra spraw wojskowych i ministra przemysłu i handlu.** Powszechnie uważają, że dzisiejsze posiedzenie Sejmu jest już **ostatniem w czasie obecnej sesji.** W kołach politycznych mówią, że około **10 maja** zwołana będzie

SESJA NADZWYCZAJNA SEJMU,

celem uchwalenia szeregu ustaw bezpośrednio związanych z konstytucją, jak ustawa o **sposobie wyboru prezydenta Rzplitej,** ustawa o **składzie Senatu i nowa ordynacja wyborcza.** Po uchwaleniu tych ustaw zakończy się kadencja ciał parlamentarnych i **zarządzone gędą nowe wybory,** których termin nie jest dokładnie znany: **przypuszczalnie odbędą się one w lipcu lub w październiku.**

Obrady nad poprawkami do projektu konstytucyjnego rozpoczęły się od przemówienia posła Cara, jako referenta konstytucji. Gdy p. Car zjawił się na trybunie, rozległy się **brawa z ław klubu rządowego.** Brawa te towarzyszyły również **zejściu p. Cara z trybuny, oraz ukazaniu się na niej p. Sławka.**

Deklaracje stronnictw opozycyjnych.

O godz. 13.30 zarządzono przerwę i **wznowiono obrady o godz. 15.15.** Po przerwie pierwszy zabrał głos imieniem Klubu Narodowego **poseł Winiarski.** Wygłosił on przemówienie **pełne temperamentu,** zawierające w pierwszej części wyjaśnienie roli opozycji w pracach konstytucyjnych, a w drugiej akcenty krytyki projektu konstytucyjnego. Silnie oklaskiwano w opozycji ustęp jego przemówienia, **krytykujący udział wojskowych w wyborach.** Poseł Winiarski zakończył swe przemówienie następującem oświadczeniem:

„Stronnictwo Narodowe uważa za naczelne swoje zadanie nadać Polsce **ustrój państwa narodowego.** Ustawa konstytucyjna powinna zawierać warunki, zapewniające państwu siłę a narodowi możność wszechstronnego rozwoju pod rządami prawa. **Projekt Bloku Bezpartyjnego jest jak najdalszym od tego, czego Polska potrzebuje, przeciwnie grozi pogorszeniem naszego ustroju, gdyż celem jego jest utrwalić samowolę, będącą znamieniem dzisiejszych w Polsce stosunków, w sposób sztuczny przedłuża władzę grupy, która swemi rządami doprowadziła państwo do obecnego stanu. Ten projekt przeprowadzony jest w sposób, który nietylko nie odpowiada powadze najważniejszego zagadnienia państwowego, ale stanowi złamanie normujących te sprawy wyraźnych postanowień konstytucji i regulaminu sejmowego. — Uchwałę powziętą z naruszeniem tych postanowień dnia 26 stycznia 1934 roku, poczytujemy za nieważną z samego prawa. Ten sposób traktowania konstytucji odbiera jej wszelką powagę. Społeczeństwo stosując się do niej pod przymusem, nie będzie mogło jej szanować. Klub Narodowy jest świadom tego, że pod rządami tej konstytucji społeczeństwo musiałoby przeżyć chwile ciężkie, że zawiera ona poważne groźby dla przyszłości narodu i państwa, ale też zdaje sobie sprawę z tego, że ten projekt, gdyby stać się miał ustawą, nie przetrwałby ani o jeden dzień systemu, który chce ją społeczeństwu narzucić. Polska potrzebuje ustroju, któryby dawał rękojmię trwałości. Takim może być tylko ustrój, odpowiadający potrzebom narodu, jego najlepszym tradycjom, jego cywilizacji a w szczególności jego wyrosłemu z kultury zachodnio-europejskiej poczuciu prawnemu i wykształconej przez Kościół katolicki moralności.**

Silnem może być tylko państwo w zasadach swoich zgodne z duchem narodu. Obóz dziś państwem rządzący tych warunków spełnić nie może. Losy narodu są w jego własnych rękach. Rosnące z żywiołową siłą uświadomienie narodowe i obywatelskie wszystkich jego warstw, potężniejąca z dniem każdym ich organizacja są rękojmią, że bliską jest chwila, kiedy naród polski nada sobie ustrój godny jego stanowiska w świecie, odpowiadający jego cywilizacji i stworzy warunki jego pochodu w wielką i świetlaną przyszłość“.

Zkolei imieniem Stronnictwa Ludowego **wystąpił na mównicę poseł Rataj, którego mowa pełna mocnych akcentów, była silnie oklaskiwana. Nasamprzód poddał on krytyce konstytucję marcową i wskazał na niebezpieczeństwo, że te same błędy, jakie były popełnione w r. 1921, chce popełnić większość obecna. Z wielką siłą wystąpił p. Rataj przeciwko konserwatystom,** przypominając, że kiedy **uchwalono reformę rolną wystąpili oni przeciwko wywłaszczeniu,** dziś natomiast sami **wypowiedzieli się** bezceremonjalnie za **wywłaszczeniem** mas z praw obywatelskich.

Po p. **Rataju przemawiał imieniem PPS poseł Niedziałkowski** również przeciwko ustawie, poczem w obronie projektu konstytucji **stanął poseł Makowski.**

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 23. 3. (Telef.). **Giełda dewizowa:** Belgja 123.50; Holandja 358.35; Kopenhaga 113.25; Londyn 25.36; Nowy Jork 5.30; Paryż 34.98; Praga 22.15; Szwajcarja 171.67; Sztokholm 130.80; Włochy 43.95; Berlin 213.

Obroty mniej niż średnie, tendencja niejednolita, słabsza dla dewiz na **Brukselę.**

Dolar prywatnie 5.28; rubel złoty 4.50; dolar złoty 8.93; marka niemiecka 194.50; funt szterlingów 25.38.

Papiery procentowe: Budowlana 46.50; stabilizacyjna 71; inwestycyjna 113.25; premjowa dolarowa 52; konwersyjna 68.75; kolejowa konwersyjna 53. Listy i obligacje banków państwowych bez zmian.

Akcje: Bank Polski 90; Lilpop 11.25; Ostrowiec 22.50; Starachowice 17.50. Tendencja dla pożyczek państwowych, listów zastawnych i akcyj słabsza. Prywatnie dolarowa Warszawy 69.50.

RADA OBRONY NARODOWEJ W FRANCJI.

Paryż. (PAT). **Pod przewodnictwem prezydenta republiki Lebrun zebrała się dziś Najwyższa Rada Obrony Narodowej, która zajmowała się projektem organizacji narodu w czasie wojny.**

Kapitały polskie zamrożone w Grecji

Należności z tytułu dostaw towarowych.

Zgodnie z miarodajnemi informacjami mimo sytuacji politycznej, **warunki płatności na rynku greckim nie uległy żadnym zmianom tak, że sposób przydziału dewiz za towary importowane z zagranicy nie został zmieniony.**

Odnośnie należności **firm polskich, zamrożonych w Grecji a** pochodzących **z dostawy towarów** uskutecznionej przed dniem 27. kwietnia 1932 r. to winny one być do dn. 26. kwietnia r. b. spłacone w wysokości 60 proc. globalnej sumy wierzytelności. Firmy, które nie uzyskały spłaty 60 proc., mogą dochodzić swych pretensyj w drodze sądowej.

—oo—

Z obrad Rady miejskiej.

Przeciw trzeciej wiceprezydenturze. — Miljon złotych na zabezpieczenie Krakowa przed powodzią.

W sobotę toczyła się dalsza dyskusja szczegółowa Rady m. Krakowa nad budżetem. **W dyskusji nad wydatkami** zwyczajnymi **zabrał głos** radny **Rąb** podkreślając konieczność zmiany **nastawienia** biurokracji miejskiej **do obywateli. Złożył następnie** deklarację **odnośnie do wydatków** 3-ciego wiceprezydenta **wypowiadając się przeciw obsadzaniu tego stanowiska.** Dyskusja trwa. Według obiegającej pogłoski w toku posiedzenia ma być poruszona sprawa przyznania w tych dniach przez rząd **kwoty 1 milj. zł. na roboty przeciwpowodziowe** w Krakowie.

SKŁAD FABR. PŁOCIEN, BIELIZNY i TOWAROW BŁAWATNYCH
R. KOWALSKI, KRAKOW, WISLNA 8.
TELEFON NR. 159.84.
poleca najtaniej płótna lniane i bawełniane, obrusy, ręczniki, ścierki, chusteczki, bielizna męska i damska. — Klasztorne chustki, wełniane, włóczkowe i kaszmirowe. — Pończochy, skarpety, krawaty, płaszcze, prześcieradła i ręczniki kąpielowe. — Koce, kołdry, kapy, firanki, sienniki. — Płótna lniane kościelne i do haftu **Bieliznę męską** wykonuję **według miary.** Ceny n skie! Wielki wybór!

ANTONI JABŁONSKI
16 Kraków, ul. Felicjanek 16
Została otwarta nowoczesna
PRACOWNIA dla wyrobu i naprawy OBUWIA
śniegowców i kaloszy najnowszą metodą. Specjalność wykonanie butów oficerskich, sportowych i normalnych. Przefarbowanie kolorów zniszczonego obuwia nieszkodliwym preparatem.

SALON KRAWIECKI
Z. BIERNACKI — J. MORYL
KRAKOW, Radziwiłłowska 28
Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres krawiectwa według najnowszych żurnali
po cenach bardzo przystępnych.
TELEFON 145-57.

ZAKŁAD KRAWIECKI
STANISŁAW BOBA
wykonuje wszelkie roboty krawieckie według najnowszych żurnali, tak z własnych jak i powierzonych materjałów.
Ceny przystępne.
Kraków, ul. św. Tomasza L. 24
Telefon 107-25.

PRACOWNIA RZEZBIARSKO-POZŁOTNICZA
ALEKSANDRA OLECHA
Kraków, Rynek Gł. 29.
Tel. 164-88. Tel. 164-88.
Wykonuje roboty w zakres pozłotniczo-rzeźbiarski wchodzące t. j. ołtarze, ambony, feretrony, stacje, chrzcielnice, jakoteż odnawia stare po cenach konkurencyjnych, oraz ramy w różnych stylach złocone i malowane, naśladuje i konserwuje stare antyki.

CUKIER
rafinowany gruboziarnisty, kartony pięciokilowe kostki krystaliczne „Przeworsk" mączkę cukrową „Puder" dostarcza najtaniej
AGENCJA CUKRU
Kraków, Radziwiłłowska 15.

Buty z cholewami **oficerskie**
oraz wszelkiego rodzaju
obuwie
najnowszych model
poleca **Dziadoń** Kraków,
Długa 3. Al. Mickiewicza 41

Zaraz do sprzedania
auto osobowe
marki Steyer
w jaknajlepszym stanie, z motorem nowym, zarejestrowane i z koncesją.
Cena przystępna.
Wiadomość **Kraków ul. Sławkowska 24. oficyna piętro 2. m. 18**
między godzinami 10 — 13, 15 — 17.

Szkolne pomoce (skróty, tłomaczenia, charakterystyki) — słowniki, mapy, atlasy, podręczniki do gier i sportów, teatry amatorskie, nuty i szkoły na wszelkie instrumenta poleca **Księgarnia Polska Kraków, Sławkowska róg Tomasza.** Dostarcza wszelkie, gdziekolwiek ogłaszane wydawnictwa.

JAN PANEK
TECHNIK
Biuro techniczne i zakład instalacyjny Kraków.
ul. J. Piłsudskiego 25. tel. 103-65.
Projektuje i wykonuje: centralne ogrzew. wszelkich systemów kanalizację gaz, wodociągi. Dla domów, dworów, szpitali, ujęcia źródeł, wentylacje, sal zebrań, teatralnych, pralnie i suszarnie mechaniczne.

Największy w Polsce
Skład Aparatów i Przyborów Kościelnych
Fr. Kopeczyński i Ska
Kraków, ul. Bracka 2.
Pracownia: Telefon 134-65. **Sklep: Telefon 123-30.**
Posiada na składzie wielki wybór materjałów tak krajowych jak i zagranicznych. — Wykonuje: Szaty liturgiczne, chorągwie, sztandary, dla **Organizacyj Wojskowych, Legjonowych, Strzeleckich, Cechowych, Harcerskich, Strażackich i t. p.**
Złoci srebrzy naczynia kościelne, stołowe. Wielki wybór naczyń kościelnych.

Pracownia Krawiecka
FIELOWY
Kraków, Gertrudy 2.
Wykonuje wszelką robotę wchodzącą w zakres krawiectwa damskiego solidnie, po cenach przystępnych.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-DEKORACYJNY
wykonuje:
Reklamy świetlne, napisy, litery metalowe, szyldy szklane złocone, monogramy, złocenia ornamentów na jedwabiu (chorągwie) malowanie figur i złocenia ornamentowe. Lakiernictwo budowlane salonów mebli itd.
Jan Pstykiewicz, Kraków, ul. Św. Jana 26 m. 2.

Tapczany rozkładanki „nowość" do chowania pościeli otomany materace włosienne, łóżka polowe poleca tanio tapicer. Kraków ul. św. Tomasza 4, obok placu Szczepańskiego.

Zakład Krawiecki
Tomasza Bętkowskiego
Kraków, Florjańska 57.
Wykonuje wszelką robotę wchodzącą w zakres krawiectwa, według najnowszych żurnali po cenach przystępnych.

Nowy adres:
ZAKŁAD WITRAŻOWO-SZKLARSKI
Kraków, ulica Św. Jana 28.
(dawniej 30)
F-a J. KUSIAK właśc. G. KUSIAKOWA.
Oszklenia zwykłe i witraże kościelne wykonuje od 20 zł. za 1 m², również na raty. Ceny niższe niż wszędzie

FORTEPIANY-PIANINA FISHARMONJE
WŁADYSŁAW BOLONSKI
KRAKOW, Ul. SW. ANNY 3. Tel. 10465.

Tam, gdzie kupujesz towary bławatne
otrzymasz bezpłatnie piękny żurnal mody
›NOWA LINJA‹
Napisz do nas, a chętnie wskażemy Ci sklep w Twoim mieście, który pismo to bezpłatnie wydaje. Wydawnictwo „NOWA LINJA", Kraków, skrytka pocztowa nr. 272.
!

NA POST!
Sery krajowe i zagraniczne, bryndzę owczą sardynki, tuńczyki, pstrągi, szprotki, kippery w oliwie, skumbrie, byczki, filety w pomidorach. — Śledzie marynowane, w galarecie, wędzone i do marynowania, piklingi, szproty, łosoś wędzony i t. p.
Codziennie świeże poleca po przystępnych cenach
KAZIMIERZ BARTOSZEWSKI
KRAKOW, ULICA FLORJANSKA 49
Codziennie świeże masło dworskie i deserowe.

Różne.

Mieszkanie dwupokojowe blisko kolei Krzeszowice-Kraków potrzebne. Miejscowość — czynsz, zgłosić: Kręcioch Zator.

Małżeństwo bezdzietne poszukuje pokoju i kuchni Zgłoszenia: Administracja — „Głosu Narodu" pod — „Emeryt Urzędnik".

Pracownia Obuwia
Tadeusza Twardowskiego
Aleja Krasińskiego 4.
Poleca obuwie nowe wszelkiego rodzaju przyjmuje zamów. i reperacje po cenach najniższych

Sprzedam willę drewnianą 8 ublika yj werandy — ogród owocowy, warzywny — blizko las — rzeka piękne położenie. „Letnisko" — Myślenice Skrytka 35.

ZAKŁAD KRAWIECKI
OLESZCZUK
Kraków, ul. Pędzichów 15.
Wykonuje garderobę męską i damską według najnowszych żurnali. Wykonuje solidnie po cenach bardzo przystępnych.

Sprzedam okazyjnie jadalnie dębową, łóżko mosiężne. Asnyka 3 m. 5 od 9 — 11.

Józef Marchewczyk
Pracownia Stolarska
Wyrób mebli nart i kajaków
Kraków, Dolne Młyny 3
po cenach przystępnych.

Pracownia Stolarska
Franciszek Smagło
poleca i wykonuje:
jadalnie, sypialnie, gabinety, kuchnie, i t. p. według najnowszych żurnali po cenach przystępnych.
KRAKÓW
ul. Pędzichów-Boczna 4

Pianino
czarne, zagraniczne,
sprzeda okazyjnie
Helena SMOLARSKA
Kraków, Szewska 9.
Skład fortepianów.

KAWIARNIA POZNAŃSKA
ul. Krowoderska 32.
Wydaje śniadania obiady kolacje. Obiady smaczne na maśle za 80 groszy.

Józef Piasecki i Syn
KRAWIEC
ul. Sławkowska 24
Prowadzi specjalny dział dla Przewielebnego Duchowieństwa, wykonanie pierwszorzędne dogodne warunki.

PRACOWNIA KRAWIECKA
Marji Chociojowej
ulica Smoleńsk 22.
Wykonuje wszelkie roboty szybko i tanio.

OBUWIE
najsolidniej wykonuje
Paszkot Stanisław
Kraków, Szewska 24
front, wejście od plant
Poleca się Przewiel. Duchowieństwu, oraz Szan. Publiczności. — Odbyte praktyki: Berlin, Lipsk, Wiedeń.

Pracownia Szewska
PAWŁOWSKI
Kraków, ul. Retoryka 24
Wykonuje wszelkie zamówienia i naprawy po cenach przystępnych.

Biblioteka
Uniwersalna
to wypożyczalnia
idealna.
Gołębia 2. Karmelicka 30

Pierwszorzędna
Pracownia Obuwia
WŁ. KOWALCZYKA
ul. Zwierzyniecka 5.
Poleca obuwie luksusowe damskie i męskie oraz wszelkie obuwie sportowe po cenach nader niskich.

Najlepsze Wędliny na Święta
poleca firma
Stanisław CIESIELSKI
po cenach najniższych
Starowiślna 45. Tel. 172-62.

Sklep towarów bławatnych
Stefanja LEGUTKOWA
Kraków, ul. Prądnicka 4.
Poleca wszelkie towary bławatne w największym wyborze, po cenach przystępnych.

Pracownia Stolarska
Józefa Szarańskiego
Kraków, ul. Retoryka L. 22.
Wykonuje wszelką robotę stolarską solidnie. — Ceny bardzo niskie.

1000 różnych gotowych **FIRANEK** filetowych, brygowych etc. — sprzedaje przed świętami. — Zdumiewająco tanio.
Firma: DEKORACJA WNĘTRZ
MICHAŁ WEITZ KRAKOW, FLORJAŃSKA 23
Proszę się przekonać, bez obowiązku kupna.

L. Bud. M. N. 55/35.

Przetarg.

Zarząd miejski w stoł. król. m. Krakowie ogłasza niniejszem

Przetarg nieograniczony na wykonanie:

a) robót żelazobetonowych — betonowych oraz pomocniczych.

b) części robót izolacyjnych. dla budowy Muzeum Narodowego w Krakowie.

Plany i warunki przeglądać można w Kierownictwie budowy Muzeum Narodowego w Zarządzie m. (pl. WW. Świętych 5, gmach Ratusza. III. p.) w godzinach od 11-tej do 13-tej, począwszy od dnia 25 marca br., gdzie również można będzie otrzymać odnośne formularze ofertowe wraz z planami za opłatą: ad a) 50 zł., ad b) — 10 zł. —

Termin składania ofert upływa 15-go kwietnia 1935 r. godzina 12-ta w południe, poczem nastąpi otwarcie ofert.

Oferty wniesione po terminie licytacyjnym, bez odpowiedniego wadjum, lub na nieprzepisanych, względnie na nieoryginalnych formularzach, rozpatrywane nie będą.

Zarząd miejski zastrzega sobie swobodny wybór, oferty, nieprzyjęcie żadnej z ofert, lub unieważnienie przetargu bez podania przyczyn. —

Prezydent miasta:
wz. Dr. Klimecki mp.

XLIX Zwyczajne Walne Zgromadzenie
Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „SOKÓŁ"

w **Krakowie, ulica Józefa Piłsudskiego L. 27, (dawna Wolska)**
odbędzie się

w dniu 15-go kwietnia 1935 r. w poniedziałek o godzinie 18.30 w budynku Towarzystwa — z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie.
2) Sprawozdanie administracyjne Wydziału.
3) Sprawozdanie kasowe.
4) Wniosek Komisji Rewizyjnej.
5) Sprawa Zlotu i Jubileuszu 50-lecia Gniazda.
6) Mianowanie Członków Honorowych.
7) Wybory.
8) Wnioski ustępującego Zarządu.
9) Wnioski i interpelacje.

W razie braku kompletu o oznaczonej wyżej godzinie, następne Walne Zgromadzenie z tym samym porządkiem dziennym odbędzie się w tym samym dniu o godzinie **19-tej** bez względu na komplet.

Wnioski członków, które mają być przedmiotem uchwał Walnego Zgromadzenia należy zgłosić na piśmie przed dniem 12-go kwietnia 1935 r. w kancelarji Towarzystwa.

Sprawozdanie Wydziału można przeglądać w kancelarji „Sokoła" do dnia 12-go kwietnia 1935 r. w godzinach urzędowych.

WYDZIAŁ SOKOŁA.

Komornik
Sądu Grodzkiego
w Krakowie
Rewiru IV.
ul. Siemieradzkiego 27.
Sygn. Nr. IV. Km. 2106/34. i conex.
Dnia 15. marca 1935.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Krakowie, rew. IV. Bolesław Raczyński, zam. w Krakowie Siemieradzkiego 27. zawiadamia, że w dniu 28. marca 1935. od godz. 10-tej przedpoł. w Krakowie przy ul. Gertrudy 12. odbędzie się publiczna sprzedaż mebli różnych. Wartość ruchomości podaną zostanie w dniu licytacji. Sprzedać mające się ruchomości oglądać można w oznaczonym terminie.

Komornik Sądu Grodzkiego, rewiru IV.
(—) Bolesław Raczyński.

Komornik
Sądu grodzkiego
w Krakowie.
Rewiru VII.
ul. Garncarska Nr. 9.
Sygnatura: VII. Km. 1708/34.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości.

Na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 1. kwietnia 1935 r. o godz. 9. w Krakowie, ul. Krupnicza Nr. 23. odbędzie się licytacja ruchomości, należących do Franciszka Wesselego, składających się z krat żelaznych, 2 maszyn do cięcia żelaza, maszyny do zwijania blachy, maszyny do krępowania blachy, sztancy, różnych metali i mebli, oszacowanych na łączną sumę zł. 965.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 21. III. 1935 r.

Komornik Sądu Grodzkiego, Rewiru VII.
(—) Jan Zimowski.

Wydawca za „Głos Narodu", Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 82 „Głosu Narodu"

Kraków, 24 marca 1935 r. I

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

Nowe zdobycze polonistyki

Życie polskie po odzyskaniu niepodległości nie potoczyło się tak, jak wyobrażaliśmy sobie niegdyś w snach młodzieńczych. Fakt ten daje się boleśnie odczuć także w dziedzinie kulturalnej. A jednak są w niej zadatki lepszej przyszłości.

Za okoliczność dodatnią uważam, że stosunek historji literatury do poezji romantycznej może dziś ułożyć się i rzeczywiście układa na podstawie badań ściśle rzeczowych i oceny rzeczowej. W czasach niewoli była ona świętością i panowało pewne skrępowanie krytycyzmu, pewna petryfikacja pojęć. Kto wyszedł poza krąg przyjętych powszechnie poglądów, spotykał się z ostrą reakcją.

Przypominam sobie oburzenie, jakie wywołała praca ś. p. prof. Józefa Tretiaka o Słowackim i jej nagrodzenie przez Akademję Umiejętności. Sam należałem do tych, którzy odczuli ją jako złośliwe burzenie ideału i dałem temu wyraz w publicznym odczycie. I dziś jeszcze nie zgadzam się na myśl przewodnią książki, ale nauczyłem się cenić szereg jej rzetelnych zalet, a przedewszystkiem doszedłem do przekonania, że na miejscu była raczej polemika, niż okrzyki „Świętości nie szargać!"

Poezja romantyczna była potężnym okrzykiem bolu patrjotycznego, była łukiem napiętym do ostatnich granic możliwości, a mierzącym w pierś zaborców, była słupem ognistym, wiodącym naród do wolności. Z chwilą uzyskania wolności możemy już wielkich romantyków traktować, jak wszelkich innych poetów.

A więc odbronzowianie?

I tak, i nie. Ktoby umyślnie chciał wielkie posągi ściągać z piedestału i dążył do tego celu przez przesadzanie osobistych słabostek lub usterek w twórczości a czynił to dla sensacji, dla popisania się swą śmiałością krytyczną czy dla wyolbrzymienia wartości własnych czasów, zasługuje na surowe potępienie. Wolno jednak i trzeba z odpowiednim szacunkiem ustalać prawdę i do dzieł największych nawet przykładać skalpel krytyczny — ostry, byle nie zatruty. I niewątpliwie są tacy, którzy to czynią.

ZYGMUNT WASILEWSKI O NORWIDZIE.

Cyprjan Norwid miał sławę arcypoety. Zawdzięczał ją, jak Słowacki, nie współczesnym, którzy go nie czytali, a o ile czytali, nie cenili, ale krytykom późniejszym. Lecz gdy Małecki zwrócił uwagę na Słowackiego, zaczęto go czytać. Wielkość Norwida przyjęto przeważnie na odpowiedzialność krytyków, którzy ją podali do wierzenia.

Przed kilku miesiącami nastąpiła reakcja — w formie szkicu prof. Piniego w wydaniu Bibljoteki Poetów Polskich. Jak na tem miejscu stwierdzono, p. Pini posunął się w tem odbronzowieniu stanowczo za daleko, gdyż przystąpił do niego z wyraźnem uprzedzeniem.

A przecie sąd pierwotny o Norwidzie, długo utrzymujący się dzięki szeregowi krytyków, a nie oparty na powszechnej znajomości dzieł poety, wymaga rewizji. Tylko do rewizji należało przystąpić z sympatją i spokojem krytycznym.

Oba te warunki posiada p. Zygmunt Wasilewski [1]), który wziął za punkt wyjścia życie Norwida, przedewszystkiem w okresie warszawskim, szukając tu rozwiązania szeregu problemów. Książka nie przynosi zupełnego życiorysu, ani analizy całej twórczości. Nie to było zadanie, jakie postawił sobie autor. Szło mu o zasadnicze pierwiastki charakteru, temperamentu i organizacji artystycznej. Słusznie szukał ich w młodości poety. Napisał jakgdyby prolegomena do monografji — i to prolegomena bardzo cenne, zarówno pod względem negatywnym, jak i pozytywnym.

A więc uprzątnął p. Wasilewski z drogi przyszłego monografa dużo gruzu omyłek i nieporozumień. Norwid cierpiał na słabość wywodzenia swego rodu od Normanów i od — królów. Gruntowne badania p. Wasilewskiego burzą ten sztuczny gmach, przynosząc cały szereg dokładnych danych o rodzie i krewnych poety, którego badania, prowadzone w czasie, gdy miał posadę w biurze Heroldji, musiały doprowadzić do przekonania, że jego krewni Sobiescy nie mieli nic wspólnego z Janem III.

Rozwiewa dalej p. Wasilewski legendę, jakoby Norwid wyjechał zagranicę, zrażony chłodnem przyjęciem swych pierwszych utworów. Było zupełnie przeciwnie. W ówczesnej Warszawie, bardzo jeszcze ubogiej pod względem literackim, zachwycano się niemi i młodocianego Norwida traktowano, jak genjusza. Mamy na to szereg dowodów, przedewszystkiem wiersz Antoniego Czajkowskiego, który cieszył się tam sławą największego poety z początkiem piątego dziesiątka w. XIX.

Niezwykle cenne są wiadomości o Janie, ojcu Cyprjana, przedewszystkiem o jego zamiłowaniu do szarad, logogryfów i łamigłówek. W świetle dziedziczności musimy w niejednym poety utworze widzieć nie brak zdolności jasnego wypowiedzenia się, lecz umyślne ujęcie myśli w formę zagadki. Analiza paru utworów, w których p. Wasilewski odstępuje od interpretacji p. Przesmyckiego lub prof. Cywińskiego, wybornie ilustruje tę teorję.

Genezę poglądu Norwida na świat upatruje autor we współczesnej filozofji niemieckiej. „Faktem, od początku charakteryzującym Norwida, jest rozszczepienie dualistyczne." Wszystko, co ziemskie, jest jednak podrzędne i nieistotne, może tylko jest symbolem zewnętrznym prawdziwego świata, duchowego. Ten stosunek do świata znalazł odbicie w twórczości poety. Stąd brak jej było pierwiastka czynu i silnego uczucia. Nie mogła też znaleźć oddźwięku w społeczeństwie. „Artysta obcuje z ogółem na zasadach kongenjalności... Brak popularności (przy dużym artyzmie) dowodzi braków w budowie psychicznej artysty". Norwid odpychał współczesnych nie tylko niezrozumiałością, ale i chłodem.

I nie musiała jego twórczość potoczyć się tym właśnie torem. Pośród pierwszych jego poezyj nie brak dowodów, że mógł wybrać i inny. Kochał wieś mazowiecką i próbował bardzo szczęśliwie motywów ludowych. Lecz wzgardził niemi, uważając się za powołanego do większych rzeczy.

Nie mam tu miejsca na szczegółowe streszczanie poglądów p. Wasilewskiego. Wystarczy stwierdzić, że tworzą one podstawę do nowego ujęcia postaci i poezji Norwida. Pozatem mamy tu cały szereg rysów obyczajowych i wiadomości o wielu współczesnych poetach. Plastycznie rysuje się literacki świat Warszawy, początki cyganerji, salony Deotymy, dumna a złowroga dla Norwida postać Marji Kalergis i t. d

SŁOWACKI A ROMANTYZM FRANCUSKI.

Przypomni sobie każdy, kto przeszedł szkołę średnią, czy to w b. Galicji, czy już w Polsce niepodległej, czego uczono go o pierwszym okresie Słowackiego. Deklinowano przez wszystkie przypadki nazwisko Byrona — spowodu „Jana Bieleckiego", „Huga", „Mnicha", „Araba". Krytycy suggestjonowali jedni drugich, a zwiedzeni pozorami, nie spostrzegali, że między „Arabem", a tamtemi utworami istnieje zasadnicza różnica. Bohaterowie Byrona popełniają zbrodnie — z zemsty lub w pewnych konkretnych celach. Są pokłóceni ze światem, ale wszechobejmującej nienawiści do świata żaden z nich nie żywi, złych czynów dla samego złego żaden nie kocha; w pewnych momentach zdobywają się na szlachetność i poświęcenie. Tymczasem bohater „Araba" jest wrogiem życia i cztery jego zbrodnie mają charakter bezinteresownego jakby, żadną osobistą pobudką niedyktowanego okrucieństwa. Tę psychologię Słowacki wziął nie z Byrona, lecz z „Renę'go" Chateaubriand'a.

Gdy czytamy wywody prof. Władysława Folkierskiego[1]), odnosimy wrażenie iż rzecz jest bardzo prosta. Niektórzy krytycy byli na dobrym tropie. Lecz „do jądra gęstwiny" żaden z nich nie doszedł. Udało się to dopiero badaczowi, który zużytkował swoją gruntowną znajomość literatury francuskiej, a równocześnie gruntownie zgłębił cały materjał pism i korespondencyj Słowackiego i literaturę przedmiotu.

Lecz studjum rozwinęło się w coś szerszego, zaznaczonego w podtytule, który właściwie powinien być tytułem. Rozdział drugi części, poświęconej Chateaubriand'owi, nosi tytuł „Trzy Amelie". Dowiadujemy się, jakie odbicie w twórczości autora „Atali" znalazło jego nieszczęsne uczucie, do siostry Lucile, niewinne zresztą pendant do kazirodztwa Byrona, obecnie po ogłoszeniu korespondencji, którą wolno było wydać dopiero w sto lat po zgonie tego drugiego poety, stwierdzonego przed wszelką wątpliwość i wyjaśniającego jego twórczość zupełnie inaczej, niż ją tradycyjnie wyjaśniano.

Słowacki był twórcą typowo literackim. Świadomie zapożyczał motywy u innych poetów, aby rozwijać je samoistnie. Pary Szczęsny i Amelja w „Horsztyńskim", Zbigniew i Amelja w „Mazepie" zawdzięczają swe powstanie parze „Renè i Aurelia w Renè'm i „Natchezach" Chateaubriand'a. Nie jest to zależność niewolnicza, owszem Słowacki traktuje motyw subtelniej i z większym artyzmem, a równocześnie samoistnie. Lecz pochodzenie udowadnia prof. Folkierski tak przekonywująco, że trudno mieć wątpliwości. W tym wypadku miał zresztą poprzedników, ale pierwszy postawił sprawę jasno i ustalił wszelkie konsekwencje. Starannie wyszukuje następnie ślady wpływu Chateaubriand'a, już mniej ważne, ale niezaprzeczone, w „Podróży na wschód", „Grobie Agamemnona" i w „Beniowskim".

Druga część pracy poświęcona jest Wiktorowi Hugo, który swoją estetykę sformułował w r. 1827, a więc w czasie, gdy Słowacki właśnie zaczynał pisać, w przedmowie do „Cromwella". Stąd to Słowacki wziął pociąg do groteski, której jako kontrastu do wzniosłości i eteryczności używa — zresztą niefortunnie — w „Wacławie", „Poemacie Piasta Dantyszka" i „Beatryks Cenci" (może tu zbyt surowo ocenionej). Uderzające są analogie między „Hanem z Islandji", a „Piastem Dantyszkiem". Liryki Wiktora Hugo znalazły niejedno echo w „Przygotowaniu" „Kordjana", jeden z nich był zapewne źródłem pomysłu, zresztą znowu zupełnie oryginalnie ujętego.

Wpływ techniki teatralnej Huga na „Mazepę" jest dawno stwierdzony, jak pożyczka z „La Gran Bretèche" Balzac'a w epizodzie zamurowania pazia). Lecz prof. Folkierski słusznie rozszerza wpływ ten na inne utwory i wykazuje drobniejsze pożyczki. Najdonioślejszem zapewne spostrzeżeniem jest wykazanie, że trzykrotne ocalenie Derwida przez Lillę, nawiasem mówiąc psujące akcję i uniemożliwiające jej prawidłowy rozwój, odpowiada trzykrotnemu ocaleniu kochanka przez Marion Delorme (również bezowocnemu).

Nie mogę tu już poświęcić więcej miejsca trzeciej części, zatytułowanej „Krąg Alfreda de Vigny". Etapami wpływu są „Helena" i „Lambro", „Paris" i „Paryż", wreszcie „Eloa" i „Anhelli". W tym trzecim wypadku krytyka polska dawno przeprowadziła analizę, ale prof. Folkierski umie niejedno sprostować i dorzucić.

Tkwi nam wszystkim jeszcze w pamięci kampanja Boya i innych przeciw „wpływologji". Ma ona swoje złe i śmieszne strony, gdy krytycy popadają w drobiazgowe dociekania i szukają impulsu twórczego w literaturze tam, gdzie to jest niepotrzebne, bo idzie o coś wspólnego całej epoce czy łatwo dającego znaleźć się w życiu danego pisarza. Lecz zaniechać studjów nad oddziaływaniem wzajemnem twórców dlatego, że ktoś czasem nadużywa tej metody, byłoby równą śmiesznością, jak jej nadużywać. A przy twórczości takich typowo literackich poetów, jak Słowacki (a u obcych n. p. Milton) byłoby to poprostu wyrzeczeniem się możności jej zanalizowania. Książka prof. Folkierskiego jest doskonałym dowodem i poważnie wzbogaciła naszą literaturę krytyczną.

WŁADYSŁAW TARNAWSKI.

[1]) Norwid. Warszawa 1935. Skład główny w Administracji „Myśli Narodowej".

[1]) Od Chateaubrianda do Anhellego. Rzecz o związkach między przedmistycznym okresem Słowackiego, a romantyzmem francuskim. Kraków 1934, nakł. Polskiej Akademji Umiej.

O rewizję tekstów muzycznych

Postęp, jaki obserwujemy nieustannie w każdej niemal dziedzinie naszego życia cywilizowanego, nasuwa nam spostrzeżenia, że w porównaniu do innych gałęzi kultury i sztuki, sprawa tekstów muzyki wokalnej, a zwłaszcza tłómaczonych z innych języków, nie znajduje się dotychczas na właściwym poziomie. Pod względem wartości, teksty przełożone na język polski, w większości wypadków nie mogą równać się nawet z utworami wokalnemi, których są częścią integralną.

Jak dawniej, tak i teraz mało zważamy na to, jakie słowa śpiewają soliści lub chóry i koncentrując całą uwagę na części muzycznej utworu, do śpiewanego tekstu odnosimy się z zupełną obojętnością, nie stawiając w tym względzie zbyt wielkich wymagań. Sławne są przecież niektóre wyjątki z oper tłómaczonych na język polski, obfitujące w różne nonsensy i błędy tekstowe. Słuchamy tych nonsensów po dziś dzień przy każdej okazji, przyjmujemy je z pobłażaniem jako zło konieczne, a w miarę upływu czasu przyzwyczajamy się do nich tak, iż przestają nas one razić. Cóż to kogo obchodzi, że bohaterka Cyganerji Pucini'ego „Mimi" opowiada swą historję „aż do *znudzenia*", lub, że w jej okienku zakwita *„memróża"*? Cóż może komu przeszkadzać *„drżąca cała"* Dalilla lub jej słynna arja w której „strzał" „śmierć *ponieść* ma" zamiast ją zadać?

My słuchamy tylko muzyki, a to, że „Carmen" przybrała „świetny strój nie szczędząc rąk i nóg", że w Oneginie Czajkowskiego „żony biedaczki" gotują mężom *„czaj"* zamiast herbaty, jak to opowiada chór na tle walca, lub to, że dumna Amneris mówi groźnie do Aidy „pójdź przedział zmierz ty co walczyć ze mną chcesz!" — to nie obchodzi nas wcale.

Rodzaje błędów i usterek tekstowych są bardzo różne. Jedne polegają na stosowaniu germanizmów i rusycyzmów, inne są śmieszne przez niezręczny układ końcowych i początkowych sylab zbiegających się i tworzących nowe słowa, co przy nieubłaganej rytmice muzycznej występuje znacznie wyraźniej niż w mowie i brzmi czasem tylko niełądnie, a czasem wręcz nieprzyzwoicie, jeszcze inne nie uwzględniają akcentów muzycznych lub też, złożone z twardych, chrzęszczących sylab brzmią niewdzięcznie i trudno je wymawiać.

Niedawno wpadł mi w ręce egzemplarz oratorjum Haydna „Cztery pory roku". Trudno opisać, jakie słowa wyśpiewuje tam nieszczęsny chór w swych prześlicznych numerach muzycznych. Oto kilka przykładów:

„Wielbmy, wielbmy Pana! Wielbmy, wielbmy Go!"

albo:

„Wciąż war strzał grad kul pruje czarne obłoki"

w innem znów miejscu jest mowa o polowaniu i o psie goniącym za swą ofiarą:

„on wcwał, on wcwał jak rozciąga się!"

Najciekawsze jest jednak zdanie śpiewane przez tenże chór:

„świeć o słońce świeć! Tyś oko, tyś luster!"

(n.b. „lus*ter*" z akcentem muzycznym na „ter").

Takich przykładów możnaby przytoczyć bardzo dużo, gdyż większość tekstów muzycznych tłómaczonych na język polski, — to nieudolna i pośpieszna robota przygodnych tłómaczów, liczących na to, że na tekst nie zwraca się zbytniej uwagi.

Przyczyną takiego stanu rzeczy jest to, że mamy zbyt mało fachowych tłómaczów muzycznych.

Jest to dziedzina pracy zupełnie samoistna i wymagająca, oprócz znajomości języków, dwóch kardynalnych warunków, a mianowicie: talentu literackiego i wykształcenia muzycznego.

Aby dobrze i prawidłowo przetłómaczyć tekst pieśni czy arji, nie wystarczy być tylko zdolnym literatem, lub tylko dobrym muzykiem. Trzeba być jednym i drugim równocześnie. Najzdolniejszy nawet poeta nie zdoła podłożyć pięknego tekstu do muzyki jeśli nie będzie znał doskonale rytmiki, taktu, znaczenia motywów i linji melodyjnej. I odwrotnie: najlepszy muzyk nie zdoła tego uczynić, nie mając talentu literackiego i zdolności rymotwórczych.

Nadmiar dyletantyzmu w tej dziedzinie tłómaczyć należy przedewszystkiem niskiemi wymaganiami odtwórców i kierowników imprez muzycznych oraz — brakiem odpowiednich fachowców. Przygodny tłómacz literat, chcąc ułatwić sobie trudne zadanie, którego nie może pokonać, pozwala sobie częstokroć na różne przeróbki utworu przystosowując go do swego tekstu. Dodawanie nut w miejscach, gdzie jest więcej sylab niż dźwięków, łączenie dwóch nut łukiem, wtedy, gdy w tekście wypada wyraz jednosylabowy, nieuwzględnianie pauz i motywów — spotyka się w przekładach tekstów muzycznych niemal na każdym kroku. Jestto jednak karygodna profanacja utworu muzycznego, o czem taki tłómacz wcale nie myśli.

Są również wypadki, że — doskonały zresztą — poeta, tłómacz tekstu muzycznego, baczy tylko na to, aby ilość sylab wiersza odpowiadała ilości nut i nie przejmuje się wcale akcentami, które padają wtedy zupełnie fałszywie.

Klasycznym przykładem na to twierdzenie jest pieśń Gliéra pt. „Słowiki" wydana przez jedno z warszawskich wydawnictw muzycznych. Do pieśni tej napisał słowa znany podobno poeta, który jednak niema pojęcia o muzyce.

Oto wyjątek z tej pieśni:

„Tak pieściła aksamitna mgła
jak twych włosów wonny zwój,
ta słowicza rozełkana gra
ciem północnych srebrny rój".

Nie krytykując wcale formy i sensu tego wiersza, stwierdzamy, że przy muzyce słowa te brzmią:

„Tak pieściła aksamitna mgła
jak twych włosów wonny zwój,
tasło wiczaro zełka nagra
*ciempół noc*nych srebrny rój!"

I jeszcze w innem miejscu tekst brzmi:

„Zmilkły głosy słowikowych pień,
jeno serce pieśni łka..."

To samo zdanie przybiera w śpiewie następujące akcenty:

„Zmilkły *gło sysło wiko wych*pień
jeno *ser ce pie śnił*ka...

A teraz pozwolę sobie zapytać, co ma uczynić śpiewaczka, która pragnie wykonać tę pieśń na koncercie? Czy ma ją śpiewać z fałszywemi akcentami, czy przerabiać odpowiednio do tekstu rytmikę muzyczną, czy też poprawiać samodzielnie niewłaściwy tekst?

Cokolwiek uczyni zawsze to będzie tandeta! I tej tandety właśnie jest aż nadto dużo w tej ważnej dziedzinie twórczej.

Należałoby zwrócić baczniejszą uwagę na sprawę tłómaczeń muzycznych i oczyszczając literaturę wokalną z brzydkich, bezsensownych i nieprawidłowych tekstów, powierzać na przyszłość tego rodzaju prace ludziom sumiennym i posiadającym konieczne do tego przygotowanie muzyczne i literackie.

JANINA GILLOWA

Z wędrówek po Czechosłowacji

Zamki Orawskie

Bliskie sąsiedztwo Czechosłowacji i ułatwienia Towarzystwa Tatrzańskiego sprawiają, że na odcinkach naszych południowych łańcuchów górskich często jako jednodniowi wycieczkowcy przekraczamy granicę, by napić się węgierskiego wina, zwiedzić najbliżej pasa granicznego położone okolice i odetchnąć zmianą. Za taką przepustką wyjechała kiedyś spora gromadka młodzieży gimnazjalnej i starszych przez Nowy Targ, Czarny Dunajec i Suchą Horę do Zamków Orawskich na linji Sucha Hora — Kralowany.

Droga początkowo koło Nowego Targu piękna, cały łańcuch naszych Tatr z Giewontem, Zawratem, Świnicą i czeskich szczytów z Hodżem na czele sterczy dumnie ku niebu. Droga wije się wzdłuż nich i nic nie nuży. Im dalej na południe ku Czarnemu Dunajcowi, teren krajobrazu staje się jednostajniejszym. Smętne pola i ugory, wycięte lasy, łąki torfiaste. Pod samym Czarnym Dunajcem znajdują się wsie Wróblówka, Witów, Dzianisz, słynne z chowu koni. Górale hodują rasę podhalańską i karmią swoje konie mlekiem i mięsem. Na przednowku góral sam z rodziną nie będzie dojadał, ale nie ujmie ukochanym zwierzętom potrzebnego pokarmu. To też sierść bachmatów podhalańskich słynie jedwabistością, choć nazwa jednej wsi „Głodówka", wskazuje na skąpe warunki bytu.

Od Suchej Hory zaczyna się Czechosłowacja. Wsiadamy do żwawej motorówki, która nas unosi do Orawskich Zamków. Dolina Orawy, to Pieniny Czechosłowacji. Z szumem wśród ciemnych ścian boru wije się górska rzeka wokoło rozciągają się zielone równie, soczyste, bogate i bujne.

Przyjeżdżamy. Miasteczko nie miasteczko: hotel i Utulnia (schronisko), gorsze niż nasze na Luboniu i Wierchach. Narazie są przepełnione. Udaje się jednak znaleźć nienajgorsze pomieszczenie, a kolacja złożona z przywiezionych zapasów i oblana winkiem węgierskiem usposabia znakomicie do snu. To też większość wycieczkowców na tem kończy dzienną mordęgę, a tylko nieliczni romantycy udają się na poszukiwanie wrażeń. Oko i wyobraźnię nęci pyszny zamek sterczący na złomie skalnym, niby orle gniazdo, zapomniane tam przez wieki i pokolenia. Pierwotną część zamku stawiali Templarjusze w XIII. w. Na początku XVII w. był hr. Vurzo jedynym jego właścicielem. Siedem córek wydał za magnatów węgierskich, a że nie miał syna, Zamek i ogromne włości przeszły na t. zw. „Komposesorat", którego zawsze jeden z rodowych spokrewnionych magnatów jest dyrektorem. Przed przewrotem wojennym należał Zamek do 62 rodzin, rząd Czeskosłowacki wykupuje od nich Zamek i tylko 5 rodzin pozostaje jeszcze do eksmitowania drogą polubowną, między niemi ród Esterhazych, Erdödy'ch, Zichy'ch itd. Słynne zbiory Zamku rozpoczął Edmund Zichy. Wprawdzie większość świetnych zbroic zabrali Moskale z Paszkiewiczem w r. 48(a co pozostało, to hełmy, tarcze, kopje i rysztunki przywiezione z Wiednia. Lecz nie w tem urok starego Zamka. Jak zanikły genjusz feudalizmu, wznosi się ponad mieszczańską siedzibą Czechosłowaków, urągając postępom i falowaniom politycznym.

Dla miłośnika fauny zajmującem jest jednak zwiedzenie Muzeum zoologicznego o charakterze wybitnie regjonalnym: stąd przegląd zwierzostanu doliny Orawy: orły, świstaki i sęp zabłąkany, dalej jelenie, dziki, wilki, niedźwiedzie wspaniale wypchane.

Pięknie przedstawia się dział ornitologiczny: gniazda zimorodków, wilgi, dudki, bociany, czaple, dzięcioły, sowy. Apartamenty ulegały różnym przemianom, trudno wyobrazić sobie dziś, jak wyglądały za czasów hr. Vurzo, jedynowładcy. Zachowały się kasetonowe plafony z XVI wieku. Meble datują z epoki Empire'u. Uderza oryginalnie zaznaczona data na oddrzwiach, rok 1483 (czwórka pisana, jak 1/2 ósemki). Niezliczoną ilością krętych korytarzy i schodków docieramy do baszty wiszącej nad przepaścią. Rozległy widok na dolinę Orawy przykuwa oczy, a myśl ulatuje ku onym kasztelankom, które wychylone z framugi okien, z utęsknieniem oczekiwały powrotu z wypraw rycerskich małżonków i braci. Dziś błąka się po tych salach współczesna krótko ostrzyżona turystka w wiatrówce. Czyby uznały ją za siostrę dostojne panie w robronach średniowiecza?

Poza Zamkiem miasteczko nic pięknego nie przedstawia. Nawet owoce przysłowiowo tanie w Czechosłowacji zawiodły, — poprzedniego dnia turyści wymienili co do jednej pomarańcze i jabłka. Pozostało wino — cóż, kiedy do Polski przewieźć go nie wolno.

Piło się więc na miejscu, za dziś i za jutro, za przyjaźń czeskosłowacko-polską i na cześć wyjątkowo pięknej pogody.

Jednem słowem, wycieczka się udała.

Na marginesie wesołości moment poważny, — kapelan gimnazjalny, biorący udział w wycieczce zapowiedział wspólną Mszę św. w dzień powszedni o 8-ej. Wszyscy stawili się, jak jeden mąż, ku wielkiemu zbudowaniu miejscowego proboszcza i całego miasteczka. C. S.

400-lecie Limy

W bieżącym roku przypada 400-lecie założenia Limy, stolicy republiki peruwiańskiej. Założycielem tego miasta był słynny hiszpański podróżnik Franciszek Pizzaro, który już w roku 1513 razem z Nunez de Balboa zjawił się po raz pierwszy na wybrzeżu peruwiańskiem.

Obecnie Lima liczy około 300 tysięcy mieszkańców i jest miastem zupełnie nowożytnem, koncentrującem cały ruch handlowy na zachodniem wybrzeżu Ameryki południowej. Przyczynia się do tego w znacznym stopniu bliskość wielkiego portu handlowego Callao.

Warszawski wielbiciel antyku

Szersze warstwy naszego społeczeństwa zdają sobie naogół sprawę z tego, ile kultura europejska, a więc i polska, zawdzięcza kulturze klasycznej. Aby to zrozumienie antyku, jako podłoża kultury współczesnej ugruntować w narodzie, stara się o to gorliwie spory zastęp propagatorów znajomości świata starożytnego.

W ich szeregach stoi oddawna **Stefan Cybulski**, działający stale w Warszawie od grudnia 1919 r., od powrotu do niepodległej Ojczyzny, jako jeden z najbardziej niestrudzonych krzewicieli umiłowania antyku.

Jest on kresowcem. Urodził się 20. czerwca 1858 na Podolu rosyjskiem, z rodziny ziemiańskiej. Ukończywszy chlubnie gimnazjum w Niemirowie w r. 1879, pokonał szczęśliwie opór ojca przeciwko zamiarowi jego poświęcenia się studjom klasycznym, do których zapalił się w ciągu nauki szkolnej. Uzyskał także od władz pozwolenie na odbycie studjów w Uniwersytecie Warszawskim, na Wydziale historyczno - filologicznym.

Ukończył je w r. 1883 ze stopniem kandydata nauk historyczno - filologicznych. Wykształcenie swe uzupełniał podróżami i studjami zagranicą. Owocem tych podróży były prace o topografji Aten i Rzymu, nadto z dziedziny rzeźby i numizmatyki starożytnej.

Bezpośrednio po ukończeniu studjów 1. sierpnia 1883 otrzymał posadę rządową nauczyciela języków klasycznych w IV. gimnazjum w Warszawie (obecnie żeńskie Król. Jadwigi). Dla ożywienia nauki posługiwał się od początku rysunkami i rycinami. To dało początek znanym powszechnie. Tablicom starożytności, które wyszły z rysunków ucznia kl. VII. Gembarzewskiego, obecnie generała W. P., dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie. Już jako nauczyciel gimnazjum IV., Cybulski rozpoczął wydawnictwo tych tablic: **Tabulae quibus antiquitates Graecae et Romanae illustrantur. Edidit Stephanus Cybulski.** W ciągu trzech lat doprowadził do dwunastu tablic. Ukończenia cyklu i powtórzenia tablic poprzednio wydanych podjęła się firma w Lipsku K. F. Koehler. Do współpracy powołał Cybulski znakomite siły naukowe. Tablic jest XXIII; niektóre pojawiły się już w IV wydaniu. Do tablic dodał teksty objaśniające w językach: polskim, francuskim, niemieckim, rosyjskim i włoskim .Tablice zdobyły nagrody na wystawach światowych i zostały wprowadzone w szkołach w Europie i w Ameryce.

Narodowość polska i popularność, jaką zyskał Cybulski wśród uczniów, były powodem przeniesienia go w r. 1890 do Carskiego Sioła, a wnet potem do Petersburga, gdzie z równym zapałem i gorliwością rozwijał szeroką działalność jako nauczyciel, kochający przedmiot swój i młodzież. W sierpniu 1907 mianowano go dyrektorem gimnazjum męskiego przy kościele św. Katarzyny. Na tem stanowisku wytrwał do 15 sierpnia 1919 r.

Utrzymywał łączność ze szkolnictwem zagranicznem, interesował się nowemi prądami, wnosił sam do pracy szkolnej wiele idej nowych i żywych. Opracował ankietę z 22 pytań w sprawach szkolnych i zwrócił się z nią do wybitnych pedagogów wszystkich państw europejskich (od Szwecji do Turcji). Wyniki jej ogłosił w rosyjskiem piśmie ministerjalnem (Petersburg 1906). Wrażeniami z podróży, hospitacyj, zjazdów, dzielił się zawsze z szerszą publicznością, zamieszczając sprawozdania w pismach rosyjskich i polskich, wychodzących w Petersburgu. W r. 1907 założył pismo popularno - naukowe, dwutygodnik w jęz. rosyjskim, p. t.: Hermes i wraz z prof. Uniw. Petersburskiego, A. Maleynem redagował je aż do 15. sierpnia 1919, gdy musiał z dawnej stolicy Rosji ustąpić. Z tą chwilą pismo to przestało istnieć.

W swej podziwu godnej pracowitości, ułożył szereg podręczników i komentarzy do autorów starożytnych, aby ulepszyć metodę i ułatwić pracę uczniom, a tem samem obudzić w nich większe zainteresowanie i zamiłowanie do języków antycznych.

Obok filologji klasycznej z zamiłowaniem poświęcał się muzyce. Szczególnie zajmował się muzyką i śpiewem kościelnym i z tej dziedziny ogłosił szereg artykułów w pismach rosyjskich i polskich, oraz oddzielnie drukowanych prac (wyszły drukiem w Płocku i Petersburgu).

Ponadto próbował sił na polu literackiem już jako student Uniwersytetu Warszawskiego. Zamieścił wtedy kilka artykułów w „Echu" i „Gazecie Warszawskiej". Potem pisywał też drobne utwory sceniczne, dążąc w nich do poprawy mowy polskiej na Kresach.

W grudniu 1919 powrócił do wolnej już Ojczyzny i odtąd z niesłabnącą energją i zapałem pracuje dla dobra szkoły, młodzieży ukochanej i nad rozszerzaniem i ugruntowaniem w społeczeństwie polskiem znajomości kultury klasycznej. W styczniu 1920 r. objął stanowisko współpracownika Wydziału Programowego Min. W. R. i O. P. jako radca ministerjalny, a od r. 1924 minister. wizytator szkół średnich. Pod jego kierunkiem opracowano program nauczania języków klasycznych w gimnazjum klas. i humanistycznem. Wówczas opracował także wskazówki metodyczne do nauczania filologji klasycznej, wydane przez Ministerstwo W. R. i O. P. Dzięki jego staraniom powstało jedyne w Warszawie gimnazjum klasyczne im. T. Rejtana. W Wydziale Programowym tegoż Ministerstwa pracuje nadal, choć z dniem 1. stycznia 1927 przeszedł na emeryturę.

Od r. 1921 do 1923 prowadził lektorat języka greckiego na Uniwersytecie Warszawskim, a w r. 1922 objął zlecone wykłady starożytności greckich i rzymskich, a ponadto od r. 1927 prowadzi zlecone wykłady dydaktyki i metodyki filologji klasycznej w U. W. Od września 1930 r. pracuje znów na stanowisku dyrektora T. W. O. „Przyszłość".

W szeregu artykułów i rozpraw, ogłaszanych w czasopismach fachowych, jak Przegląd Pedagogiczny, Humanistyczny, Kwartalnik Klasyczny, Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy i i., rozwija i uzasadnia swoje plany i dążenia w dziedzinie nauczania łaciny w gimnazjum humanistycznem. Pisze w dalszym ciągu artykuły o muzyce kościelnej (Kurjer Warszawski, miesięcznik chorwacki Św. Cecilja) i wydaje osobne prace pt.: „Nabożeństwo żałobne" (Warszawa 1920), oraz „Poezja łacińska w pieśni" (Warszawa 1924). Nadto ułożył podręcznik do nauki języka łacińskiego (dwa opracowania, z r. 1922 i 1928). Wreszcie rozpoczął wydawnictwo tablic: „Bogowie i ludzie w sztuce greckiej i rzymskiej", z tekstem objaśniającym w opracowaniu prof. dr. K. Michałowskiego. Dotąd ukazały się cztery zeszyty: I. Zeus - Jowisz; II. Hera - Juno; III. Athena - Minerva; IV. Apollon.

Osobna chlubna karta w działalności Cybulskiego, to praca nad podniesieniem poziomu znajomości kultury i piękna antycznego przez organizowanie wieczorów i przedstawień klasycznych. W ciągu swej półwiekowej przeszło działalności w szkole wystawił kilka tragedyj starożytnych w tem Sofoklesa: Antygonę i Króla Edypa w języku greckim, dalej **Euripidesa: Ifigenję w Aulidzie**, Felicjanki, oraz Arystofanesa Ptaki, nadto Kochanowskiego: Odprawę posłów greckich — wszystkie z ilustracją muzyczną. Urządził też wieczór poezji łacińskiej i francuskiej w pieśni, oraz koncert religijny. Brał też udział w II. zjeździe klasycznych filologów z krajów słowiańskich w Pradze 1931, gdzie miał referat z zakresu inscenizowania tragedyj starożytnych. Przy wielu obowiązkach starał się zawsze o wzbogacenie naszej literatury pedagogicznej.

Za tę gorliwą pracę około podniesienia znajomości kultury klasycznej, oraz poziomu kultury muzycznej w szkołach, otrzymał w kwietniu 1930 r., złoty krzyż zasługi. Nadto pozwolono mu na przyjęcie i noszenie Krzyża Kawalerskiego Papieskiego orderu św. Sylwestra.

Osobno wspomnieć należy jego działalność w Polskiem Twie Filologicznem. Wraz z prof. dr. Gustawem Przychockim przyczynił się do założenia Koła P. T. F. w Warszawie i był pierwszym jego prezesem. W pracach Twa, w zjazdach filologicznych bierze czynny udział jako jeden z najgorliwszych członków, mimo, że w bieżącym roku ukończy 77 lat niestrudzonego życia, wygłasza odczyty, dzieli się razem swem doświadczeniem z zebranymi, ogłasza artykuły w Kwartalniku Klasycznym, organie P. T. F. Za tę pełną zapału i energji, działalność na różnych polach spotyka go uznanie ze wszystkich stron. Polskie Towarzystwo Filologiczne uczciło go, mianując go na Walnem Zgromadzeniu we Lwowie w maju 1934 r., swym członkiem honorowym i poświęcając mu Kwartalnik Klasyczny 1934 zeszyt 4, ozdobiony jego podobizną i artykułem sekretarki Warszawskiego Koła PTF., p. dr. Lidji Winniczukównej o jego działalności naukowej i wychowawczej, obfitej w plony bogate w ciągu pięćdziesięciu przeszło lat pracy pedagogicznej i prawie półwiekowej w dziedzinie nauki. W pracy tej wcale nie ustaje, mimo sędziwego wieku, zawsze pełen zapału, inicjatywy i energji, służy chętnie radą i wskazówkami młodym filologom. Nadąża za nowemi prądami i jest ich gorliwym propagatorem, bo czuje się zawsze młodym. A zapał ów i siły młodzieńcze zawdzięcza, jak sam powiada: „z jednej strony ciągłemu obcowaniu ze światem antycznym, światem piękna i prawdy, z drugiej strony obcowaniu z młodzieżą, której życie poświęcił"

espe.

Pod znakiem aerodynamiki

Gorączkowe tempo życia współczesnego wyciska coraz silniej swe piętno na naszych środkach komunikacyjnych, które przechodzą powolną, stopniową, ale nieustanną ewolucję.

Ogarnął nas istny szał szybkości, szał rekordów. Konstruujemy samochody, samoloty, marzą się loty stratosferyczne, podróże międzyplanetarne... Wszystkie te środki komunikacyjne są dostępne niewielkiej tylko stosunkowo ilości osób; „szary człowiek" podróżuje nadal koleją, będącą zawsze jeszcze najtańszym stosunkowo i najpopularniejszym środkiem lokomocji.

Ale i koleje przechodzą okres kryzysu. I one muszą iść z postępem czasu, modernizować się, o ile mają wyjść zwycięsko z walki konkurencyjnej z samochodami, autobusami, czy samolotami. Zagadnienie streszcza się w tem, by przy zwiększeniu szybkości zredukować możliwie koszty materjału pędnego i obsługi.

Chcąc zwiększyć szybkość, trzeba starać się o zmniejszenie oporu powietrza, równolegle wzrastającego. Usuwa się tedy z maszyny wysokie kominy, osłania się całą maszynę rodzajem jednolitego stalowego pancerza, pod którym ukryte są koła, rury, tłoki, wszelkie części wystające. Maszyna taka, o profilu „aerodynamicznym" podobną się staje do jakiegoś olbrzymiego pocisku czy do „pancerki" o spadzistych linjach.

Maszyny tego typu kursują już na niektórych linjach kolejowych w Ameryce i w Anglji.

Nie na tem jednak koniec. W konstrukcji uwzględniać się musi nie samą tylko maszynę, lecz całość pociągu. Stwierdzoną bowiem jest rzeczą, że podczas biegu pociągu w przerwach między poszczególnemi wagonami wytwarzają się silne wiry powietrzne, co powoduje silniejszy opór powietrza. Dlatego konstruktorzy amerykańscy przechodzą do typu całych pociągów „aerodynamicznych", składających się z maszyny i kilku wagonów, tak ściśle ze sobą połączonych, że tworzą jedną całość. Pociąg taki wygląda jak jedna olbrzymia zamknięta rura stalowa, jak jakiś potworny pocisk, prujący powietrze.

*

Teoretycznie problem „aerodynamicznych pociągów" jest już właściwie rozwiązany. Ma on jednak swoje ciemne strony, występujące jaskrawiej w Europie niż w Ameryce północnej. Idzie tu przedewszystkiem o zapewnienie podróżnym należytego bezpieczeństwa, na co w Ameryce nie zwraca się tyle uwagi co u nas.

Im większa szybkość pociągu, tem dłuższego czasu wymaga jego zahamowanie. Jak dziś rzeczy stoją, pociąg zahamować można na przestrzeni 600 do 700 metrów od semafora, — co przy znacznie zwiększonej szybkości byłoby niemożliwem. Trzebaby zatem przebudować zupełnie cały istniejący system sygnałów, względnie zaopatrzyć pociągi w znacznie silniejsze hamulce, — co oczywiście pociągnęłoby za sobą ogromne koszty.

Trzebaby dalej na licznych linjach przebudować zupełnie tory kolejowe, wymienić częściowo szyny, złagodzić zbyt silne zakręty itp., co znów przedstawia duży wydatek.

Nie można też zapominać o trudnościach w należytej konserwacji podobnych pociągów „aerodynamicznych", gdzie wszystkie części maszyny ukryte są pod grubą stalową maską. O ileż więcej czasu straci mechanik przy tej robocie, która przecież musi być często i bardzo starannie wykonywaną!

Z tych powodów nie można przewidywać, aby pociągi aerodynamiczne weszły w najbliższym czasie w powszechne użycie.

Natomiast przyjmuje się coraz bardziej nowy typ małych, szybkich pociągów, w guście słynnego „Fliegender Hamburger". Pociąg ten składa się z dwóch wozów, ściśle ze sobą spojonych tak, że tworzą one jedną całość, o ile idzie o pokonanie oporu powietrza. Mierzy ogółem 42 metry i może pomieścić 102 podróżnych, — a rozwija szybkość 160 kilometrów na godzinę.

Podobne pociągi kursują też w Holandji, we Francji, we Włoszech, w Anglji. Amerykanie poszli dalej: kursują tam pociągi złożone z trzech wozów, ogólnej długości 70 metrów, a rozwijające szybkość 180 klm./godz.

Wreszcie wspomnieć trzeba o wagonach motorowych typu „Micheline" (francuskie) i „Littorina" (włoskie), stanowiących dziś idealny niemal środek komunikacyjny, zwłaszcza na krótkich odcinkach. Motorówki takie, urządzone z całym komfortem, idą bardzo szybko, zatrzymując się tylko na węzłowych stacjach i umożliwiają mieszkańcom wielkich miast, krótkie jednodniowe wycieczki do miejsc klimatycznych, kąpielowych itp.

Wszystko wskazuje na to, że przyszłość należy właśnie do tych „motorówek" czy „torped" kolejowych. Nie wymagają one dużej obsługi, odpada kłopot zestawiania całego garnituru pociągu, długiego manewrowania na stacjach, zmniejszają się wydatnie koszty konserwacji. Nie wyrugują one naturalnie normalnych pociągów, kursujących na magistralach i linjach międzynarodowych; — w komunikacji jednak podmiejskiej oddają ogromne usługi, konkurując skutecznie z najgroźniejszym wrogiem kolei: autobusem.

(Kr.)

Migrena, jej objawy i przyczyny

Choroba ta uchodzi poniekąd za typowo kobiecą. Faktycznie też z reguły kobiety zapadają na nią znacznie częściej od mężczyzn. Dlaczego, to wyjaśnimy poniżej.

Oczywiście nazwać ją można ogólnikowo „bólem głowy". Nazwa to jednak nieścisła; lepszem już określeniem jest naukowa nazwa lekarska: hemicrania. Charakteryzują bowiem migrenę silne bóle głowy, początkowo w okolicy czoła, skroni i oczodołu, a ogarniające stopniowo całą jedną połowę głowy.

Znacznie już rzadziej ból ten rozprzestrzenia się na całą głowę, dochodząc niekiedy aż do karku.

Jeszcze przykrzejsze są dalsze objawy: nudności, zawroty głowy, zwiększona silnie pobudliwość skóry. Chory nie znosi światła, ani najlżejszego hałasu, co wywołuje prawdziwe paroksyzmy cierpienia. Ucieka do zaciemnionego pokoju, izolując się starannie od świata zewnętrznego. Tętno zwolnione, ciało pokrywa się zimnym potem.

Atak trwa kilka, czasem kilkanaście godzin. Chory zasypia, a nazajutrz budzi się nieco zmęczony, ale ma apetyt i czuje się dobrze.

Takie są typowe objawy migreny. Mogą one ulegać pewnym zmianom w tym czy w innym kierunku. Jeden chory nie może w czasie ataku nawet patrzeć na jedzenie, innemu jakiś lekki posiłek właśnie przynosi ulgę. Jeden zmuszony jest położyć się do łóżka, innemu wystarczy parę godzin absolutnej ciszy i spokoju.

Jest rzeczą ciekawą, że osoby, cierpiące na migrenę, przeczuwają zazwyczaj jej atak na szereg godzin naprzód, po pewnych niezawodnych oznakach, jak uczucie zmęczenia, niezwykła pobudliwość i nerwowość, zaostrzenie wzroku i słuchu.

Bezpośrednim czynnikiem wywołującym migrenę są zaburzenia w krążeniu krwi, w szczególności zaś skurcz naczyń tętniczych czaszki, zaopatrujących nerw trójdzielny. Skutkiem skurczu powstaje przejściowa anemja tego nerwu, wywołując opisane powyżej objawy. Znacznie rzadziej pod wpływem skurczu następuje, wręcz przeciwnie, rozszerzenie naczyń tętniczych, powodujące przejściową kongestję, co objawia się w silnem zaczerwienieniu twarzy. W tych ostatnich wypadkach przynoszą ulgę zimne okłady na głowę, podczas gdy normalnie stosuje się okłady ciepłe.

Jakie jednak jest właściwe źródło samej choroby? Otóż tutaj wchodzą w grę różne i różnorodne czynniki.

Są osoby, nie znoszące pokarmów białkowych. Spożycie któregoś z nich, na który, dany organizm jest specjalnie czuły, wywołuje nieuniknionу atak migreny. Dlatego też w leczeniu tej choroby zalecaną bywa djeta jarzynowo-mleczna, z ograniczeniem do minimum spożywania białka.

W innych wypadkach źródłem choroby bywa nieprawidłowe funkcjonowanie wątroby lub woreczka żółciowego, co wymaga naturalnie specjalnej kuracji.

Najczęściej jednak, zwłaszcza u kobiet, migrena powstaje skutkiem zaburzeń w funkcjonowaniu gruczołów o wewnętrznem wydzielaniu, a więc rozmaitych chorób kobiecych.

A wreszcie wchodzić mogą w grę również i czynniki zewnętrzne, jak nadmierne zimno lub gorąco, działające drażniąco na sam nerw trójdzielny. Znaną też jest rzeczą, że przemęczenie, silne wzruszenia psychiczne, nadużywanie tytoniu i alkoholu mogą u pewnych osobników działać drogą refleksu na nerw trójdzielny, powodując atak migreny.

Na jedną rzecz jeszcze zwrócić należy uwagę: ataki tej choroby występują zawsze u danej osoby w tej samej formie i w tych samych okolicznościach, co dowodzi, że stoją one w pewnej zależności i w pewnym związku z ogólną konstytucją całego organizmu.

Już z tego, co wyżej powiedziano, wynika, że leczenie migreny musi być zupełnie indywidualne, poza takiemi ogólnemi zabiegami, jak spokój, zaciemniony pokój, okłady na głowę.

Jakie medykamenty należy zastosować, o tem zadecyduje lekarz po dokładnem zbadaniu i ustaleniu właściwego źródła choroby. Trzeba bowiem pamiętać zawsze o tem, że migrena — poza rzadkiemi wypadkami, o których powyżej wspomnieliśmy, — jest z reguły następstwem względnie objawem jakiejś innej choroby organicznej.

Ostatniemi czasy stosuje się również i fizyko-terapję, jak naświetlanie nerwu trójdzielnego falami krótkiemi, masaż lokalny i t. p. Ten system leczenia, wprowadzony stosunkowo niedawno, daje bardzo zachęcające wyniki.

(dr. L.)

Napoleon i jego towarzyszki
na wyspie św. Heleny

Do niezliczonej ilości studjów historycznych o Napoleonie przybyło świeżo dzieło, którego autorem jest znany historyk francuski i najwybitniejszy fachowiec w tej dziedzinie, Oktaw Aubry.

Nie ograniczył się on do szperania po archiwach. Pragnąc w dziele swem *„Sainte Hélène"* zobrazować możliwie wiernie i dokładnie lata pobytu wielkiego korsykanina na tem odludziu, odbył podróż na wyspę św. Heleny, by tam na miejscu zebrać i uzupełnić potrzebne materjały.

Toteż wielkie jego, dwutomowe dzieło przynosi całą masę szczegółów nowych, dotąd nieznanych, a przedstawiających dla historyków ogromną wartość.

Znajdujemy w niem między innemi sylwetki kobiet, które towarzyszyły Napoleonowi na wygnanie, umilając mu ostatnie lata jego życia na dalekiej wyspie.

Było ich dwie zaledwie: hrabina Bertrand i hrabina de Montholon. Dwa różne, odrębne typy, zazdrosne, rywalizujące między sobą o łaski cesarza, może nawet nienawidzące się w głębi duszy...

Hrabina Bertrand, z domu Fanny Dillon, córka zgilotynowanego generała, była dawniej ulubienicą Józefiny. Ładna, postawna blondynka o ślicznych czarnych oczach... Marzyła o świetnem małżeństwie, o diukach, księciach krwi... Ostatecznie, na wyraźne życzenie Napoleona, poślubiła generała Bertranda, który wkrótce dał się jej zupełnie zawojować, ulegając potulnie wszystkim kaprysom swej zarozumiałej i niesłuchanie rozrzutnej małżonki.

Oboje towarzyszą Napoleonowi na wyspę św. Heleny, — hrabina coprawda, z ciężkiem sercem. Nie uśmiecha się jej pobyt na tem odludziu. Zwłaszcza, że ma tam groźną rywalkę w osobie hr. de Montholon, której okazuje wyraźną pogardę.

Faktycznie też Albina de Montholon ma już za sobą burzliwą przeszłość. Jest kobietą w wieku lat około 35. Ma cerę nieco zniszczoną, ale ładne oczy i wspaniałe włosy. Zna wyśmienicie wszystkie arkany kokieterji. Sprytna intrygantka, dążąca wytrwale do celu, niezrażająca się żadnemi przeszkodami ani trudnościami, znosząca cierpliwie drobne afronty i upokorzenia.

Sekunduje jej dzielnie sam Montholon, były szambelan, skompromitowany zupełnie podczas pamiętnych „Stu dni". Wie, że od Burbonów niczego już spodziewać się nie może. Nie ma nic do stracenia, więc trzyma się kurczowo Napoleona, jako ostatniej deski ratunku...

Obie rywalki patrzą na siebie wrogo. Wybuchają kłótnie, gorszące sceny. Wkrótce Bertrand przenosi się wraz z żoną i dziećmi z Longwood do odległej willi. Hrabina Montholon zostaje sama na placu. Rozwija cały kunszt zawodowej kokietki, by zdobyć serce Napoleona. „Robi wszystko możliwe", notuje Gourgaud, „aby rozkochać w sobie cesarza, — słodkie oczy, sukienka wcięta w pasie, — robi się piękna, co jej wcale łatwo nie przychodzi".

Zdaje się, że jednak to wszystko nie wywiera zbyt silnego wrażenia na cesarzu. Zwierza się swemu otoczeniu: „Nie myślcie, że ona mi się podoba. Przywykłem do towarzystwa kobiet zbyt ładnych i eleganckich, bym mógł nie zauważyć tych śmiesznych manier pani de Montholon. Ale tutaj człowiek nie ma wyboru. Zadowoliłby się nawet towarzystwem papugi, w braku czegoś więcej..."

Pani de Montholon jednak jest wytrwała. Dotrzymuje wiernie towarzystwa cesarzowi, stara się go rozerwać, pocieszyć, opowiada o możliwości powrotu do Europy, o stworzeniu wielkiego cesarstwa w Ameryce...

A kiedy w roku 1819 zmuszoną jest opuścić wyspę, Napoleon żegna ją ze

P. OVIDIUS NASO

POTOP

Zamieszczamy poniżej wyjątek z przekładu jednego z najsłynniejszych utworów klasycznej literatury łacińskiej, „Przemian" Publiusa Ovidiusa Nasona (r. 43. przed nar. Chr. — 17. po nar. Chr.). — Red.

Jowisz rozsierdzony zbrodniami rodu ludzkiego, postanawia wygubić świat potopem.

Natychmiast Akwilona[1]) do Eola[1]) groty
Zamyka wraz z wiatrami tymi, których loty
Spędzają rozwleczone chmury, pełne słoty,
A wypuszcza Notusa[1]). On wraz się porywa
Na mokrych skrzydłach; srogą twarz mgła smolna skrywa,
Brodę woda przesyca, czoło mgła powleka,
Rosa sączy się z włosów, z piór i łona ścieka.
Gdy ścisnął rozpostarte szeroko obłoki,
Powstał huk, zaczem deszczu runęły potoki,
A posłanka Junony[2]), w różnych barwach lśniąca,
Pije wodę i chmury zasila bez końca.
Kładą się zboża, we łzach rolników nadzieje
Leżą i praca roku całego marnieje.
Niedość sił nieba dla Jowisza — ale
Także i modry brat[3]) mu posłał w pomoc fale.
Gdy na króla wezwanie wszystkie bogi rzeczne
Zeszły się w pałac jego, rzecze im: Zbyteczne
Dzisiaj długie zachęty! — zbierzcie siły swoje!
Otwórzcie wrota! trzeba, aby wasze zdroje,
Niosły się w niewstrzymanym pędzie bez przeszkody.
Rozkazał. Powracają i każdy swej wody
Źródło otwarł — i już się rwie fala szalona...
Sam zaś w ziemię trójzębem uderzył, a ona
Zadrżała i wstrząśnieniem otwarła wód drogi.
Fale bez brzegów leją się przez pół rozłogi,
Unosząc z sobą drzewa, zasiewy, domostwa,
Bydło, ludzi, świątynie z posągami bóstwa;
A jeśli, oparłszy się zniszczeniu, ocalał
Dom jaki, wnet wał wyższy wierzchołek mu zalał.
Niknie, w toni pogrążon, szczyt każdej wieżycy:
Między morzem a ziemią niema już różnicy.
Wszędzie ocean, który nawet brzegów nie ma...
Ten na wzgórzu... w łódź tamten siadł, wiosek się ima,
Płynąc miejscem, gdzie orał niedawno zagony.
Ów nad zbożem lub dachem chaty zatopionej
Żegluje... ten u szczytu wiązu rybę chwyta.
W łące tkwi — jak wydarzy się — kotwica wbita
Lub trą się dna wygięte o winnicy łozy...
Tam, gdzie niedawno trawę rwały zgrabne kozy,
Teraz bezkształtne ciała foki rozkładają.
Zdziwione przypatrują się Nerejdy[4]) gajom,
Domom, miastom pod wodą... Rój delfinów pląsa
Wśród lasów... na konary wpada, pniami wstrząsa..
Płyną wilki wśród owiec... i płowe lwy z falą,
Z falą płyną tygrysy... I już nie ocalą
Siły piorunu dzika, ni chyżość goleni
Nie zbawi unoszonych wraz z prądem jeleni.
Długo ptak, gdzieby spocząć, wypatrywał ziemi,
Aż wreszcie upadł w toń z skrzydłami znużonemi.
Skryła wzniesienia morza bezkresna swoboda,
Biła o gór wierzchołki nieznajoma woda;
Fala pochłania tłumy, niewielu oszczędza —
A i tych niszczy jadła brak i postu nędza.
Gdy Jowisz ujrzał, że świat zalewisko kryje
I że z tylu tysięcy tylko jeden[5]) żyje
I że z tylu tysięcy tylko jedna[5]) żyje,
Akwilonem obłoki dżdżu pełne rozmiata:
I zobaczył świat niebo, niebo postać świata.
Ustał gniew morza. Pocisk o potrójnym zębie
Odrzuciwszy, toń gładzi Neptun; ponad głębię
Wznosi się modry Tryton[6]): purpura prawdziwa
Ze szkarłatnych ślimaków barki mu pokrywa.
Jego to władca morza ku sobie przyzywa
I brzmieniem dźwięcznej muszli każe słać orędzie,
By wszystkie wody fale swe wstrzymały w pędzie.
On bierze w rękę konchę wydłużoną, krętą,
Coraz szerszymi kręgi w górę rozwiniętą,
Która kiedy powietrze wciągnie wśród mórz toni,
W krainach obu Febów[7]) jej głos się rozdzwoni.
I wtedy, gdy ust bożka, od brody wilgotnej
Mokrych, dotknąwszy, na bieg zagrała powrotny,
Usłyszały ją wszystkie wód mórz i ziemi wody
A usłyszawszy, fal swych wstrzymały pochody.
Opadają strumienie, widać szczyt za szczytem...
Morze ma brzegi... pełnem toczą się korytem
Rzeki... wznosi się ziemia, zwiększają pól smugi,
Maleją wody... i po czasu dobie długiej
Ukazują się drzew wierzchołki z gałęziami
I liśćmi, które jeszcze osad mułu plami.
Był znów świat — — — — — —

Przełożył ARTUR ĆWIKOWSKI

[1]) Eol — król wiatrów; Akwilon — wiatr północny; Notus — wiatr południowy. [2]) Iris — tęcza. [3]) Bóg mórz, Neptun. [4]) Nerejdy — boginki morskie. [5]) Deukalion i Pyrrha, jedyni, którzy ocaleli z potopu. [6]) Tryton — bożek morski. [7]) Na wschodzie i na zachodzie.

szczerym żalem, obsypuje podarkami i pieniądzmi.

Odjeżdża z ukrywanem zadowoleniem; pognębiła zupełnie swą nienawistną rywalkę. Napoleon odsuwa się coraz bardziej od hr. Bertrand.

Poza temi dwiema Francuskami niewiele kobiet zetknęło się na wyspie z cesarzem. I były to znajomości krótkie, przelotne.

W miłej pamięci Napoleona została Marja Anna Robinson, córka zamożnego wieśniaka. Ujrzał ją po raz pierwszy u drzwi jej chaty, gdzie stała, trzymając duże naręcze kwiatów. Od tej chwili nieraz zachodził w te strony, by zobaczyć tę swoją „nimfę“, jak ją nazywał. Było to proste, młode, naiwne dziewczę, o różowych policzkach i wielkich piwnych oczach. Marja Anna wyszła za mąż za kapitana Edwardsa. Uważała sobie za obowiązek przedstawić swego narzeczonego Napoleonowi.

Prawdziwym promykiem słonecznym była wreszcie młoda Betsy Belcombe. W domu jej rodziców mieszkał Napoleon przez jakiś czas, zanim przygotowano mu apartamenty w Longwood.

Tam zaprzyjaźnił się z małą Betsy. Był to rozkoszny ośmnastoletni urwisz, prawdziwe „enfant terrible“. Traktuje cesarza jak starego wujaszka, wiesza mu się u ramienia, zapytuje go tysiącem naiwnych i zuchwałych pytań, urządza mu rozmaite niewinne psikusy.

Napoleon jest nią zachwycony, pozwala jej na wszystko, czasem łagodnie wytarga za różowe uszko.

Więc kiedy przyszła chwila pożegnania, kiedy Betsy wraz z rodziną ma opuścić wyspę, Napoleon żegna ją czule, daje jej na pamiątkę kosmyk włosów, ociera jej łzy własną chusteczką...

Odjechała, — zgasł ostatni promyk słońca dla samotnego wygnańca i więźnia... *(kr.)*

Trucicielstwo i truciciele w Indjach

Nikogo zapewne nie zadziwi wiadomość, że Indje także znały zbrodnie i zbrodniarzy. I w Indjach zbrodnia — w tej czy innej formie, otwarcie występująca lub kryjąca się wstydliwie, nieraz odziana w zwodniczy płaszczyk cnoty — kwitła zarówno w starożytności, jak w średniowieczu i w czasach nowszych.

Nie najrzadszą zbrodnią było trucicielstwo. I ono pochwalić się może starożytnością: genealogja jego, oparta na dokumentach, sięga najdawniejszej znanej nam epoki. wedyjskiej. Z braku miejsca ograniczymy się tu jednak do czasów nowszych.

WŁADCY W ROLI TRUCICIELI.

Resztki kurtuazji, ocalałe z pogromu wielkiej wojny, nakazują pierwsze miejsce i tu zarezerwować dla królów i książąt.

Potężny władca mahometański, Mahmud z Gazny (miasto na terenie dzisiejszego Afganistanu), rządzący w pierwszej połowie w. XI., pozbył się podobno całej bandy rabusiów w ten sposób, że zatruł ładunek jabłek, niesiony przez wielbłąda. Podanie indyjskie opowiada, że cesarz Akbar (1556—1605), pragnąc pozbyć się rządcy kraju Sind (płn. zachód), kazał sporządzić dwie pigułki zupełnie podobne, z których jedna miała zawierać truciznę; w czasie rozmowy z owym rządcą, bawiąc się pigułkami, pomieszał je nieopatrznie i poczęstował gościa niezatrutą, a sam połknął zatrutą i padł ofiarą tej pomyłki — mimo zażycia odtrutek. Inny władca, Majsuru, Tipu, który pod koniec w. XVIII stał się potęgą, groźną dla Anglików, otruł w więzieniu gen. Maitlanda.

Osobna wzmianka należy się księciu, który truł dzięki temu, że sam był przepojony trucizną. Oto Samuel Purchas, który wydał (w latach 1624—1626) w pięciu tomach opis podróży europejczyków do Indyj, opowiada, że władca Ahmedabadu, Mahmud Begada (druga połowa w. XV) żywił się trucizną; codzienne jego pożywienie stanowiły: żmija, bazyliszek i... ropucha (powinszować!). Odoardo Barbosa zaś, kuzyn słynnego żeglarza Magellana, z którym razem odbył podróż naokoło świata, i autor dzieła „Wybrzeża Afryki wschodniej i Malabar“ (1515) zdradza i tajemnice dzieciństwa owego Mahmuda: „Ojciec jego chciał, by wychowywano go od dzieciństwa i żywiono trucizną, ażeby nie można było go zgładzić trucizną; bo królowie tamtych okolic często wzajemnie się gładzili przy pomocy trucizny.. dlatego też stał się tak zatruty, że, jeżeli mucha usiadła na jego ręce, puchła i bezwłocznie padała martwa. „Gorzej — jeżeli tylko musnął swym oddechem którą ze swych licznych żon, umierała natychmiast. Nawiasem mówiąc, właśnie mahometański obyczaj trzymania kobiet w specjalnych apartamentach, t. zw. zenana (nazwa perska, pochodząca od zen „kobieta“), ułatwiał trucicielstwo, zwłaszcza, że obyczaj ten przyjął się na szeroką skalę i u Hindusów, przedewszystkiem w Bengalu i prowincji Mahratta.

„CZAMAROWIE“ I BANDY TRUCICIELSKIE.

W początkach panowania angielskiego nad Indjami bardzo rozpowszechnione było trucie koni i bydła wzdłuż Gangesu. Z relacyj por. Bacona i innych wynika, że miejsca postoju były terenem, gdzie grasowały ciemne indywidua, uprawiające niecny proceder trucia koni oficerskich. T. zw. czamarowie (z nowoind. czamar „skórnik“) czyli garbarze często truli bydło dla zdobycia skór, zarabiając w ten sposób ubocznie. Gdy zaś wskutek mocno niedyskretnych a bolesnych operacyj gen. Sleemana, pogromcy osławionych thagów, organizacja tych „dusicieli“ stała się mitem, na miejsce jej pojawiło się zaraz inne, równie miłe bractwo, trujące ludzi po drogach.

Były to małe, oddzielne bandy, nie posiadające na szczęście już doskonałej organizacji thagów. Od tych ostatnich różniły się też tem, że nie oszczędzali kobiet; głównemi ofiarami były przedewszystkiem tancerki. Te dwie różnice, — niezależnie od sposobu wyprawiania luzi poza granice świata doczesnego — wystarczają, by trucicieli uważać za coś różnego od thagów. Byli bowiem tacy, którzy sądzili, że obie te pożyteczne instytucje niedobroczynne, (pożyteczne o tyle, że zwalczały skutecznie niebezpieczeństwa przeludnienia!) ściślej jakoś się z sobą łączyły. Wprawdzie i truciciele przed wyruszeniem na wyprawę składali ofiarę świętemu czy bóstwu, lecz taki obyczaj panował i u innego rodzaju band zbójeckich, nie dowodzi więc niczego. Ciekawe też, że słownik thagów nie znał wyrażenia na oznaczenie trucizny.

Truciciele operowali zazwyczaj w przebraniach. Przebierali się czasem za wędrownych fakirów, czasem — dla ułatwienia sobie zadania — za kucharzy braminów (członkom kasty wyższej nie wolno przyjmować jadła od członków kasty niższej; kasta bramińska jest najwyższa, od jej członków zatem wszyscy mogą przyjmować jedzenie); czasem udawał taki truciciel przewodnika pielgrzymów. Nieraz grał rolę pośrednika małżeńskiego, poszukującego panny na wydaniu, to znów dołączał się do trupy tancerek lub partji kupców z Kabulu, przybywającej z końmi turkiestańskiemi na sprzedaż. Czasem też operował w towarzystwie rodziny, rzeczywistej lub specjalnie na pewien czas przybranej.

Głównem miejscem operacji tych trucicieli był seraj czyli gospoda. Truciciel ofiarował się podróżnym z dostarczaniem albo gotowaniem jadła i przy takiej sposobności oczywiście zatruwał ryż czy placek, który podawał.

Sleeman sądził, że truciciele starali się zawsze pozbawić swe ofiary życia, natomiast pułk. Hervey przeczył temu, utrzymując, że w rzeczywistości chcieli tylko je oszołomić — tak, by móc bezpiecznie uciec po dokonaniu rabunku. Nie ulega jednak wątpliwości, że często przez pomyłkę zadawali zbyt dużą dozę środka oszołamiającego i wtedy skutki były fatalne.

ŚRODKI TRUJĄCE

Gdy już ktoś zdecydował się na użycie trucizny, z otrzymaniem jej naogół nie wiele miał kłopotu. Posłuchajmy, co powiada lekarz angielski dr. Chevers w drugiej połowie ubiegłego wieku: „Obfitość różnorodnych śmiertelnie działających roślin, rosnących w gorącej, a wilgotnej atmosferze Bengalu, i nieograniczona swoboda, z jaką można prawie wszystkie rodzaje najgwałtowniejszych trucizn mineralnych i roślinnych nabyć w każdym bazarze indyjskim, nadto oswojenie się z działaniem narkotyków, wynikające z nałogu codziennego jedzenia opium i palenia konopi; dostatecznie tłumaczą rozpowszechnienie się skrytobójczego trucia wśród narodu bojaźliwego, który zawsze woli posługiwać się zdradą niż przemocą przy popełnianiu zbrodni — chyba, że znajdzie się w stanie szalonego podniecenia. Zatem kilkadziesiąt lat temu w takim Bengalu miano kłopot z... wyborem trucizny!

DATURA — SZALEJ

Truciciele jednak zazwyczaj posługiwali się dla swych celów szalejem (bieluniem), wywołującym utratę czucia i szał (skąd nazwa polska tej rośliny „szalej“).

Wspomniany już Chevers sądził, że do powolnego trucia, praktykowanego podobno w wiekach średnich, żaden środek medyczny, znany dziś, nie nadawał się tak dobrze jak właśnie datura (zwana „stramonium“, z łac.). Według innego uczonego, Bartona, „jeśli zażyć datury na 24 godzin, usuwa wszelkie uczucie smutku, pobudza do wesołości i śmiechu“. Kto wie też, czy van Linschoten — który zostawił relacje o podróży po Indjach w latach 1583—1589 — nie miał na myśli datury, gdy pisał, że istnieje „pewna trucizna czy jad, który zabija osobę pijącą go, o tym czasie, czy o tej godzinie, o jakiej im (tj. trucicielom) się podoba; przyrządzając tę truciznę, robią ją taką, że będzie leżeć 6 lat w ciele człowieka i nie zabije go, a potem zabije go, nie chybiając i o pół godziny“.

Inna rzecz, że takie działanie jakiejś trucizny można chyba włożyć między bajki (dla niegrzecznych dzieci, choć dzisiejsza pedagogika zabrania i tego). Podobny los czeka pewnie i opowieść Grosego, autora „Podróży do Indyj Wschodnich“ (1772), o pewnem nasieniu, udającem się na brzegach Gangesu, że, jeżeli je połknąć, przylgnie ściśle do ścian żołądka, zacznie tam się rozwijać i wypuści rozgałęzienia tak, że zabije człowieka. a w mocy medycyny nie leży zniszczyć je lub przeszkodzić jego rozwojowi“. Niektórzy sądzą, że i ten opis może się odnosić do datury.

ARSZENIK I MODLIGROSZEK

Wspomniani wyżej „czamarowie“ posługiwali się zazwyczaj albo arszenikiem, albo nasionami paciorkowca, zwanego inaczej modligroszkiem (abrus precatorius; nazwa polska „modligroszek“ jest tłumaczeniem niemieckiej „Paternostererbse“, zawdzięczającej swe pochodzenie — jak przypuszczam — faktowi, że z nasion tej rośliny sporządzają w Indjach różańce). W pierwszym wypadku umieszczali w korycie, z którego bydło jadło, kulki cukru, zawierające arszenik. — W drugim ucierali nasiona na rodzaj pasty i w tej formie przykładali je bydłu na rany lub zadraśnięcia; nasiona te można jeść po ugotowaniu, lecz w stanie surowym wym stanowią skuteczną truciznę. Jedynym środkiem zapobiegawczym było — rozcinanie skór wszystkich zdechłych zwierząt tak, by je uczynić bezużytecznemi dla garbarzy.

TŁUCZONE SZKŁO I PROSZEK DJAMENTOWY

Jako trucizny drażniącej często używano tłuczonego szkła. Jeszcze lepszą reputacją i jeszcze szerszą klientelą cieszył się proszek z djamentów. Muzułmanie z sfer wyższych w Indjach południowych uważali go za najmniej bolesną, a równocześnie najskuteczniejszą truciznę. W czasach niepewnych zachowywano sobie trochę proszku djamentowego na wypadek nadejścia czarnej godziny. Pułk. James Tod, z którym zaraz bliżej poznajomię czytelników, opowiada, jak to pod koniec w. XVIII rządca Adżmiru (Ajmere, w Radżputanie), obłożony przez awanturnika francuskiego nazwiskiem de Boigne, połknął djamentowy proszek, potem wydał polecenie: „Powiedzcie radży, że tylko tak mogłem dać dowód swego posłuszeństwa i że tylko po moim trupie mógł wróg wejść do Adżmiru.“ Jeszcze z końcem ub. w. Mulhar Rao z Barody, chcąc otruć pułk. Phayre'a, użył proszku djamentowego, zmieszanego na wszelki wypadek z arszenikiem („Doppelt reisst nicht!“).

ZATRUTE SZATY.

Pułk. James Tod, zasłużony zbieracz tradycyj, legend i literatury, odnoszących się do radżputów, wśród których przebywał wiele lat jako rezydent w pierwszej połowie w. XIX. powiada m. in. kilka historyj o książętach, których zgładzono zapomocą zatrutych szat — podobnie jak Herkules miał zginąć, gdy odział się w szatę, nasmarowaną czy raczej przepojoną krwią Messusa. „Naturalnie — mówi Tod — musiało to nastąpić drogą absorpcji pory skóry; w gorącym klimacie, gdzie nosi się tylko cienką tunikę, przylegającą bezpośrednio do ciała, wiele złego mogło to wyrządzić, choć trudno pojąć, jak mogło sprowadzić śmierć.“

ODTRUTKI I ŚRODKI OCHRONNE

Ludzie różnią się od baranów naogół tem, że mniej chętnie dają się zarzynać czy mordować. Częste zamachy trucicielskie doprowadziły do używania wielu antydotów.

Fra Paolino da san Bartolomeo (recte Wessdin), karmelita austrjacki, który w 2 połowie w. XVIII działał jako misjonarz w różnych częściach Indyj i napisał też kilka ciekawych książek o tym kraju, sądził pewnego razu, że go otruto i zażył odtrutki „nadurskiej“, tak nazwanej od miasta Madury (na płd.).

Krajowcy, a także pierwsi osadnicy angielscy wierzyli, że naczynia, sporządzone z pewnych materjałów, chronią przed trucizną, i używali tylko takich naczyń. Taką właściwość przypisywano minerałowi nefrytowi czyli nerkowcowi, dalej rogowi nosorożca, uważanemu za identyczny z rogiem legendarnego jednorożca. „Rogi w Indjach — powiada wspomniany już Linschoten — bardzo się ceni i używa ich dla obrony przed wszelkim jadem, trucizną i wielu chorobami.“ Tę samą właściwość przypisywano dalej szkłu weneckiemu, a angielscy osadnicy w Indjach w w. XVII posługiwali się naczyniami ze specjalnego rodzaju porcelany, gdyż wierzyli, że naczynie takie pęknie, jeżeli znajdzie się w niem trucizna.

Wreszcie rośnie w Himalajach pewna roślina pasorzytnicza, wywołująca zgrubienie na klonie i dębie. Z takich zgrubień sporządza się czasze, które mają posiadać właściwość zdradzania obecności trucizny. Uczony podróżnik angielski Hooker, który podróżował po płn. wschodzie Indyj w połowie w. XIX. chciał kupić takie curiosum i musiał zapłacić za jedną sztukę całą gwineję (złota moneta angielska wartości 21 szylingów).

Trucicielstwo w Indjach nie było niczem nadzwyczajnem jeszcze w pierwszych latach w. XX.

DR. E. SŁUSZKIEWICZ.

Dwa stosy w Dubnie

Ożywiony ruch panował w dniu 5 marca 1716 r., przed budynkiem sądu miejskiego w Dubnie, na Wołyniu. Mieszkańcy niemal całego miasteczka ściągnęli na rynek, zwabieni wieścią, że sąd miejski sądzić będzie w onym dniu sprawę przejścia na judaizm dwu kobiet: Maryny Dawidowej Syrowajcowej, Rosjanki z Witebska, oraz Maryny, córki Wojciecha, mieszczanina z Mielca, Polki. Już niebawem i sąd miejski zjawił się w komplecie: przybyli wszyscy trzej burmistrze. Paweł Kiryaneńko, Jan Kapusteńko i Paweł Jarmołowicz, dalej landwójt Jan Hołowczycki, oraz przysięgły Mikołaj Wadowicki. Cepaki miejskie przyprowadzili już z więzienia na zamku obie podsądne Maryny, Syrowajcową i Wojciechównę. Jak stare akta „maideburji dubieńskiej" głoszą, obie sprawy „agitowały się między instigatorem sądowym z jednej a niezbożnemi odszczepieńcami wiary chrześcijańskiej z drugiej strony".

Najpierw sądzoną była sprawa Maryny Dawidowiczowej Syrowajcowej.

CÓRKA POPA PRZESZŁA NA JUDAIZM

Maryna Syrowajcowa złożyła przed sądem następujące zeznanie:

— „Żem ja jest z miasta Witebska, córka jednego popa witebskiego, Ochryma, a gdy mój ojciec umarł, matka wydała mnie za mąż za chrześcijanina Dawida Syrowajca, z którym żyła dziesięć lat, a gdy mąż mój umarł, umyśliłam, opuściwszy wiarę chrześcijańską a żydowską przyjąć wiarę!"

— Sąd pyta:

— „Kto cię na to namówił?"

— „Nikt! ja sama od ojca mego popa, słyszałam, że ta wiara lepsza jest niż chrześcijańska, a tak ja to wziąwszy w umysł, zostałem teraz w żydowskiej wierze, już temu około pół roku jakby od kuczek żydowskich".

I zeznawała dalej, że swoim koniem wyjechała z Witebska i jadąc od miasteczka do miasteczka, przyjmowaną była gościnnie przez żydów miejscowych, którzy dostarczali jej podwód, aż wreszcie po przebyciu wielu mil, dotarła do Dubna, gdzie została nazajutrz aresztowaną i do więzienia wtrąconą.

— Sąd pytał dalej:

— „Jeżeli możesz nawrócić się na wiarę świętą i chcesz być chrześcijanką znowu?

— „Nie chcę — odpowiedziała — i gotowam ginąć w tej żydowskiej wierze!"... Co kilkakrotnie potwierdziła „przy cielesnej konfessacie".

ŚLUB MARYNY Z MIELCA Z FROIMEM JAKUBOWICZEM

A potem sąd, odkładając wyrok w sprawie Syrowajcowej na później, rozpatrywał drugą sprawę, w której stanęła przed nim Maryna Wojciechówna z Mielca.

Przywiózł ją do Dubna Leib Mewszowicz i zaznajomił z Froimem Jakubowiczem, który oświadczył gotowość poślubienia Maryny. Załatwiono bardzo szybko formalności, Jankiel Józefowicz, który „chory będąc" wypełnił papiery, gospodarz szpitalny, Leib Abrahamowicz był świadkiem a Jankiel Boruchowicz udzielił w kahale ślubu Leibowi i Marynie. W tej chwili wkroczył do kahału przysięgły z cepakami i aresztował Marynę i pięciu żydów, których pomieszczono w więzieniu zamkowem.

W czasie rozprawy sądowej, Maryna Wojciechówna pytana, skąd pochodzi, zeznała:

— „Jam jest rodem z miasta Mielca, tam służyłam u pewnego żyda lat trzy, a potem mnie do Leżajska namówiono do żydów i tam zostałam żydówką z namowy żyda Pasternaka i innych żydów i żydówek".

A po „cielesnej konfessacie" mówiła:

— „że ja teraz brzydzę się tą wiarą żydowską, bom jak wierzyła w Chrystusa, tedy i teraz dla niego gotowam cierpieć i umierać!"

Poddano następnie przesłuchaniu pięciu żydów, którzy przed i po „cielesnej konfessacie" zgodnie mówili, iż „nie wiedzieli, aby ta dziewka była chrześcijanką".

WYROK

Sąd wysłuchawszy inkwizycji a „uważając taki ekscess popełniony, rzadko albo nigdy niesłychany, haniebny i szkodliwy" przechyla się do artykułu „Speculum Saxonicum", iż każdy odszczepieniec ogniem ma być karany, wydaje następujący „dekret":

...„aby Maryna Dawidowa była żywą na stosie drzew paloną"...

...dziewka Maryna Wojciechówna, któr... lubo znowu do wiary chrześcijańskiej nawraca się, żałując za swój haniebny uczynek i znowu chce być chrześcijanką, jednak podług prawa pospolitego, ma być gardłem karana, to jest, aby pod miecz głowę oddawszy, ciało ma być spalone na stosie drzew jako wiarołomcy i odszczepieńca".

...„tych zaś żydów pięciu, lubo Wojciechowska zeznawała, że musieli wszyscy żydzi wiedzieć o mnie, żem chrześcijanką była, ale kiedy tylko sama powiada, a innych dokumentów, ani dowodów sąd na to nie ma, przeto owych pięciu żydów sąd uwalnia od stracenia gardła, a natomiast skazuje czterech z nich „aby byli smagani u pręgi po plag 100, poza tą karą Leiba Mewszowina wygania z miasta a Janka Józefowicza uwalnia.

SKAZANIE KAHAŁU.

„A że ten ekces stanął w Dubnie, między kahałoiemi dubieńskiemi, a kahał był w tem ospały i trzymali u siebie przez tydzień tych odszczepieńców i wesele owym pozwolili czynić", tedy nakazuje sąd kahałowi, aby złożył odpowiednią ilość kamieni wosku i łoju parze dubieńskiej, konwentów O. O. Bernardynów, klasztorowi P. P. Karmelitanek, cerkwi św. Mikołaja i cerkwi św. Eljsza, wreszcie karę pieniężną J. Oświeconemu Księciu, zwierzchności zamkowej i urzędowi miejskiemu, oraz ponieść koszta procesu.

Wkońcu sąd wydaje charakterystyczne zarządzenie:

...„100 grzywien na Żyda, któryby chrześcijanina utriusque sexus za sługę sobie przyjmował a chrześcijanin, aby też żydowi nie służył, pod więzieniem i winą nieodpustną, Żyd zaś takowy każdą winę zapłaci do skarbu J. O. księcia Jegomości dziesięć talarów bitych".

Ostatnia sentencja tego dekretu została publicznie ogłoszoną na rynku w Dubnie w trzy dni po wykonaniu wyroku na obu skazanych na śmierć kobietach, z tem dobitnem podkreśleniem: **„aby od tych czas żaden chrześcijanin ani chrześcijanka tak rzymskiej, jak i greckiej religji nie ważyli się służyć (u żydów) pod winą w dekrecie opisaną".**

„Ludzie pióra" i „ludzie radja"

Czy pisarze, poeci, artyści powinni sami stawać przed mikrofonem, by zaznajamiać rzesze radjosłuchaczy ze swoją twórczością, czy też robić to za nich winien ktoś inny? Różne są o tem zdania. Naogół przeważa pogląd, że literaci, mając dotychczas mało kontaktu z radjem, przeważnie nie umieją mówić do mikrofonu, że lepiej jest, jeżeli poetę w wygłaszaniu jego wierszy zastąpi zawodowy recytator, a o głośnej jakiejś powieści opowie słuchaczom nie jej twórca, lecz fachowy prelegent.

Tak też ułożyły się stosunki w radjofonji wszystkich prawie krajów. Twórcy rzadko dochodzą do głosu przed mikrofonem, zastępują ich tu zawodowcy, pośrednicząc niejako między nimi, a słuchaczami. Z punktu widzenia technicznego jest w tem — być może — wiele racji. Stały prelegent radja ma miły dla ucha głos, świetnie umie nim operować, żadne jego słowo nie jest stracone dla słuchacza. A pisarz? Pisarz umie pisać. Z mówieniem gorsza sprawa. Gdy stanie przed mikrofonem, zazwyczaj miewa tremę, czasem połyka spółgłoski, niewyraźnie wymawia końcówki, a w rezultacie z głośników płynie głos monotonny, głos człowieka, odczytującego przygotowany w domu skrypt. A jeżeli jeszcze audytorjum posłyszy sakramentalne słowa: „w szczupłych ramach 15 minut, trudno mi się wypowiedzieć", efekt prelekcji będzie chybiony.

A zatem odsunąć literatów i artystów od mikrofonu, względnie pogodzić się z istniejącym dziś wszędzie prawie stanem rzeczy, w którym oni sami nie bardzo kwapią się do tych występów?

Sprawą tą zajęło się ostatnio radjo niemieckie i doszło do wniosku, że o ile audycje radjowe mają być odzwierciedleniem życia, nie może w nich braknąć głosów ludzi, którzy tworzą sztukę, o tem zaś, jak tworzą, nie powinien nam opowiadać ktoś trzeci, lecz sami twórcy. Wadliwości dykcji i inne ujemne strony tego rodzaju audycyj dadzą się łatwo usunąć ćwiczeniem i wprawą.

Niemieckie radjo rozpoczęło zatem akcję pozyskiwania dla mikrofonu „ludzi istotnie powołanych spośród wielkiej armji artystów", lecz wyniki tej akcji, o ile chodzi o literatów, okazały się narazie bardzo skromne. Oto w przeciągu kwartału pozyskano dla radja 401 aktorów, 116 śpiewaków, 441 muzyków i solistów, 95 reżyserów, lecz tylko 56 autorów.

Czy niechęć ludzi pióra do zabierania głosu w radjo jest uzasadniona? Jedno z czasopism niemieckich, „Der Deutsche Rundfunk", apeluje do pisarzy, by wyzbyli się tej niechęci:

Czyż trudniej jest przed mikrofonem mówić, niż grać lub śpiewać?... Mówi się, że niewielu jest pisarzy, którzy sami mogliby recytować swe utwory, względnie opowiedzieć coś słuchaczom. To nieprawda: bo jeśli znajdą się oni w swojem gronie, robią to spewnością bardzo dobrze. Nie trzeba im tylko wmawiać, lub nawet żądać od nich, by mówili przed mikrofonem do sześciu milj. ludzi. Po pierwsze — to pomyłka, bo prelegent radjowy mówi zawsze do jednego człowieka, względnie do kilku ludzi, którzy, skupiają się przy głośniku, a po drugie: prelegent powinien mówić właśnie do tych słuchaczy, którym, jak sądzi, może coś dać ze siebie. Jednakże cały ogół powinien oczywiście mieć prawo przysłuchiwania się jego słowom.

Sztuka opowiadania przed mikrofonem jest rzeczą trudną. Od człowieka, który bardzo nawet dobrze umie opowiadać, nie można żądać, by zaimprowizował jakąś pogadankę w oznaczonej chwili. Konieczne jest pewne przygotowanie. Jeżeli jednak prelegent pogadankę tę w całości przygotuje sobie przy biurku i w tej formie ją wygłosi, będzie to list, szkic, referat, lecz nigdy — opowiadanie. By pogadanka była żywa, naturalna, przygotowanie ograniczyć się winno do zaznaczania w skrypcie tylko najważniejszych punktów, niejako dyspozycji, a ramy te wypełnić należy aż przed mikrofonem.

Społeczeństwo chce wiedzieć, kim są jego poeci i myśliciele i co mu mają do powiedzenia — oświadcza organ niemieckiej radjofonji, wypowiadając się zdecydowanie za jak najczęstszem występowaniem literatów przed mikrofonem.

Radjo niemieckie stara się pozatem dawać pisarzom inne pola do rozwinięcia działalności. Kierownik działu słuchiwsk, O. Jahn zwrócił się do świata literackiego z prośbą o jak najżywszą współpracę w dziale teatru wyobraźni. — Chodzi tu tylko — oświadczył — o zaznajomienie się z właściwościami i możliwościami mikrofonu. Nie uważam, aby to była jakaś szczególna tajemnica. W ramach radja może się doskonale wypowiedzieć bardzo wielu poetów i dramaturgów, znajdując w słuchowisku nową formę artystyczną o pierwszorzędnem znaczeniu.

Jakie echo wzbudzą te apele? Poczekajmy kilka miesięcy na nową statystykę niemieckiego radja, a dowiemy się, ilu „ludzi pióra" stało się „ludźmi radja".



Orka

Muzeum rosyjskiej sztuki religijnej

Słynne muzeum Watykańskie powiększyło się obecnie o cenny zbiór obrazów i rysunków, ilustrujących ortodoksyjną sztukę kościelną i architekturalną w Rosji.

Zbiór ten jest dziełem znanego malarza rosyjskiego, Brailowskiego, który był przed rewolucją profesorem Wyższej Szkoły budowniczej w Moskwie i Akademji Sztuk pięknych w Petersburgu.

Brailowskij, po wyjeździe ze Sowietów, opierając się na własnych obserwacjach i szkicach, oraz na materjale częściowo dostarczonym mu przez osoby postronne, częściowo zaś zebranym z rozmaitych publikacyj, fotografij i dokumentów, — odtworzył w ciągu pięciu lat wytężonej pracy wszystkie ciekawsze i cenniejsze dzieła sztuki kościelnej, jakie za rządów bolszewickich uległy zniszczeniu.

Kolekcja jego obrazów w ilości 140 sztuk obejmuje wierne reprodukcje starych mozaik, fresków, ikon oraz kościołów i cerkwi i przedstawia ogromną wartość dla historyka rosyjskiej sztuki kościelnej.

Toteż Ojciec Św., oceniając należycie znaczenie tego zbioru, wyznaczył na pomieszczenie tegoż pięć sal w Muzeum Watykańskiem. Uroczystego otwarcia tego nowego muzeum dokonał dnia 14 lutego br. kardynał Pacelli.

Dodać trzeba, że obrazy i rysunk. Brailowskiego, poza swą wielką wartością dokumentarną, posiadają wysokie walory artystyczne. Brailowskij nie ustaje w pracy, zamierzając zbiór swój jeszcze wydatnie rozszerzyć i uzupełnić.